



SIERPIEŃ
WRZESIEŃ
PAŹDZIERNIK

1985

miesięcznik polityczny
Liberalno-Demokratycznej Partii
„Niepodległość”

Nr. 44-45-46

WARSZAWA

cena 180 zł.

WIEZIEN KOMUNIZMU

KOMUNIKATY

NAJTRWALSZY REZULTAT

LEGALIZM PRAWNO-PAŃSTWOWY R.P. /"SAMOSTANOWIENIE"/

TRZECI REALIZM - REALIZM ROMANTYCZNY

ANTY - LITYŃSKI ...

WOLNO ELEKTROMONTEROWI - WARA KROLÓWI

NIE PRZYJEŹDZAJ NA PRZYSIEGE

GOSPODARKA NIEDOBORU

PRACA I KOMUNIZM

ANTY STANISZKIS

LEWICA - PRAWICA ... BLISKO CZY DALEKO

LEWICA I INNI

IDEE W-S-N

W POSZUKIWANIU ISTOTY KOMUNIZMU

LIST OTWARTY DO LUDZI SZCZĘŚLIWYCH ... /L. Pauwelas/

POCZTA DO I OD REDAKCJI

DO REDAKCJI "TU TERAZ"

LIST MAMUTA

KTO SZKODZI SPRAWIE ?

REFLEKSJE Z LEKTUR

OŚWIADCZENIE

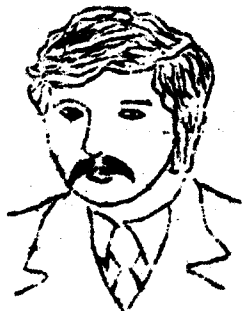
KOMUNIKATY



WYDAJE GP "N"

WIĘZIEN KOMUNIZMU

STANISŁAW KOTOWSKI



- trzydziestodwuletni inżynier, absolwent Wydziału Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej, Kierownik Budowy w Warszawskim Przedsiębiorstwie Przemysłowym "KALOBETON" został aresztowany 29 sierpnia 1984 roku, w domu, po sześciogodziennej rewizji przeprowadzonej przez SB (tajną policję). Zarzucono mu prowadzenie działalności mającej na celu wywołanie niepokojów publicznego (art. 282 p. I KK w związku

z art 45 Ustawy z dn. 26.I.81 o prawie prasowym, w związku z art 10 p. 2 KK i art. 287 KK.

W momencie aresztowania opiekował się KOTOWSKI samotną matką - jego ojciec zmarł nagle w styczniu 1984r. Jego żona znajdowała się w dziewiątym miesiącu ciąży i wymagała szczególnej opieki. Urodzonego 13 września 1984 roku syna Macieja mógł Kotowski zobaczyć, po raz pierwszy i jak dotąd ostatni, dopiero po pięciu miesiącach. Dzieckiem opiekuje się przebywająca na urlopie wychowawczym - nieuznawana przez prawo Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej za jedyną żywicielką rodziny - matka Krystyna.

W styczniu 1985r odbył się proces Stanisława Kotowskiego. Współoskarżonym był, odpowiadający z wolnej stopy, oskarżony o transport urządzeń i materiałów poligraficznych dla wydawnictw działających poza zasięgiem cenzury, Andrzej Karpiński. Skazani zostali przez sędziego Malika i prokuratora Białka - Stanisław Kotowski za przynależność i działalność w "LDP Niepodległość" oraz druk miesięcznika politycznego "NIEPODLEGŁOŚĆ" na dwa i pół roku więzienia; Andrzej Karpiński na półtora roku. W trakcie rewizji Sąd Najwyższy w składzie Ochman, Kezłowski, Synoradzki, 26.VI.1985r podwyższył wyrok Stanisławowi Kotowskiemu do trzech i pół roku - wyrok na Andrzeja Karpińskiego został utrzymany. Był to, do czasu procesu gdańskiego i skazania Władysława Frasyniuka, najwyższy wyrok po "zniesieniu" stanu wojennego.

Do 17.VI.1985r Kotowski przetrzymywany był w areszcie śledczym MSW przy ulicy Rakowieckiej w bardzo ciężkich warunkach. Przebywał wraz z siedmioma współwięźniami w czteroosobowej celi, spał na podłodze. Szykano go poprzez skracanie spacerów, ograniczenie dostępu do książek, utrudnianie korespondencji i wstrzymywanie paczek, ograniczanie widzeń z rodziną. Po trzytygodniowym przetrzymywaniu w łącznicy Stanisław Kotowski znajduje się obecnie w osławionym więzieniu w Barczewie, gdzie przebywa w jednej celi z Bogdanem Lisem.

Stanisław Kotowski i Andrzej Karpiński skazani zostali za działalność bez stosowania przemocy polegającą na korzystaniu z przysługujących im niezwykłych praw do wolności głoszenia swoich poglądów i opinii.

ADRES RODZINY: KRYSTYNA KOTOWSKA . Jasnodworska 8a, 01-745 Warszawa

KOMUNIKATY

I. Apelujemy o przekazywanie nam informacji o wszelkich represjach i szykanach dotyczących prowadzących niezależną działalność i ich rodzin. Uzyskane informacje prześlemy KOMITETOM - OBRONY PRAWORZĄDNOŚCI I HELSINKIEMU oraz międzynarodowej organizacji zajmującej się łamaniem praw człowieka a w szczególności tzw. "więźniami sumienia" czyli niestosującymi przemocy - AMNESTY INTERNATIONAL

II. Informujemy o utworzeniu przez nas "FUNDUSZU POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNA". Apelujemy o wpłaty na ten fundusz.

- POTWIERDZENIE WPŁAT NA "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNA: Instytut "WARSZAWA" - 10.000

Miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez "GRUPĘ PISMA NIEPODLEGŁOŚĆ". Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszar Polski. Przedruk artykułów dozwolony z podaniem źródła. Przedruk całości po uzgodnieniu z GP"N". Prawami wydawniczymi na zagranicę dysponuje "Independent Polish Agency". (Copyright outside Poland by IPA. Östra Martengaten 15, Box 220, 02 LUND, SVEDEN.

N A S Z Y M W Y B O R E M - P O W S Z E C H N Y B O J K O T

Październikowe wybory do sejmu nie będą wolne, ani demokratyczne. Społeczeństwo nie ma możliwości powierzenia mandatów poselskich tym, których uważa za swoich godnych przedstawicieli. Dlatego jedynym wyrazem naszej wolności jest

POWSZECHNY BOJKOT

Wzywamy wszystkie środowiska, pokolenia, grupy pracownicze do solidarnego bojkotu wyborów, ponieważ:

- władze sprawujące w Polsce rządy nie są suwerenne i nie posiadają naszego zaufania
- ani razu w ciągu 40-lecia nie dopuszczono do autentycznych wyborów, w których moglibyśmy sami zdecydować o sobie
- sejm nie jest organem niezależnym, większość ważnych decyzji zapada gdzie indziej
- ordynacja wyborcza zapewnia przewagę PZPR, której kandydaci i posłowie reprezentują interesy partii a nie narodu polskiego
- kandydatami na posłów są w większości ludzie aparatu władzy, którzy mają ogromny (służbowy) wpływ na swoich wyborców (podwładnych)
- nie będziemy - głosując popierać nieustannego kryzysu ekonomicznego i rosnącej biedy społeczeństwa
- nie widzimy w przedwyborczych frazesach żadnej gwarancji dla autentycznej demokracji; pluralizmu związkowego, samodzielności przedsiębiorstw, terytorialnej samorządności
- nie będziemy głosować za władzą, która obraża uczucia religijne narodu i prowadzi kampanię nienawiści przeciwko Kościołowi
- nie będziemy głosować za rządami policjantów i bezprawia. Powszechny bojkot i solidarna społeczna kontrola głosowania będą świadectwem

NASZEGO WYBORU

- Polski niepodległej, w której społeczeństwo może decydować o sobie
- Polski demokratycznej, w której pluralizm związkowy, samodzielność przedsiębiorstw, terytorialna samorządność służyć mają dobru Polaków
- Polski parlamentarnej, w której wiarygodna ordynacja wyborcza i sejm pozwolą na autentyczne wyłonienie i działanie społecznej reprezentacji
- Polsce jako kraju racjonalnej ekonomii podporządkowanej trosce o poziom życia rodzin, kierowanej rzetelnie i fachowo
- Polski sprawiedliwej, w której wysiłek pracy ludzkiej nie będzie marnowany i źle wynagradzany
- Polski tolerancyjnej, w której wolność religii byłaby prawdziwą swobodą postaw i zachowań
- Polski praworządnej, w której nie byłoby represji, przemocy, wszechmocy tajnej policji i panoszenia się mundurowych władców
- Polski wolnej, w której nikt nie obawiałby się mówić to co myśli i nie lękałby się zbojkotować wybory, jeżeli bojkot dyktowałyby obywatelskie przekonania
- Polski Praw Człowieka i Obywatela

BADZ PRZEKONANY I PRZEKONAJ INNYCH

Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny - Warszawa (autor tekstu)

Międzyzakładowy Robotniczy Komitet "SOLIDARNOSCI" - Warszawa

Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ "SOLIDARNOSC" Regionu Śląsko-Dąbrowskiego

Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników

Solidarność Wiejska

NZS Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej

"Jedność" Szczecin

Solidarność Walcząca - Jelenia Góra, Katowice, Lublin, Poznań, Rzeszów, Trójmiasto
Warszawa, Wrocław

Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość"

Ruch Polityczny "Wyzwolenie"

Wolność - Sprawiedliwość - Niepodległość

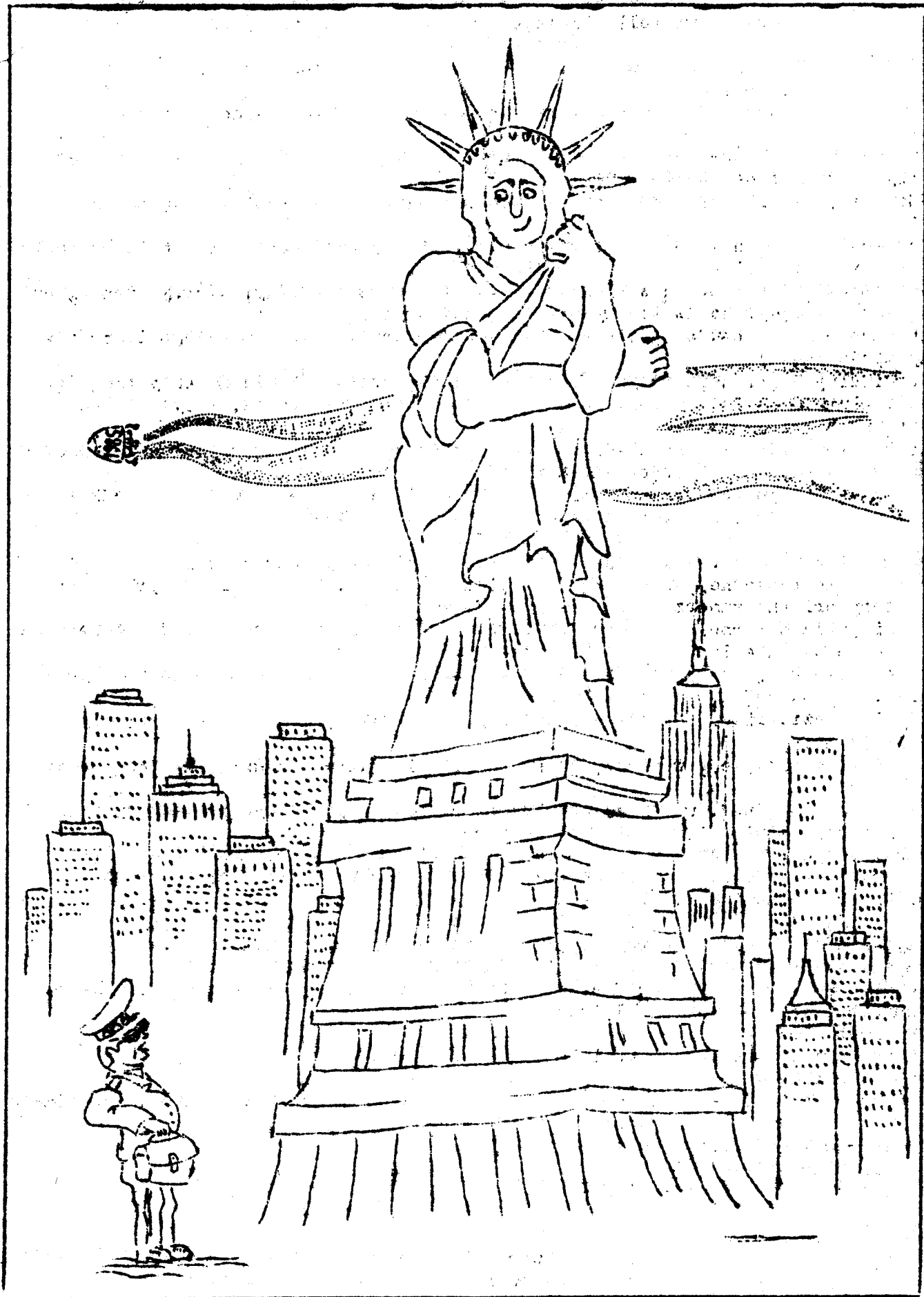
KOMUNIKATY

Informujemy naszych (czytelników o utworzeniu "Funduszu Wydawniczego "NIEPODLEGŁOŚCI" Apelujemy o przekazywanie wpłat i darów rzeczowych (papier, farba, matryce...) poprzez kolporterów. Z GÓRY DZIEKUJEMY. POTWIERDZAMY pierwszą wpłatę na fundusz wydawniczy "Niepodległości" - Kmicic - 1000 rubli. DZIEKUJEMY

Zawiadamiamy, że stale z nami współpracują na terenie:

- Francji (a także RFN i Beneluksu) - Leszek TRUCHLEWSKI, 2, rue Davy, Paris 75017

- Szwecji (i całej Skandynawii) - Janusz CUPRYJAK, vag 43II, 3-35255, Vaxjo



NAJTRWALSZY REZULTAT

65 lat temu, 16 sierpnia 1920 roku dowodzona osobiście przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego grupa czterech armii 1/ uderzyła znad Wieprza na uwikłane w silne walki na przedm. osciu warszawskim siły bolszewickie. Osiemnasta, decydująca o losach świata, bitwa w dziejach 2/ weszła w swą decydującą fazę. 25 sierpnia było już po wszystkim 3/. Zaskakujący polski plan wojenny, wytrwałość i waleczność żołnierza i antybolszewicka jedność społeczeństwa - to czynniki, które dały nam pierwsze po kilku wiekach zwycięstwo wojenne. Do ostatecznego rozstrzygnięcia potrzebna była wprawdzie jeszcze bitwa nad Niemnem, ale tak naprawdę decydujące okazały się te sierpniowe dni.

Wydawałoby się, że olgiewające zwycięstwo wzmocni autorytet zwycięzcy - Naczelnego Wodza, zaś otarcie się o klęskę w prawie samotnej - z symbolicznym wsparciem Białorusinów gen. Bułak-Bałachowicza i większym, ale też symbolicznym Ukrainców gen. Pawlenki - walca z bolszewikiem dostarczy argumentów zwolennikom tzw. idei federalcyjnej. Tymczasem wypadki potoczyły się inaczej. Wzmocnienie autorytetu Piłsudskiego było nie na rękę ówczesnym stronnictwom politycznym, zwłaszcza narodowej demokracji. Od samego początku kwestionowano więc jego rolę w odniesionym zwycięstwie. Autorstwo planu manewru znad Wieprza przypisywano gen. Maximowi Weygandowi, a gdy ten w wywiadzie z 21 sierpnia 1920 r. oświadczył: "To zwycięstwo, które jest powodem wielkiego święta w Warszawie, jest zwycięstwem polskim; operacje wojskowe zostały wykonane przez generałów polskich podług polskiego planu operacyjnego; moja rola, jako też oficerów z misji francuskiej, ograniczyła się do wypełnienia kilku braków w szczegółach wykonania; współpracowaliśmy z najlepszą chęcią w tym zadaniu, nic ponadto", Piłsudskiego zaś nazwał wodzem, "którego dowództwo dało wojskom polskim zwycięstwo" 4/ - generałowi Tadeuszowi Rozwadowskiemu. Gen. Rozwadowski, jako Szef Sztabu Generalnego, współpracował przy wcielaniu w życie koncepcji ataku polskiego prawego skrzydła na lewe bolszewickie, sam jednak pomyślał - wszystko na to wskazuje - był Piłsudskiego. Zrezygnował nawet gdyby było inaczej - to Piłsudski jako Wódz Naczelny podejmował decyzje i to Piłsudski ponosił odpowiedzialność 5/. Ale w całej tej agitacji nie chodziło o meritum. Chodziło o zakwestionowanie prestiżu Piłsudskiego, uniemożliwienie mu objęcia władzy i niedopuszczenie do realizacji jego programu wschodni.

W wyniku bolszewickiej klęski pojawiła się bowiem możliwość realizacji idei federacji narodów leżących między Niemcami a Rosją. W tym celu wystarczyło tylko dotrzymać zawartych z Ukrainą Republiką Ludową porozumień 6/. Kwestię zaś Wilna i Białorusi można było próbować rozwiązać w ramach sfederowanego z Polską organizmu państwowego powstałego na terytoriach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego - z Wilnem i Mińskiem w jego granicach. Oczywiście, marzenia o Ukrainie obejmującej Kijów i Zdobnie były nierealne. Polskie zwycięstwo nie było przecież aż tak wielkie. Było jednak dostateczne na wywalczenie jakiegos Ukrainskiego Piemontu. Wystarczyło tylko przyjąć zaproponowaną na początku rokowań w Rydze przez delegata sowieckiego Adolfa Joffego linię graniczną tylko w niewielkim stopniu odbiegającą od przedroz-

- 1/ wchodzące w skład Frontu Środkowego gen. Edwarda Rydza Śmigłego 4. armia gen. Skierskiego i 3. armia gen. Zygmunta Zielińskiego oraz w skład Frontu Południowego gen. Wacława Iwaszkiewicza 6. armia gen. Władysława Jędrzejewskiego i ukraińska armia gen. Pawlenki-Cmeljanowicza.
- 2/ szef alianckiej misji w Polsce lord d. Abern zaliczył bitwę warszawską do 18-tu decydujących o losach świata bitew, obok m.in. takich jak: Maraton, Arbela /Gugamela/, las Teutoborski, Hastings, Orlean, klęska Hiszpańskiej Wielkiej Armady, Połtawa, Saratoga, Valmy, Waterloo, Sedan, Marna.
- 3/ pobite armie bolszewickie straciły ok. 25 tys. poległych i rannych, 66 tys. jeńców, 231 dział i ponad tysiąc karabinów maszynowych. Ponadto VI armia sowiecka i korpus konny Gaj-chana musiały schronić się w Prusach Wschodnich.
- 4/ cyt. za Wacław Jędrzejewicz "JÓZEF PIŁSUDSKI 1867 - 1935 ZYGIORYS", wyd. "MYŚL" /1985/, przedruk z POLSKIEJ FUNDACJI KULTURALNEJ, Londyn, 1982.
- 5/ przytoczmy anegdotkę o podobnym sporze: Kto mianowicie wygrał wielką bitwę z Rosjanami w Prusach Wschodnich w 1914 r.: dowódca zgrupowania Hindenburg czy jego szef sztabu Ludendorff? Zapytany o to Hindenburg miał odpowiedzieć: Nie wiem. Wiem natomiast kto by ją przegrał. Tym ktoś byłbym ja.
- 6/ Polska uznała samodzielny byt państwowy Ukrainy i uzgodniła granicę biegnącą Zbruczem, na wschód od Równego i Sarn i dalej do Prypeci. Zawarto także konwencję wojskową.

bicrowej granicy Rosji i Rzeczypospolitej. 7/

Możliwości te zostały zaprzepaszczone w rokowaniach ryskich. Szczególnie "złowrogą" rolę odegrały endeckie wpływy na członków polskiej delegacji pokojowej. W ich wyniku Polacy uznali za stronę w rokowaniach marionetkowe władze Ukrainy Sowieckiej nie zapewniając bynajmniej tego samego statusu dla sprzymierzonej z Polską Ukrainieckiej Republiki Ludowej. Odrzucili także projekt graniczny Joffego "starając się usilnie o przesunięcie granicy sowieckiej na zachód na tereny będące w momencie ustania działań wojennych w rękach polskich, oddając Sowietaom np. Winiacyszynę z Mińskiem na północy i Kamieniec Podolski na południu. Ta "zdrada" 8/ ukraińskich i białoruskich sojuszników politycznych i współtowarzyszy broni zaciążyła na późniejszych stosunkach Polaków z ich wschodnimi pobratymcami i ciąży do dziś.

Naiwność polityczna - ofertę Joffego odrzucono "opowiadając się za linią graniczną prowadzącą w większym stopniu do dobrosąsiedzkich stosunków" 7/ - i endecki nacjonalizm - terpedowanie za wszelką cenę programu federacyjnego i postulowanie asymilacji niepolskich mniejszości przynajmniej na Kresach i w Małopolsce Wschodniej - oto przyczyny, że wielkie polskie zwycięstwo nie zostało właściwie wykorzystane. Ochronić wprowadzić Polaków, a także Litwinów, Łotyszów, Estończyków i część Białorusinów i Ukraińców przed wprowadzeniem i utrwaleniem władzy sowieckiej, przed zbrodniami kolektywizacji, zaostrzającą się właki klasowej czyli wielkiej czystki, przed rozprawą z nacjonalizmami, przed wywózkami i sztucznie wywołanym głodem... innymi słowy przed komunizmem. Niestety, tylko na dwadzieścia lat.

Faktyczne znaczenie polskie zwycięstwa w 1920 roku jest jednak znacznie istotniejsze niż dwadzieścia lat oddechu. Jego skutki w pewnym sensie trwają do dziś. O toż wojna polsko-bolszewicka, jej przebieg i jej zaciekłość skłóciły Polaków z komunizmem. Pokazując jego prawdziwe oblicze spowodowała, że byliśmy jednym z niewielu krajów, w którym komunizm nie miał żadnych szans od wewnątrz, a Związek Sowiecki tylko nielicznym lewicującym intelektualistom i nieprzejednanym separatystom wśród mniejszości narodowych jawił się upragnionym rajem. Na fakt powyższy zwrócili uwagę ludzie o tak przeciwstawnych biografjach jak słynny swego czasu pułkownik Zbigniew Łopuski - zażarty narodowy komunista, autor "Siedmiu polskich grzechów głównych" - i profesor Stanisław Świaniewicz - jeńiec Kozielska, cudem uratowany z Katynia, autor wspomnień "W cieniu Katynia".

Ten pierwszy, w swoich publikacjach zatracając także i o problemy związane z wojną polsko-bolszewicka. Dowodził /przytaczam z pamięci/ niektóre sformułowania mogą być nieprecyzyjne/, że po zwycięstwie rewolucji bolszewickiej w stosunkach polsko-sowieckich wszystko było jeszcze możliwe. Współpraca i dobrosąsiedzkie stosunki /zapewne w ramach sowieckiej ojczyzny wszystkich robotników świata/ lub uprzedzenia i wrogość. Wrogość nie tylko do Rosjan i do Związku Sowieckiego, wrogość do ideologii - do komunizmu. I wrogość do interweniujących w wewnętrzne sprawy sowieckie jaśniepanów polskich. Wrogość tę wywołała wyprawa kijowska i jej skutki. I główny sprawca wyprawy - Józef Piłsudski.

Do, w pewnym sensie, podobnych wniosków dochodzi także Stanisław Świaniewicz. Zastanawiając się nad przyczynami decyzji o ostatecznym rozwiązaniu /metoda katyńska/ kwestii polskich oficerów - jeńców wojennych, ludzi ukształtowanych przez tradycje wojny polsko-bolszewickiej, w przeważającej mierze jej uczestników, przypomina przeprowadzony w Kozielsku cykl rozmów z jeńcami przez wysoko postawionych funkcjonariuszy NKWD. Ich wyniki, oraz demonstracyjne obchody przez jeńców imienia Piłsudskiego 19 marca 1940 roku przekonały, zdaniem Świaniewicza, Stalina o całkowitej nieprzydatności tych ludzi dla przodującego ustroju. I stąd decyzja o ostatecznym rozwiązaniu.

Dalsze wypadki wykazały całkowitą nieprzydatność dla komunizmu milicjów Polaków 9/. Dla ukształtowania tej nieprzydatności, obok polskich doświadczeń dziewiętnastowiecznych, obok wpływu i nauk Kościuski, niemałą rolę odegrało także polskie zwycięstwo w 1920 roku i główny architekt tego zwycięstwa - Józef Piłsudski.

GAL Arnold

7/patrz Norman Davies "Granice Polski w czasach najnowszych", rozdział z pracy "God's Playground: A History of Poland", tłum. Tadeusz Kadenacy, "POGLĄDY" nr 3-4 85, WYD. "MYSŁ", str. 164. Uzgodniona między Polakami a Ukraińcami 21 kwietnia 1920 r. granica /patrz wyżej/ to praktycznie granica II rozbioru - biegnąca pu Zbruczu, dalej na wschód od Równego i na zachód od Sarn do Prypeci. W takim razie dla Ukraińców pozostałyby przynajmniej tereny ukraińskie drugiego rozbioru.

8/Ukraińcom i Białorusinom Ryga zapewne przypomina Jałtę.

9/Rozwiązanie ostateczne dało się zastożować zaledwie do kilkuset tysięcy!!!

LEGALIZM PRAWNO PAŃSTWOWY RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

W opublikowanym w 21/22 nr. "NIEPODLEGŁOŚCI" z września-października 1983 r. projekcie "ZAŁOŻENI PROGRAMOWYCH" napisaliśmy: "Organizacje niepodległościowe utworzą Polską Reprezentację Narodową"/1.8/ Propozycja ta wzbudziła liczne kontrowersje wśród naszych Czytelników - ich głosy opublikowaliśmy w zawierającym dyskusję programową nr 28 z kwietnia 1984 r.

"Czy Rząd w Londynie ma autorytet?" - zapytuje GAMMA /str. 22/. Proponujemy "ponowne rozpatrzenie wartości politycznego mandatu Rządu w Londynie" pisze GRUPA V /str. 23/. "ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE" przeceniają znaczenie Rządu londyńskiego" piszą INŻYNIEROWIE. "Nawiązywanie oficjalnych kontaktów w związku z wątpliwym walorem kontynuacji i ciągłości rządu Polski międzywojennej - kontynuują - przyniosłoby więcej szkody niż korzyści".

Z powyższymi stwierdzeniami naszych Czytelników nie zgodziliśmy się umieszczając w "ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH" /przerobionych/ następujące stwierdzenie: "W celu zespolenia działań Kraju, Emigracji i Polonii, PPP /Polskie Porozumienie Polityczne - "N"/ spróbuje łączyć je w oparciu o symbol państwowości polskiej - Rząd Polski w Londynie" /str. 28, 1.7/ Zapowiedzieliśmy także obszerniejsze umotywowanie naszego stanowiska w tej sprawie. Obecnie przedrukujemy opublikowany w 2 nr. kwartalnika politycznego "SAMOSTANOWIENIE" redakcyjny artykuł przekonującyco uzasadniający korzyści wynikające dla sprawy polskiej z istnienia Rządu Londyńskiego. W zamieszczonych po artykule UWAGACH merytorycznie ustosunkujemy się do niego.

REDAKCJA "N I E P O D L E G Ł O Ś C I"

/Poniższy artykuł publikujemy za zgodą i wiedzą red. "SAMOSTANOWIENIA" - red. "N"/ przedruk: "SAMOSTANOWIENIE" Rok 1, nr 2, wiosna 1985

Do redakcji SAMOSTANOWIENIA, w związku ze staraniami o druk pierwszego numeru pisma, zaczęły napływać pytania o nasze rozumienie legalizmu prawnopństwowego II Rzeczypospolitej. Pora więc na bliższe wyjaśnienie naszego podejścia do tego zagadnienia. Kluczowym elementem w naszym rozumowaniu jest analiza sytuacji po zakończeniu II wojny światowej. Polska, sojusznik w obronie którego do wojny tej przystąpiły Wlk. Brytania i Francja, została potraktowana nie jako podmiot stosunków międzynarodowych, ale ich przedmiot: w serii kapitulacyjnych posunięć mocarstwa zachodnie przekazały sprawy polskie w wyłączne kompetencje ZSKR, który miał ustanowić suwerenne i demokratyczne państwo polskie. Nie był to jednak zamiar, ale werbalna deklaracja przesłaniająca rzeczywisty cel: satelizację Polski. Nie liczone się już z istniejącym rządem RP, któremu wkrótce po uzgodnieniach jałtańskich odmówiono uznania dyplomatycznego mimo, że miał poparcie społeczeństwa i armii - największej armii podziemnej i najliczniejszych Sił Zbrojnych na Zachodzie spośród krajów okupowanych. Wartość sojusznika polskiego doceniana była tylko we wczesnym, trudnym dla Aliantów okresie wojny.

Pospiech w jakim USA i Wlk. Brytania likwidowały sprawę polską, brutalne naciski angielskie zmierzające do kolejnych ustępstw rządu RP i wreszcie opuszczenie sojusznika maskowane fikcją tzw. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej przyczyniło się do dalszego pogorszenia się sprawy polskiej. Mimo szeregu błędnych decyzji, podjętych arbitralnie przez USA i Wlk. Brytanię bez udziału mniejszych państw sojusznicznych, w tym Polski, mocarstwa te nie zostały pozbawione możliwości dyplomatycznego przeciwdziałania tworzeniu się "żelaznej kurtyny". Zbytni pośpiech Aliantów sprawił, że pozycja Polski stała się beznadziejna. W tych warunkach, kiedy nie było szans utrzymania suwerenności państwowej, jak stwierdził Prezydent Edward Raczyński w wywiadzie radiowym w 1984 r. 1/, "tak zwany legalizm prawnopństwowy był bardziej niż uzasadniony". Był on wówczas łatwiejszy psychologicznie niż teraz, ponieważ prócz głównych mocarstw oraz satelitów Kremla cały wolny świat, przez czas krótszy czy dłuższy, uznawał legalny rząd polski w Londynie. Ostatnie stosunki dyplomatyczne rządu RP z którymkolwiek z rządów sprawujących władzę ustały w 1963 roku, były to stosunki dyplomatyczne z Watykanem.

Pragmatyzm konstytucyjny

Podstawowym aksjomatem emigracji niepodległościowej była więc ciągłość istnienia suwerennego państwa polskiego. Powtórnie został dokonany wybór formy dalszej działal-

1/ wywiad z prezydentem nadany został przez Rozgłoszenie Polską Radia Wolna Europa na początku roku 1984, rozmowę prowadził T. Żenczykowski

ności, wybór przed którym wcześniej stanęła część niechętnych rządowi przedwrzesniowemu polityków polskich w czasie kryzysu spowodowanego internowaniem naczelnych władz Rzeczypospolitej Polskiej w Rumunii. 2/ Dokonany został jednoznacznie przez większość uchodźstwa wojennego i Sił Zbrojnych na Zachodzie - jako wola kontynuacji państwowości polskiej. Kwestią wtórną dla nich wówczas, jak i dla naszego środowiska obecnie, pozostała forma w jakiej ma być ona kontynuowana. Wątpliwości niektórych ugrupowań opozycyjnych, czy ciągłość tę ma reprezentować tylko Prezydent, którego ciągłość władzy łatwo wywieść z Konstytucji 3/, czy też wspólnie z Rządem - jest kwestią teoretyczną, która nie może być stawiana wyżej niż sprawa kontynuacji suwerennej państwowości polskiej. W 1945r., kiedy kończył się wojenny etap działalności naczelnych władz Rzeczypospolitej na uchodźstwie, jasne było, że działalność emigracyjna musi być kontynuowana w formach optymalnie dostosowanych do nowej sytuacji, a nie kłócących się z obowiązującą konstytucją. Dyskutowany był wówczas zakres uprawnień Prezydenta, długość kadencji prezydenckiej w warunkach niemożności normalnej elekcji następcy, charakter quasi-parlamentarnej formy władz naczelnych: Rady Narodowej. Rezultaty tych dyskusji i przekształceń form instytucjonalnych wyłoniły obecny kształt władz państwowych RP. Dlatego bez wahania uznajemy je za legalne. Należy podkreślić, że ta ewolucja struktury władz i zakresu ich kompetencji dokonywała się w warunkach emigracyjnych, gdzie źródłem utrzymania tych struktur mogły być tylko dobrowolne składki, a podstawą wszelkich, nawet niezbędnych zmian - powszechna zgoda na nie, consensus. Przykładem właściwego wykorzystania możliwości są wybory do Rady Narodowej - emigracyjnego parlamentu. Uznaniem istniejących form państwowych II Rzeczypospolitej jest naszym zdaniem jedyną możliwością obrony legalizmu i wyrazem uznania dla działalności emigracji niepodległościowej.

Stosunek do Ziemi Wschodnich RP

Przy próbie aktualizacji legalizmu prawnopństwowego RP, którą proponujemy, wątpliwości interpretacyjne najprędzej powstać mogą wokół programu wschodniego. Dla wielu Polaków stosunek do granicy ustalonej w Traktacie Ryskim stanowi podstawowy anachronizm koncepcji legalizmu. Nie jest naszym celem zamazywanie różnic, które istniały między terenami odłączonymi po wojnie od polskiego terytorium państwowego a obecnym obszarem państwowym PRL. Nie twierdzimy tym bardziej, że przez 40 lat różnice te się nie pogłębiły. Nie jesteśmy jednak zdania, że należy się autorytatywnie wypowiadać o sytuacji na tych terenach na podstawie jedynie fragmentarycznych wiadomości 4/. Z drugiej strony chcemy mocno i wyraźnie podkreślić nasze uznanie emigracyjnych organizacji ukraińskich i białoruskich za jedynego reprezentanta społeczeństw poza granicą ryskiej, a także za rzecznika części społeczeństw Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. W związku z takim podejściem wpływa potrzeba podjęcia dialogu z tymi organizacjami. Jest bowiem wiele zagadnień, które powinny być przedyskutowane, takich jak współpraca na rzecz samookreślenia i samostanowienia ludności Kresów /np. potrzeba forsowania przez środowiska polskiej emigracji poparcia wniosku do Komisji d/s dekolonizacji ONZ w sprawie krajów nadbałtyckich, Białorusi i Ukrainy/, jak wypracowanie metod wyzwolenia tych terenów, uzgodnienie kwestii poszanowania praw mniejszości oraz omówienie metod ochrony ludności Kresów Wschodnich przed wyzyskiem, rusyfikacją i wykorzystaniem jej dla celów imperializmu sowieckiego bądź rosyjskiego.

2/ Konstytucja kwietniowa 1935 r. także przez przeciwników tzw. Sanacji została uznana za legalną podstawę działalności władz RP na emigracji. Zarówno gen. Władysław Sikorski jak i stronnictwa opozycyjne: ludowe, narodowe, partie socjalistyczna i pracy uznały ją za niezbędną, mimo nieprzebrzmiałych zarzutów co do trybu jej uchwalenia /uchwalona została demokratycznie w podobnych okolicznościach co konstytucja majowa 1791 r.: pod nieobecność niemal wszystkich posłów opozycyjnych/

3/ Art. 24 pkt. 1 stanowi: "W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokroju /podkr. nasze - Sst/. Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokroju". Natomiast zgodnie z art. 13 Ustawy Konstytucyjnej "Prezydent Rzeczypospolitej korzysta z uprawnień osobistych, stanowiących Jego prerogatywy" do których należy m.in. "mianowanie i odwoływanie Prezesa Rady Ministrów./.../"

4/ Odsyłamy tu Czytelnika do naszej formuły pryncypiów legalizmu państwowego z listu SAMOSTANOWIENIA do Prezydenta Edwarda Raczyńskiego /Sst nr 1/, a w tym kontekście zwłaszcza do punktu 4: "uznajemy możliwość wyłączenia pewnych terytoriów II RP z obszaru Państwa Polskiego tylko decyzją suwerennych, legalnych, demokratycznie wyłoniących władz polskich na życzenie zamieszkującej te terytoria ludności".

Zagadnienia powyższe wcale nie są oczywiste, nawet jeśli chodzi o tak podstawowe sprawy jak zapewnienie dla każdej ze społeczności narodowej Kresów autentyczności kulturalnej. W tym samym numerze Sst publikujemy polemikę z artykułem pochodzącym z kręgu amerykańskiej emigracji białoruskiej, dotyczącym zagadnienia mniejszości polskiej na Białorusi. Autor artykułu, reprezentatywnego dla linii pisma, popiera uniemczliwienie istnienia polskich szkół i prasy na sowieckiej Białorusi i oburza się na fakt istnienia ich na Wileńszczyźnie /Litwa sowiecka/. Ten sam autor ze spokojem przechodzi nad postulatami Polskiego Przewodniczącego Niepodległościowego dotyczącymi swobód narodowych i kontaktu z Polską etnograficzną, zachwycając się "prawdziwie patriotycznym" zrzeczeniem się Ziemi Wschodnich przez PPN.5/ mamy nadzieję, że na tym tle legalistyczny stosunek do Ziemi Odłączonych Rzeczypospolitej także dla Czytelnika tego tekstu stanie się wyrazem trzeźwego realizmu.

Perspektywy legalizmu

Obecnie spróbujemy przedstawić szanse sprawy niepodległości Polski wynikające z przyjęcia legalizmu prawnopństwowego RP. Rozważmy najpierw, jakie korzyści przyniesie może podtrzymanie legalizmu w warunkach takich jak obecnie - braku szans na szybkie odsunięcie komunistów od władzy. Są dwa aspekty przyjęcia legalistycznej podstawy dla działalności niepodległościowej: tytułu prawnego do właściwego rozwiązania problemów nie zamkniętych przez II wojnę światową, będących dziedzictwem Polski międzywojennej oraz wykrzystania istniejącego od września 1939 r. funkcjonalnego aparatu dyplomatycznego uchodźczego rządu polskiego.

II wojna światowa swą brutalnością przecięła wiele nierozwiązywalnych "węzłów gordyjskich" w sferze stosunków międzyetnicznych. Dotyczyło to również II Rzeczypospolitej. Jednakże zmiany, które przyniosła okupacja sowiecka, polegające na drastycznym zredukowaniu sfery wolności: obywatelskiej, religijnej, poruszania się, a w przypadku Polaków nawet podstawowych praw narodowych, nie pozwalają zamknąć bilansu II Rzeczypospolitej, nie pozwalają obojętnie patrzeć na losy ludności moca zewnętrznych decyzji przebawicznej prawa do samostanowienia. Paląca jest nadal sprawa niepodległości, nie ma też powodu zamykać takich spraw jak prawo do obywatelstwa polskiego osób siłą go przebawicznych i prawa do samookreślenia niepolskiej ludności II Rzeczypospolitej. Z tych powodów należy podtrzymać tytuł prawny do zgodnego z wolą ludności ułożenia stosunków na ziemiach będących spuścizną Rzeczypospolitej Polskiej. Intencja ta, i niejako nadzieje działalności, powinny zbliżyć nas do niepodległościowej emigracji ukraińskiej i białoruskiej.

Dzięki sieci byłych ambasad i przedstawicielstw RP, które przetrwały na miejscu także po utracie swego statusu dyplomatycznego, ośrodek londyński posiada szerokie kontakty i rezonans w polityce państw zachodnich. Poprzez kontakty prywatne, tak ważne w dyplomacji - a nie podlegające kontroli państwa, byli ambasadorzy mają pewne możliwości kształtowania poglądów na temat Polski i na odwrót, informowania rządu o aktualnych trendach w polityce danego kraju. Co więcej, do tej pory rządy zachodnie utrzymują półoficjalne kontakty z rządem emigracyjnym, przyzwyczajone zasięgać opinii władz RP o wydarzeniach w Polsce. 6/ Wobec tego narzuca się koncepcja przekształcenia Naczelnych Władz RP w reprezentację jednolitego frontu ugrupowań niepodległościowych z Kraju i Emigracji. Zalety tej koncepcji są niemałe. Istnieje przede wszystkim zgodność ideałów niepodległościowych grup w Kraju i wojennej emigracji politycznej, tworzącej obóz legalizmu państwowego: obie strony za bezpośredni cel stawiają sobie suwerenność Polski, nie oczekują też osiągnięcia go metodą porozumienia się z komunistami. Ponieważ Rząd i Rada Narodowa RP są strukturami stricte politycznymi więc dobrze nadają się do funkcji reprezentowania społeczeństwa zorganizowanego wokół celu własnie politycznego: niepodległości. Nie warto żywić złudzeń, że rolę przeznaczoną przez nas władzom RP może wypełnić TKK "Solidarność" i jej Biuro Zagraniczne w Brukseli. Jest to bowiem reprezentacja związkowa, która nie chce i zapewne nie może pełnić roli reprezentacji politycznej Polaków. Skłonna jest ona do działań taktycznych i jak dotąd oczekuje ugody z władzami PRL.

Z cykliczności kryzysów politycznych w Polsce można wnioskować, że zdarzy się i następny. Nie chcemy prorokować, kiedy przyjdzie, ale wydaje się celowe rozpatrzenie perspektywy jakie otwiera ona dla koncepcji legalizmu prawnopństwowego a tym samym

5/ Odsyłamy Czytelnika do naszej polemiki z tym tekstem w numerze 2 Sst i do tłumaczenia z białoruskiego tekstu "Kwestia mniejszości polskiej na Białorusi" - w nr. 1 Sst.

6/ Informację o tego typu kontaktach szwedzko-polskich przynosi KPN-cwski "Strzelec" nr 1. Z ceną tego pisma zamieszczoną w "Niepodległości" nr 36 /datowany - grudzień 1984/ całkowicie się zgadzamy.

dla sprawy niepodległości Polski /odzyskanie niepodległości bez nawiązywania do tradycji prawnej Rzeczypospolitej Polskiej nie wydaje się nam łatwiejsze - interes marksistowsky Krewla wymaga uzależnienia Warszawy, tylko niuansen jest ustrój niezależnego państwa polskiego/. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że społeczeństwo wyciąga wnioski z każdego poprzedniego kryzysu i unika błędów poprzednie popełnionych. Przypadek skutecznego strajku powszechnego lub masowych demonstracji przy neutralności lub poparciu wojska wydaje się w przyszłości być prawdopodobny. Konflikt wewnętrzny może się wówczas umiędzynarodwić, wychodząc poza blok np. w postaci cofnięcia przez państwa zachodnie, a zwłaszcza USA, dyplomatycznego uznania rządu PRL. Łatwo bowiem można sobie wyobrazić przejście kontaktów PRL-USA z poziomu stosunków dyplomatycznych trzeciej klasy /na poziomie charge d'affaires/ do całkowitego ich zerwania. Nie wiązałoby się to zapewne z formalnym przeniesieniem uznania na polski rząd emigracyjny, może jednak stać się realna procepcycja Richarda Davisa /ambasadora USA w Warszawie za prezydentury J. Cartera/ aby Stany Zjednoczone nawiązały stosunki dyplomatyczne z rządem RP z Londynu. 7/ Ta procepcycja traktowana byłaby z uwaga, gdyby Prezydent i Rząd RP posiadali mandat niepodległościowej procepcycji z Kraju, jej realizacja zaś oznaczałaby odrzucenie polityki jaftańskiej przez Stany Zjednoczone. Warto dodać, że rządy zachodnie preferują kontakty z emigracjami skupionymi wokół własnych rządów.

Na tym wypadaloby zakończyć rozważanie dalszego biegu wypadków bowiem staje się ono rozważaniem coraz bardziej odległych wizji, luźne zapewne związane z rzeczywistym obrotem sprawy. Aby jednak nie przestawić niektórych Czytelników w skrajnym pesymizmie /bo on to może dać, że Zachód nie będzie uznawał władz PRL?/, dopowiemy: przy wyraźnym deklarcowaniu zainteresowania sytuacją w Polsce, przy poparciu nie tylko werbalnym dążeń polskich powstałaby możliwość renegracji obecnego ładu europejskiego. Zapewne w podobny sposób nastąpić by mogło rozwikłanie sytuacji mniej przewidywalnej: konfliktu dotyczącego spraw o żywotnym znaczeniu dla Zachodu, jak np. kontrola nad Zatoką Perską, gdzie sprawa polska byłaby tylko pobocznym źródłem napięć. W tej sytuacji perspektywy legalizmu uważamy za tym bardziej korzystne.

Rola rządu emigracyjnego wobec przewidywanego kryzysu w Polsce

Jaka byłaby rola rządu emigracyjnego podczas przesilenia politycznego w kraju? Przede wszystkim informacyjna. Po ogłoszeniu stanu wojennego 13.XII.81 r. do siedziby Rządu RP w londyńskiej dzielnicy Mayfair szturmowali dziennikarze angielscy, chcący dowiedzieć się, co się właściwie dzieje w Polsce. Podobnie może być w przyszłości i dlatego służba dyplomatyczna RP musi dysponować informacjami o wydarzeniach w kraju, być może poprzez uaktywnienie przedwojennej rządowej Polskiej Agencji Telegraficznej /PAT/, na wzór publikujących świetne serwisy informacyjne agencji emigracyjnych rządów litewskiego /ELTA/ oraz estońskiego i łotewskiego. Od iziałalności informacyjnej zależna wówczas będzie wiarygodność uchodźczego rządu a więc i potencjalna możliwość przejmowania stosunków dyplomatycznych z państwami, w opinii których rząd PRL straciłby resztki wiarygodności. Może się to wiązać z ogłoszeniem bankructwa gospodarczego PRL, którego groźba zawisła od czasu ogłoszenia stanu wojennego. Znając stale wykazywaną przez Zachód troskę, by skutki zarówno sankcji ekonomicznych jak i spłaty długów reżimu nie dotknęły zbyt mocno polskiego społeczeństwa, wydaje się uzasadnione przewidywanie możliwości przekazania rządowi RP niektórych aktywów peerelowskich i powierzenie mu obrony rzeczywistych interesów polskiego społeczeństwa w danym kraju. Nawiązywanie stosunków dyplomatycznych przez polskie władze na uchodźstwie wpływałoby niewątpliwie na wzrost znaczenia sprawy niepodległości Polski.

Przedstawione powyżej pole działalności Rządu RP w czasie politycznego kryzysu w Polsce wskazuje zarazem kierunek przygotowań do wypełnienia tej roli. Wielką szansą władz RP jest kontakt z krajem i budowa w oparciu o mandat procepcycji niepodległościowej reprezentacji "Wolnych Polaków". Występując w takim charakterze, przywódcy polskiej emigracji powinni zabiegać o dobre stosunki z emigracyjnymi środkami innych narodów, obdarzonymi mandatem swoich rządu. Są to grupy o podobnych celach a często i statusie. Z chwilą przekształcenia się ich w rządy emigracyjne mogą nawiązać formalne stosunki z Rządem RP, co nie przeszkadza by wcześniej traktować je w sposób partnerski skoro tylko przynany zostanie ich wpływ na własny kraj. Przykładem takich reprezentatywnych dla opinii krajowej emigracji może być środowisko skupione wokół zdeponowanego króla Afganistanu Zahir Szacha i byłego premiera Iranu - Bachtijara. Ten ostatni pokazał swój wpływ na Irańczyków, kiedy na jego wezwanie stanął 17 maja br. ruch uliczny Teheranu, protestujący przeciw rządowi Chomeiniego. W relikcyjnym przypadku objęcia władzy przez te-

go typu przywódców rząd Rzeczypospolitej utrzymujący z nimi partnerskie kontakty może liczyć na powrót na arenę dyplomatyczną, na której nieobecny jest już 22 lata.

Jak można popierać legalizm prawo-państwowy RP

Wielu działaczy podziemnej Solidarności do tej pory głosi pogląd, że zajmowanie się polityką jest szkodliwe. Wysztytanie tendencji do tworzenia partii politycznych - naturalnej wszakże formalizacji działalności politycznej - wskazuje na utrzymywanie się szkodliwych mitów w tej dziedzinie. Do tej samej kategorii "realizmu" zaliczyć trzeba pogląd, że polityka niepodległościowa nie będzie dostatecznie elastyczna, o ile przyjmie legalistyczne zabarwienie. Na czym miałyby polegać jej elastyczność? Jeśli na próbach rozmawiania z każdą ekipą PZPR, mimo braku chęci jakichkolwiek ustępstw z tamtej strony - to nie jesteśmy zwolennikami takiej elastyczności. 8/ Jeżeli władze PRLu rzeczywiście zostaną zmuszone do nowych koncesji, to i tak je uczynią, niezależnie od charakteru ugrupowań opozycyjnych.

Przyjęcie legalizmu prawo-państwowego 11 RP tożsame jest z jednoznacznym wypowiedzeniem się przeciw dyktatowi silniejszych, za suwerennością państwa Polski. Odrzucenie takiego dyktatu dokonane w przeszłości tj. Jałty zawarte w "Apelu Jałtańskim" zaaprobowowały różne grupy opozycyjne, które ze względu na potrzeby chwili skłonne są taktycznie zaakceptować decyzje jałtańskie. Spośród sygnatariuszy Apelu jest to redakcja "Wiadomości" oraz...KPN! Cto co napisał 4.III.1985 r. Leszek Moczulski: "demagoge się wyegzekwowania zobowiązań z Jałty, dotyczących wolnych wyborów w Polsce jest więc postulatem najbardziej aktualnym". /cyt. za Wclą nr 138 z 25.III.85 r./ Dlatego przyjęcie postawy legalistycznej wydaje się być o wiele jaśniejszym określeniem swych zamiarów politycznych. Apel Jałtański określa bowiem stosunek sygnatariuszy do p r z e s z ł o ś c i kiedy legalizm jednoznacznie określa p e r s p e k t y w ę niepodległościową przyjmującego go ugrupowania. Dodajmy: zamiar wyboru dróg postępowania mających na celu eliminację a nie oswojenie polskiego komunizmu.

Przyjęcie postaw legalistycznych przez opozycję niepodległościową sprawiłoby, że młode pokolenie emigracji "solidarnościowej" łatwiej znajdowałoby swoje miejsce w ramach instytucji RP stworzonych przez emigrację wojenną, że aktywizowałaby te instytucje ułatwiając nadanie im właściwego znaczenia w oczach wszystkich Polaków, a zwłaszcza młodości w kraju. Od tego uznania i poparcia zależy, czy instytucje te będą w stanie spełnić swoją misję.

8/ Analizę zakresu możliwych kompromisów z komunistami zawiera artykuł pt. "Dwa kompromisy" /Sst 1/, będący porównaniem wejścia St. Mikolajczyka do utworzonego w Moskwie /w VI.1945 r., podczas procesu 16-tu przywódców Polski podziemnej/ tzw. rządu "jedności narodowej" z zawarciem porozumienia gdańskiego z dnia 31.VIII.1980 r.

KOMENTARZ REDAKCJI "NIEPODLEGŁOŚCI"

Zgadzając się z redakcją "SAMOSTANOWIENIA" co do kerzysci, jakie sprawie polskiej może przynieść stanowisko legalistyczne, uważamy, że zdecydowane poparcie udzielone legalnym władzom Rzeczypospolitej Polskiej, czyli tzw. Rządowi Londyńskiemu przez Kraj i Emigrację, stanowisko takie by tylko wzmocnić, tchnąc w suche, prawnicze formułki nieożycia. Stąd takie, a nie inne sformułowania w naszych "ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH".

Musimy jednak zwrócić uwagę na pewną pułapkę związaną ze stanowiskiem legalistycznym. "/.../ tytuł prawny do zgodnego z wclą ludności ułożenia stosunków na ziemiach będących spuścizną Rzeczypospolitej Polskiej" może być interpretowany przez Białorusinów, Litwinów i Ukraińców jako przejaw starego polskiego ekspansjonizmu i rewizjonizmu terytorialnego. Od razu nasuwa się tu analogia z kwestią niemiecką. Szermowanie przez Niemców tytułami prawnymi wywołuje polskie obawy i ułatwia komunistom posługiwanie się w propagandzie antyniemieckimi resentymentami. Tezę taką potwierdza alergiczna reakcja litewskiej emigracji na polskie starania rewizji Jałty. /patrz "KOS" nr 60 z dn. 24.X.84 /

Dlatego, kierując się w kwestii granic przede wszystkim realiami, już dziś deklarujemy wyrzeczenie się terytoriów leżących za linią Curzona /linią Ribbentrop-Mołotowa/ na rzecz naszych białoruskich, litewskich i ukraińskich pobratymców.

Oczywiście, najkorzystniej dla sprawy niepodległości Polski oraz innych narodów Europy Środkowej, byłoby wypracowanie koncepcji łączącej w sobie stanowiska realistyczne i legalistyczne. Sądzymy, że dotychczasowa publicystyka "SAMOSTANOWIENIA" do- brze służy temu celowi.

TRZECI REALIZM - REALIZM ROMANTYCZNY

W zamieszczonym w 28/1881/ nr. "TYGODNIKA Powszechnego" /str. 5/ artykule "DWA REALIZMY" Aleksander Hall zastanawia się "co w przeszłości znaczyła polska 'realpolitik' i usiłuje "odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście w naszym kraju w XIX wieku ukształtowała się jedna szkoła realistycznego myślenia politycznego, do której można by się odwołać?"

W wstępnym mówieniu występującej w polskiej myśli politycznej dychotomii pomiędzy romantyzmem a realizmem, następująco charakteryzuje oddziaływanie romantyzmu politycznego na polski sposób myślenia o polityce: "Wpływ ten wyraża się między innymi w oczekiwaniu od polityki, aby przede wszystkim dawała świadectwo wartości, w zacieraniu różnicy pomiędzy moralizacją a praktyką polityczną, w niedostrzeganiu autentyczności polityki, wymagającej, aby legitymowała się ona sprawnością i sukcesem".

Następnie szczegółowo omawia nurt myślenia realistycznego, wyróżniając w nim dwie, różniące się nie tylko stylem, ale i zasadami, "szkoły": "realizmu gabinetowego" - reprezentowana przez "margrabię Aleksandra Wielkopolskiego, krakowskich stańczyków /z pewnymi zastrzeżeniami/ i realistów królewskich" i "realizmu dynamicznego" - przywódców Ligi Narodowej, przede wszystkim Romana Dmowskiego. Za wspólne dla obu nurtów uważa Hall:

1. "Sprzeciw wobec opierania rachub na odzyskanie niepodległości na solidaryzacji ze sprawą polską ludów Europy czy rządów mocarstw zachodnich./.../"
2. Niezgodę "na absolutyzowanie walki zbrojnej i konspiracji jako jedynej formy działania niepodległościowego, na zastępowanie planowej polityki protestem, który moralnie w pełni uzasadnionym".
3. "Dowartościowanie pracy organicznej jako działalności państwowej, uważanej ekonomicznie i kulturalnie za potencjał narodu, budowania polskich instytucji w obcym państwie."

4. "Umiejętność wykorzystywania dla sprawy narodowej instytucji państwa obcego, uparte rozszerzanie zakresu polskiej autonomii, polskiego życia".

"Realizm gabinetowy" charakteryzuje się - zdaniem Halla:

1. przekonaniem, "że w polityce nie należy odkrywać wszystkich kart. Nie ma potrzeby głoszenia celów perspektywicznych, skoro nie widzi się żadnych szans osiągnięcia ich w dającej się określić przyszłości. Trzeba skupić się na osiągnięciu tego, co możliwe w danych warunkach, podejmować tematy aktualne."
2. dążeniem do tego, "aby być zrozumianym raczej przez czynnik rządzący, niż przez własne społeczeństwo./.../"
3. nieufnością "co do politycznej dojrzałości Polaków" prowadząca do elitaryzacji polityki i "traktowania własnego społeczeństwa z poczuciem wyższości, a niekiedy nawet pogardy" wg. przypisywanej Aleksandrowi Wielkopolskiemu maksymy: "Dla Polaków można czasem coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy".
4. uwzględnianiu, przy analizie sprawy polskiej, przede wszystkim uwarunkowań zewnętrznych "z tendencją do traktowania ich w sposób statyczny, jako trwałych elementów określających polską sytuację".

Polski "dynamiczny realizm" najlepiej reprezentowany przez Ligę Narodową, subszkuje w pierwszym okresie jej działalności, dążył do:

1. "budowy ruchu masowego", upolitycznienia "najszerszych kręgów społeczeństwa" i przejęcia "przez nie współodpowiedzialności za los sprawy narodowej".
2. wykorzystania przez czynną politykę pozbawionego państwa narodu wszystkich dostępnych form działalności, zarówno legalnych jak i nielegalnych.
3. upodmiotowienia politycznego narodu poprzez wprowadzenie w świadome życie narodowe warstw ludowych,
4. ujednoczenie poglądów społeczeństwa w kwestiach o rozstrzygającym dla sprawy polskiej znaczeniu zgodnie z doktryną Dmowskiego, że "państwo, czy naród w danym momencie historycznym nie ma dziesięciu polityk do wyboru" a "jedną tylko politykę ogólną, którą w szczegółach można pojmować i przeprowadzać rozmaicie, ale od której zasadnicze odchylenie zawsze jest błędem."

"W przeciwieństwie do 'realistów gabinetowych' - uważa Hall - przywódcy Ligi Narodowej mówili przede wszystkim do własnego społeczeństwa" musieli więc "poprzez ukazywanie perspektywy /niepodległości - A.W./ usensownić nieefektywną pracę organiczną".

Przedstawiciele powyżej różnice doprowadziły "Aleksandra Wielkopolskiego, niewątpliwie patrioty i wybitnego męża stanu, nazwanego przez Piłsudskiego 'największym imieniem epoki 1863 roku' /.../ niemal na krawędź narodowej apostazji", Ligę

Narodowa zaś "pocimie kwestionowania jej /praktyki - "n"/ przez znaczne odłamy polskiej opinii publicznej" do zbudowania potężnego obco politycznego, który przyczynił się w istotny sposób "do odzyskania niepodległości w 1918 roku".

"Nie wystarczy więc głosić, że się jest realistą" pisze w konkluzji Aleksander Hall. "Trzeba przede wszystkim pokazać, co się przez realizm rozumie i jaki wypracowa-
dza się z niego program".

Przedstawiciele powyżej wywody Aleksandra Halla nie bardzo nas przekonują. W merytorycznej z nimi dyskusji chcielibyśmy rozszerzyć nieco zakres naszych rozważań na cały okres, w którym Polacy postawieni byli niepodległości - od połowy XVIII wieku do końca drugiej dekady wieku XIX; zwłaszcza, że i Hall czasami to czyni. Jeżeli problem polskiej "realpolitik" będziemy rozpatrywać w tym kontekście, to ani Aleksandra Wielkopolskiego, ani Romana Dmowskiego nie uważamy za realistów, a reprezentowanych przez nich nurtów, nie można uznać za realistyczne.

Przyjrzyjmy się tym dwu nurtom na przykładzie przede wszystkim ich dwóch najwybitniejszych przedstawicieli. Co miarowicie sprowadzić niech zakres naszych rozważań do połowy XVIII wieku, w którym Polacy postawieni byli niepodległości - od połowy XVIII wieku do końca drugiej dekady wieku XIX; zwłaszcza, że i Hall czasami to czyni. Jeżeli problem polskiej "realpolitik" będziemy rozpatrywać w tym kontekście, to ani Aleksandra Wielkopolskiego, ani Romana Dmowskiego nie uważamy za realistów, a reprezentowanych przez nich nurtów, nie można uznać za realistyczne.

Przyjrzyjmy się tym dwu nurtom na przykładzie przede wszystkim ich dwóch najwybitniejszych przedstawicieli. Co miarowicie sprowadzić niech zakres naszych rozważań do połowy XVIII wieku, w którym Polacy postawieni byli niepodległości - od połowy XVIII wieku do końca drugiej dekady wieku XIX; zwłaszcza, że i Hall czasami to czyni. Jeżeli problem polskiej "realpolitik" będziemy rozpatrywać w tym kontekście, to ani Aleksandra Wielkopolskiego, ani Romana Dmowskiego nie uważamy za realistów, a reprezentowanych przez nich nurtów, nie można uznać za realistyczne.

Przyjrzyjmy się tym dwu nurtom na przykładzie przede wszystkim ich dwóch najwybitniejszych przedstawicieli. Co miarowicie sprowadzić niech zakres naszych rozważań do połowy XVIII wieku, w którym Polacy postawieni byli niepodległości - od połowy XVIII wieku do końca drugiej dekady wieku XIX; zwłaszcza, że i Hall czasami to czyni. Jeżeli problem polskiej "realpolitik" będziemy rozpatrywać w tym kontekście, to ani Aleksandra Wielkopolskiego, ani Romana Dmowskiego nie uważamy za realistów, a reprezentowanych przez nich nurtów, nie można uznać za realistyczne.

Przyjrzyjmy się tym dwu nurtom na przykładzie przede wszystkim ich dwóch najwybitniejszych przedstawicieli. Co miarowicie sprowadzić niech zakres naszych rozważań do połowy XVIII wieku, w którym Polacy postawieni byli niepodległości - od połowy XVIII wieku do końca drugiej dekady wieku XIX; zwłaszcza, że i Hall czasami to czyni. Jeżeli problem polskiej "realpolitik" będziemy rozpatrywać w tym kontekście, to ani Aleksandra Wielkopolskiego, ani Romana Dmowskiego nie uważamy za realistów, a reprezentowanych przez nich nurtów, nie można uznać za realistyczne.

I co to za realista, i co za polityk, który nie liczy się z wolą i odczuciami tych, w imieniu których do kompromisu jąży, nie stara się nigdy przekonać do swoich racji. Taktykę nie uwzględniającą pragnień i emocji społeczeństwa, nie próbującą na społeczeństwo oddziaływać trudno nazwać realistyczną.

Jeśli więc stawia się nierealistyczne cele i realizuje się je w sposób z realizmem nie mający nic wspólnego, to nazywanie takiej polityki realistyczną /nawet z przymiotnikiem/ jest kompletnym nieporozumieniem.

Przypadek Ligi Narodowej i jej najwybitniejszego przywódcy i stratega, Romana Dmowskiego jest nieco inny. Tu taktyka była rzeczywiście realistyczna. Dzięki niej zbudowano potężny i trwały obóz polityczny. Do idei sformułowanych w pierwszych latach istnienia Ligi najróżniejsze ugrupowania polityczne nawiązują jeszcze dzisiaj. Część endeckich pomysłów politycznych przejęli komuniści i wszyscy mamy nieszczęście zapoznawać się z nimi w ich peerelowskim wydaniu. Może jednak warto zastanowić się jakim kształtem zostało to osiągnięte. "/.../ Sugestywnie sformułowane teorie Dmowskiego wywarły ogromny wpływ nie tylko na kilka pokoleń Polaków; nie powołując się na Dmowskiego, Litwini, Ukraińcy i Białorusini przejęli jego teorie o rozwijających się i krzepnących w walkach narodowych organizmach i w rezultacie w XX wieku na terenach dawnej Rzplitej toczyły się walki narodowościowe o nieznanym tam dotąd natężeniu. Jak zwykle, gdzie dwóch się kłóci, trzeci korzysta; Rosjanie i Niemcy wyzyskiwali we własnych interesach antagonizmy pomiędzy narodami dawnej Rzplitej, nierządko celowo je podsycając. Na razie skończyć się na tym, że wszystkie one znalazły się w jednym "obozie" 1/.

Eksploatowanie w publicystyce i propagandzie pojęcia "naród", uzurpowanie sobie prawa do bycia jedynym depozytariuszem "interesu narodowego" i wyłączności w formułowaniu i realizowaniu "polityki polskiej", pomawianie wszystkich innych o służenie, mniej lub bardziej świadome, obcym interesom, przekonanie o kulturalnej i cywilizacyjnej wyższości Polaków sprymityzowało i zbrutalizowało niezmierne polską praktykę polityczną. Ksenofobia, odmawianie praw mniejszościom, wreszcie antysemityzm, to właśnie objawy tych zjawisk.

"Schizofreniczny 'bzik' nacjonalny" 1/, ksenofobia i nietolerancja części narodu

polskiego to właśnie cena za masowość narodo-demokratycznego ruchu politycznego. A odwoływanie się w praktyce politycznej do tych instynktów, świadome ich rozbudzanie, świadczy o klasie "realizmu" przywódców Ligi Narodowej.

Próby prognozowania ewolucji uwarunkowań zewnętrznych podjęte przez przywódców Ligi Narodowej, cena trwałości układu sił w Europie Środkowej w przededniu I wojny światowej były, delikatnie mówiąc, chybiczne. Liczenie na decydujące zwycięstwo Rosji nad Niemcami - i to po spektaklu rosyjsko-japońskim w Port Arturze, Mandżurii i Cuszymie 2/, liczenie na to, że zwycięska Rosja ofiaruje coś, przed czym breniła się ponad wiek - autonomię, która wyewoluje potem w niepodległość - to nie realizm, a naiwność dużej miary. Zresztą wszyscy wiemy jak się to skończyło. Tylko dużej zręczności taktycznej Dmowskiego zawdzięcza endecja przekształcenie porażki orientacji rosyjskiej w sukces orientacji francuskiej.

Nota bene, endecja niczego się z tej historii nie nauczyła i u progu II Rzeczypospolitej stworzyła równie "realistyczny" i "kerzystny" dla Polski program polityczny - wchłonięcia dużej części ziem białoruskich i ukraińskich i asymilacji /polskizacji/ mieszkanców tych ziem.

Nazywanie realistycznym, kierunku politycznego, który miewał takie pomysły, który aż tak się pomylił, to już tylko zabawa słowami, bez żadnych odniesień do rzeczywistości.

Tak więc, żaden z proponowanych przez Halla kierunków politycznych - "realizm gabinetowy" i "realizm dynamiczny" - nie może pretendować do miana realistycznego. Każdy ruch polityczny - bowiem - pretendujący do miana realistycznego powinien w swej strategii uwzględniać:

- 1/ Trwałe, niezmiennie w czasie dążenia społeczności, wśród której działa;
- 2/ Dominujące w dłuższych okresach czasu tendencje polityczne partnerów i przeciwników /wrogów/ politycznych;
- 3/ Perspektywę trwałości układu politycznego, do którego wykerzystania, zmiany lub obalenia dąży.

W taktyce natomiast, realizm ruchu politycznego przejawia się poprzez:

- 1/ Uwzględnienie cech charakterystycznych i tradycji politycznych narodu własnego, a także sprzymierzeńców, partnerów i przeciwników;
- 2/ Dążenie do zapewnienia sobie środków realizacji własnych celów politycznych;
- 3/ Zabieganie o masowe poparcie dla swojej polityki, zarówno jeśli chodzi o jej cele jak i sposób realizacji.

Ruchów politycznych spełniających część powyższych kryteriów było wiele, przeważnie źle oceniali one jednak perspektywy trwałości współczesnych im układów politycznych, bądź zaniedbywały twórczenie siły dającej nadzieję realizacji politycznych zamysłów. Jedynym ruchem politycznym, spełniającym wszystkie powyższe kryteria - nazwiemy go wzorem Aleksandra Halla "realizmem romantycznym" - był stworzony i kierowany przez Józefa Piłsudskiego ruch niepodległościowy, a Józef Piłsudski - ten w powszechnym odczuciu daleki od realizmu romantyk - okazał się jedynym realistycznym politykiem polskim okresu niewoli.

Realistycznego programu Józef Piłsudski dopracował się nie od razu. Początkowe plany i przygotowania powstańcze - kulminacją była tu Rewolucja 1905 roku - układały się w tradycji podobnych ruchów w XIX w. Gdyby nie szczęśliwy przypadek /złamanie wszystkich trzech mocarstw zaborczych/ Piłsudski okazałby się bezpłodnym radykałem typu Mierosławskiego - usłyszałem lub przeczytałem kiedyś. Przestawiając na inną okazję rozważania, czy radykalizm Mierosławskiego był taki bezpłodny, zastanówmy się, czy to szczęśliwy przypadek zdecydował o sukcesie Piłsudskiego. I czym "romantyczny realista" Piłsudski różnił się od innych realistów /"gabinetowych" i "dynamicznych"/ i od "bezpłodnych radykałów".

Ante tym, że: po pierwsze, prawidłowo oceniał "trwałość" współczesnych układów politycznych - co było nietrudne, oraz kierunek ich ewolucji - co zatracać o wizjonerstwo. "Wydaje mi się, że przewagą techniki niemieckiej pokona Rosję, że jednak bogactwo i zasoby materialne Anglii i Francji wezmą górę nad siłami Niemiec - mówił w wywiadzie - To, rzecz prosta, byłoby najkerzystniejsze dla nas, ale trudno jest bawić się w zgadywanie wyników wojny" 4/. W wygłoszonym 21 lutego 1914 r. w Paryżu odczycie, powiedział m.in.: "zwycięstwo pójdzie z Zachodu na Wschód. Co to znaczy? To znaczy, że Rosja będzie pobita przez Austrię i Niemcy, a te z kolei będą pobite przez siły angielsko-francuskie /lub angielsko-amerykańsko-francuskie/. Wschodnia Europa poniesie klęskę od Europy centralnej, a centralna z kolei od zachodniej. To pokazuje Polakom kierunek działań" 5/. I ten kieru-

nek formuluje następująco: "Wystąpimy jako siła samodzielna, która przy likwidowaniu wojny, w czasie, kiedy strony wciągające będą zużyczone i wyczerpane, zaważyć będzie mogła na szali" 3/. I co powiedział, to wykonał. Po drugie, w tym, że doskonale rozumiał, że to wykorzystania nadarzających się okazji, trzeba mieć siłę. Stanisław Maczekiewicz 5/ uważa, że Piłsudski w ogóle nie był socjalistą, a do socjalizmu poszedł właśnie po siłę. Tenże Maczekiewicz, opóźnianie przez Piłsudskiego rzęziemu w PPSie, tłumaczy skupianiem przez niego w swoim ręku siły - bojówki. Powtórzy się to później w "Strzelcu" i "Legionach". Piłsudski pójdzie na duże ustępstwa - np. złoży przysięgę - ale zachowa w swoim ręku siłę, o której użyciu będzie sam decydował. I celem będzie nie żadne austro-polskie 6/ czy niemiecko-polskie rozwiązanie a Niepodległość.

Biorąc pod uwagę powyższe, Józefa Piłsudskiego uważamy za jedynego polskiego polityka ostatniej doby godnego miana realisty. Mianem realisty w polityce uzyskuje się bowiem nie z nominacji /własnej lub zwolenników ideowych/ a poprzez prowadzenie polityki uwzględniającej r z e c z y w i s t e warunki, m o c ł i w o ś c i i siły. Warto, by dzisiejsi, samorzawnicy "realiści" o tym pamiętali

Artur WIECZYŃSKI

- 1/ Wiktor Sukiennicki, "O geopolityce, 'RBS PUBLICAS', nacjonalnych patologiiach i świętym Giedroyciu", "KULTURA", lipiec-sierpień 1980, str. 49-53
- 2/ w trakcie wojny rosyjsko-japońskiej w r. 1904-5
- 3/ Wywiad Józefa Hraske i uzupełnienie Walerego Sławka, Józef Piłsudski "PISMA ZBIOROWE"; t. III, str. 174 i 172.
- 4/ W. Czernow "K. RUSSKO-POLSKIM OZNOSZENIJAM...", str. 229
- przypisy 3 i 4 cytowane za: Jan Mclenda "PIŁSUDCZYCY A NARODOWI DEMOKRACI 1908-1918" "KSIĄZKA I WIEDZA", Warszawa, 1980, str. 49-52
- 5/ Stanisław Maczekiewicz "KLUCZ DO PIŁSUDSKIEGO", Wyd. "KRĄG", Warszawa 1984
- 6/ Rozwiązanie austro-polskie przewidywało wejście zjednoczonych pod berłem Habsburgów ziem polskich do monarchii Austro-węgierskiej, jako trzeciego członu.

UWAGI NAJBARDZIEJ ZAJADŁEGO CZŁONKA REDAKCJI:

Swójce rozważania na temat egzystencji w polskiej praktyce politycznej dwóch realizmów kończy Aleksander Hall następującym stwierdzeniem: "Polska historia nie zna /.../ tak dramatycznego starcia dwóch sprzecznych pojmowań polityki realnej, jakiej doświadczyli Francuzi w czerwcu 1940, kiedy to realizm de Gaulle'a zderzył się z realizmem Pétaina i Laval'a /.../". Pogląd ten jest, jak sądzimy, powszechny w polskiej świadomości narodowej. Bilisimy się na wszystkich frontach, nigdy nie skapitulowaliśmy, walczył cały naród. Byliśmy narodem, który nie wydał Quislinga - tym bardziej nie wydał Pétaina /i Laval'a/.

To jest tylko pół prawdy / a więc cała nieprawda / - dotyczy bowiem tylko jednego wroga, a w czasie II wojny światowej mieliśmy ich dwóch. Wojnę przecież wywołały nie same hitlerowskie Niemcy, a w scjuszu ze stalinowskimi Sowietami. Przypominam sobie, wydany chyba w 1981 r., pastisz "historycznych rekonstrukcji" Ryszarda Frejka i W. T. Kowalskiego, zatytułowany "BURZA" 1/. Autor /autorka/ z przemówień wygłoszonych przez Adolfa Hitlera w Reichstagu - o wojnie z Polską - i Władysława McCłotowa w Najwyższym Sowiecie - o pakcie Ribbentrop-Molotow - konstruuja jedne wspólne wystąpienie, mówiąc na dwa głosy, znakomicie oddając istotę antypolskiego porzucenia, dwóch różniących się barwą totalitaryzmów. Teoria "dwóch wrogów" to nie była teoria - to była tragiczna polska rzeczywistość.

I nie wiedzieć czemu, Polacy stosują tu jakiegokolwiek rozróżnienia. "Naród, który nie wydał Quislinga" wydał w rzeczywistości wielu quislingów - Marcelę Nowicką, Pawła Fintera, Władysława Gmułkę, Silesława Sieruta, Aleksandra Zawadzkiego, Edwarda Ochaba i wielu, wielu innych.

Dylemat Francuzów z roku 1940 - walczyć dalej czy kapitulować - przeżywalisimy w latach 1944-45. I zachowaliśmy się podobnie. Postawę de Gaulle'a - niezłomność wobec przemocy i zdrady scjuszników - zaprezentował ówczesny premier Rządu RP, Tomasz Arciiszewski; wariant kapitulacyjny, wariant Pétaina 2/ reprezentował natomiast były premier RP, Stanisław Mikołajczyk.

Sytuacja Polski w roku 1944 i 1945 jeśli różniła się od sytuacji Francji w roku 1940 to tylko na niekorzyść. I rzeczywistość, okupacja i brak suwerenności Francji trwały lat cztery, Polski trwają już dziesięć razy dłużej i trwać będą jakiś czas jeszcze. Czas ten w pewnym stopniu zależy także od samświadomości Polaków w tej kwestii. Dlatego wszelkie samoczekiwanie się i próbijanie narodowego bębna

/"Naród, który nie wydał..."/ jest tak szkodliwe.

ALI GATOR

- 1/ ANTY-PRELEK, ANTY-KOWALSKI "BURZA", wyd. "BIBLIOTEKA HISTORYCZNA I LITERACKA" Warszawa, 1981. /?/
- 2/ Pisząc o "wariancie Pétaina" nie mamy na celu moralnej i politycznej kwalifikacji decyzji Stanisława Mikełajczyka. Chcemy zwrócić uwagę na podobne uwarunkowania tej decyzji. Chocć bliższa jest nam, na pewno, postawa Arciszewskiego.

ANTY-LITYŃSKI czyli PROSZĘ NA MNIE NIE PRZEPROWADZAĆ ŻADNYCH EKSPERYMENTÓW

W zakończeniu broszurki Jana Lityńskiego: "SOLIDARNOŚĆ, Problemy, Znaki zapytania, Próby odpowiedzi" /PRZEDŚWIT, 1984/ czytamy:

"Tekst ten spełni swoje zadanie, jeśli spróbuje ostrą nawet wymianę myśli, w toku której wyłonią się jakieś propozycje rozwiązań. Chodzi o to, aby praktyka ruchu, wsparta refleksją, była działaniem w pełni świadomym!"
Korzystam więc z zaproszenia.

1. Źródła inspiracji

Z przykrością stwierdzam, że Jan Lityński nie jest zbyt oryginalnym myślicielem. Tekst napisany przez niego jest aż do znudzenia przepojony zapożyczeniami z artykułu Adama Michnika "List z Moskwy - grudniowe refleksje" /kwartalnik polityczny "KRYTYKA" Nr 16, 1983/.

Michnik ma wiele wdzięku i zawsze potrafi po latach "sprzedać" w debrym opakowaniu swoje dawniejsze kixsy publicystyczne. Jako przykład niech posłużą cytaty z eseju Michnika "Ginąc Odświętnie", zamieszczonego w tomie "NIEZŁOMNY Z LONDONU I INNE ESEJE" /NOWA, 1984/ str. 70:

~~"a jednak ten nastrój komunistycznych idealistów, ten klimat uniwersalizmu i zbratania, te pogardy dla niechęci na tle rasowym czy plemiennym - znam to wszystko, nalykałem się tego jako dziecko w waltercowskim obozowisku harcerskim prowadzonym przez Jacka Kuronia. Rozmiałem więc o tym, że w tym czasie, kiedy w czerwcu 1956 roku, w czerwonych chustkach, nawiedzała chłopskie zagrody śpiewając piosenki po rosyjsku i żydowsku. Było w tym jakieś bezczelne wyzwanie racjonalnej prócznej mentalności, było też jakieś głębokie niezrozumienie pokolezionej, narodowej pałki, ale było też i ta cudowna aura zbratania, dzięki której nikt z nas nie czuł się w tym gronie intruzem".~~

Tak się zdarzyło, że mając na szyi chustkę zieloną, obszytą białymi frędzlami, sprętkalem kiedyś "waltercwców", równolatków, ja i moi koleżki z drużyny, już po krótkim czasie zorientowaliśmy się, że mamy do czynienia z czymś niezrozumiałym. Nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego! Ich nie interesował "skauting", zajęci byli komunizmem, a my, ich rówieśnicy, nawet nie bardzo rozumieliśmy, o co tu chodzi. Nasze problemy to był najbliższy biwak i zdrębycie stopnia harcerskiego. Co to za dziwni ludzie, pytaliśmy naszego drużynowego? Wyjaśnił nam, że to dzieci "elity" warszawskiej i że chcą oni powrotu czasów stalinowskich, występując przeciwko odrodzeniu "skautingu" po 1956 roku.

Prza tym, to cudowne zbratanie, ów "nastrój komunistycznych idealistów", z rozrzewnieniem wspomniany przez Michnika, pewnie najbardziej przypominał nastrój "zbratania" w innych znanych totalitarnych organizacjach młodzieżowych. Nie jestem jednak pewien, czy spośród licznych czytelników eseju Michnika, śledzących błyskotliwie, intelektualne wywody Autera, znajdą się jeszcze tacy, których jego niefrasobliwość uderzy. Być może, nikt już nie pamięta "waltercwców".

Jan Lityński nie ma wcale wdzięku Michnika. Podaje nam różne zapożyczenia z przemysłów Michnika czy Kuronia, czyli po prostu pomysły polityczne KOR-u. W czasach, gdy dominowały one w polskiej publicystyce politycznej, były znakomite, bo... nie miały konkurencji. Poglądy ludzi sprza KOR-u nie miały tej samej reklamy ani siły przebiccia. Warto dodać, że wspomniana broszurka Lityńskiego doczekała się natychmiast dużej reklamy w RWE, gdzie poświęcono jej szereg audycji i dyskusji. Jestem więc i ja pewien, że niewiele innych pracowań doczeka się podobnej reklamy. Na szczęście podziemna prasa w Polsce jest pluralistyczna i pewno będzie w niej można znaleźć liczne polemiki ze stanowiskiem Lityńskiego.

2. Rady dla każdego?

Ludzie, wywodzący się z KOR-u dominują obecnie w sposób znaczący w strukturach podziemnej "SOLIDARNOŚCI". Jeśli dokładnie przesledzimy myśli cząkowych działaczy

Tak "złapanych w bambusach" (określenie Aleksandra Smclara) na kartach książki "KONSPIRA" /PRZEDSWIT, 1984/ to też widać, że swą "prywatną politykę" opierają w dużej mierze na przemyśleniach Michnika czy Kuronia. Również Lech Wałęsa przeciętnie co druga wypowiedź formułuje w języku KOR-u. Tylko Eugeniusz Szumiejko próbował działać w swoim, a nie "społeczeństwa" imieniu. Nie jest on już jednak członkiem TKK.

Zastanówmy się wszakże, na ile porady KOR-u są obecnie przydatne.

W cytowanym powyżej zbiorze esejów Adama Michnika możemy przeczytać:

"...intelektualna polemika z Nową Wiarą była skuteczna, wymagała specyficznej wiedzy introspekcyjnej; żeby opowiedzieć o piekle, trzeba było doń wstąpić." /"Korespondencja", str. 119/

Tak więc najlepsze "intelektualne" polemiki z komunizmem zawijazujemy ponad byłym komunistą. Ci, co poznali piekło /grzesznicy?/ są najbardziej powołani do uczenia innych. Argumentacja Michnika jest chwytliwa, wie on także dobrze, że na Zachodzie socjologia jest praktycznie zdominowana przez byłych komunistów. Niech tylko się jakimś partyjnemu powinie noga w rozgrywkach z innymi komunistami, może śmiało jechać na Zachód! Nie będzie tam musiał czyścić butów ani zmywać w knajpie! Ma w zasadzie zagwarantowaną katedrę na jakimś uniwersytecie i to niezależnie od swoich kwalifikacji intelektualnych. Cały "wolny" świat fetuje takiego uciekiniera, rzeczula się nad jego losem i z wypiękami na twarzy czyta donosy na dawnych kumpli - jest to zresztą główne źródło poufnych wiadomości o komunistach.

Mnie jednak to stwierdzenie Michnika wcale nie przekonuje. Postaram się swą rację wyrazić posługując się, być może, drastycznym porównaniem. Otóż literatura, a także wyskokonakładowe tygodniki w całym świecie są pełne wynurzeń tzw. dziewcząt upadłych. Czytamy je często z wypiękami na twarzy. Są tacy, którzy usiłują twierdzić, że rady tych paniątek przydatne są dla każdego, choćby po to, aby urzeczywistnić pożytkie małżeńskie. Nie jestem tego taki pewien. Wydaje mi się, że jedyną korzyść z tych wynurzeń mogą odnieść kandydatki do "najstarszego zawodu świata" - jako naukę. Chyba można także zaryzykować twierdzenie, że do tego "zawodu" trzeba mieć pewne predyspozycje - nie każda paniątka tłumaczy się złym wpływem środowiska lub czystym zbiegiem okoliczności. To dokładnie tak, jak z komunizmem. Jednych kiedyś zauroczył, innych nie. Truizmem jest stwierdzenie, że tych niezauroczonych być znacznie, znacznie więcej. Ich życiorysy nie miały jednak piętna "osobistego pobytu w domu publicanym", nie mogą więc opowiadać spragnionym sensacji czytelnikom o swoich fascynacjach "komunistycznym idealizmem"...

3. Jan Lityński i lud

Jan Lityński jest od pewnego czasu członkiem RKK Regionu mazowsze. Zdecydował się pełnić dość ważną funkcję w "podziemiu". Pełni ją z konceptacji a nie z wyboru, jest to zupełnie zrozumiałe, biorąc pod uwagę bardziej zaawansowaną sytuację Związku. Rola warszawskiego RKK jest znaczna. Nie tylko koordynuje /w terenie/ działania różnych struktur "SOLIDARNOŚCI" w Regionie mazowsze, kontroluje najbardziej cytowany w "świecie" "TYGODNIK MAZOWSZE", to jeszcze, przez Zbigniewa Bujaka ma duży wpływ na TKK. Można więc zaryzykować twierdzenie, że działania podziemnej "SOLIDARNOŚCI" /tej oficjalnej/ będą w dużej mierze wpływały ze spróbu widzenia świata przez Jana Lityńskiego.

Zastanówmy się najpierw dlaczego w ogóle Jan Lityński działa w podziemiu? Dlaczego wybrał trud konspiracji?

Otóż, Jan Lityński nie proponuje walki o niepodległość ani przejęcia władzy przez "SOLIDARNOŚĆ". Chce on zbudować niezależne społeczeństwo /za wzór stawia nam ... intelektualistów, artystów i twórców - zaiste, jest to program dla Kowalskiego!/, ewentualnie także samorząd terytorialny /nie można żądać wolnych wyborów, "gdy sam ruch na rzecz samorządu terytorialnego" jest w powijakach/. Po co więc nam wolne wybory, my chcemy tylko być dopuszczeni do władzy.

Czy to coś nowego, takie podejście do celów działalności konspiracyjnej? Otóż nie!!! Jest to model argumentacji, zaczerpnięty od różnych ruchów lewicowych /np. w Salwadorze/, które też proponują formułę współuczestniczenia we władzy. Jeśli jednak partyzanci salwadorscy postępują tak, bo wiedzą, że nie wygraliby wolnych wyborów, to Jan Lityński twierdzi, że jest realista i walczy tylko o to, co w tym ustroju można - o reaktywowanie "SOLIDARNOŚCI". Liczy w tej walce, chyba dość naiwnie na pomoc nowych związków zawodowych /sic!/ pisząc: "Zmiana jakościowa może nastąpić wtedy, gdy przedstawiciele nowych związków zawodowych poprą żądania pluralizmu związkowego". Oby się doczekał!

Jan Lityński nie zwalcza komunizmu. Chce go prostu /poprzez reaktywowanie "SOLIDARNOŚCI" / pomóc komunistom w rządzeniu Polską. Bardzo to miłe dla tych, którzy już dzisiaj wiedzą po okresie "wspaniałych 16 miesięcy", że komunizm plus "SOLIDARNOŚĆ" da

or najgłębszy wiązki kryzys i stan wojenny, a nie wyjście z kryzysu. Wiara Lityńskiego w możliwość poprawy komunizmu przy pomocy "niezależnego związku zawodowego", "KONKOWSKICH PRZEMYSŁÓW" "ruchów społecznych i samorządów". Jest to nowa utopia lewicowa, będąca kontynuacją rewizjonizmu.

Dlatego jednak ze sprzeczkiem podaje nam Lityński KOROWSKĄ strategię do realizacji? Skąd wie, że akurat członkowie "SOLIDARNOSCI" życzą sobie dominacji takich poglądów? Nie odpowiada także na pytanie, skąd wie, że w Polsce dominuje chęć poprawienia komunizmu nad pragnieniem jego obalenia. Zaleca natomiast poszukiwanie i sjednywanie "wartościowych ludzi" z PZPR!

Bogdan Brusiewicz /kocptowany działacz gdańskiej RKK, obecnie członek TKK/mówi: "Dlaczego działamy? Dlatego, że społeczeństwo sobie tego życzy." /"KONSPIRA" str. 99/. Tak więc, zamiast leninowskiej klasy robotniczej nasi rewizjoniści przedstawili nowe pojęcie - "społeczeństwo" - i pawnc czują się "awangarda społeczeństwa".

To określenie pojawia się w brzuszurce Lityńskiego wielokrotnie na każdej stronie. Dla mnie jest to po prostu dowód na to, że Jan Lityński jest kontynuaterem nurtu, mającego swój rdzowód w Rewolucji Francuskiej, łatwo odnajdwanego u wszystkich tzw. "ludzi lewicy". Polega on na pewnej manipulacji intelektualnej, która dostarcza pewności intelektualistom, że wypowiada się on nde tylko w swoim imieniu, lecz w imieniu "ludu", "klasy robotniczej" czy "społeczeństwa".

4. Cała Władza w Ręce Rad!

Cała brzuszurka Lityńskiego przepełniona jest wielką miłością i wiarą w samorządy. Kocha Lityński samorządy, ponieważ widzi w nich: postęp, sprawiedliwość, lekarstwo na wszelkie bolączki a także prawdziwą władzę klasy robotniczej. Nie w tym nowogr. Jeśli prześledzimy dokładnie myśli Jacka Kurcni, wyłączone w jego esejach /"Złc, które czynię", NOWA, 1984/ odnajdujemy z łatwością powtarzane wielokrotnie przez Lenina hasło "Cała władza w ręce Rad". Dla Kurcni ideałem ustroju społecznego jest Kcsja świecka /Sowiet = Rada/ z okresu 1918-1920, kiedy to obok partii komunistycznej istniały Rady Robotnicze, Włósciańskie i Żołnierskie. Przez Rady bowiem rządzi lud /lub tzw. "społeczeństwo"/ i tak podobać jest najlepiej, najsprawiedliwiej. System Rad gwarantuje podmiotowość pracowników i wysoką wydajność pracy. Kurcni i liczni jego naśladowcy /a więc także Lityński/ nie przejmują się tym, że brak im na poparcie owej teorii choćby leninowskiego kryterium prawdy - sprawdzenia w praktyce. Naczytali się przecież dość o wspaniałych latach rewolucji. Być tak wspaniale, tylko potem poncć biurokracja zniszczyła Nowe.

Lityński widzi wyraźnie, że PRL nie jest realizacją leninowskiej wizji szczęścia. Proponuje więc cały wysiłek społeczny skierować na tworenie samorządów. Porównuje PRL do Hiszpanii z lat Franco. Zaleca działania w stylu hiszpańskich Komisji Robotniczych. Przypomnę, że rozszkwiłone przez lewicową publicystkę Komisje Robotnicze organizowali w Hiszpanii komuniści, w dużej mierze na wzór nielegalnych organizacji związkowych, znanych w XIX wieku. I dokładnie tak samo jak w XIX-wiecznej Ameryce, Anglii czy Francji **PRYWATNI WŁAŚCICIELE PRZEDSIĘBIORSTW** po okresie zwalczania tego typu działalności /nawet przy pomocy policji/ włą w końcu prowadzić negocjacje z bardziej lub mniej samozwańczymi przywódcami pracowników. Robili to nawet często konspiracyjnie; gdy rząd zakazywał tego typu kontaktów. Dlaczego tak postępowali? Sprawa jest prost a. **WŁAŚCICIELE PRZEDSIĘBIORSTWA INTERESUJE GŁÓWNIER ZYSK**. Woli spokój w fabryce i wysoką wydajność od sabotażu, strajków czy innych nacisków. Podsumujmy więc: przy pomocy tajnych lub jawnych działań typu związkowego /samorząd w fabryce jest pewną odmianą tego typu działań/ można w systemie kapitalistycznym uzyskać podwyższenie płac.

Czy jednak cele przedsiębiorstwa komunistycznego i kapitalistycznego są takie same? Lityński /i jego przewodnicy ideowi/ wiedzą chyba dokładnie, że nie. Widać fatalny stan gospodarki, a nie tylko naszych płac. Dlatego też proponują dla samorządów /czy podziemnych działań związkowych/ dodatkową funkcję: kontrolę nad gospodarką, widząc w niej możliwość uzdrowienia gospodarki. Tu znówu kłania się rdzowód ściecy cwych pomysłów politycznych, ponieważ tylko fascynacja marksizmem dostarcza wiary w ekonomiczny sens takich pomysłów. Nie wiadomo zresztą dlaczego Lityński i jego koledzay mylą dyrektora /właściciela/ przedsiębiorstwa kapitalistycznego z partyjnym funkcjonariuszem z nomenklatury pełniącym obowiązki dyrektora w komunistycznym przedsiębiorstwie.

5. Im gorzej, tym lepiej?

Niezliczeni publicyści, oficjalni i podziemni, poświęcają dużo energii na walkę z "ekstremą", która poncć głosi egzystencyjne hasło: "Im gorzej, tym lepiej!". Z tych

samych źródeł /patrz "TRYBUNA LUDU", "POLITYKA", TYGODNIK POWSZECHNY" i "TYGODNIK MŁODZIEŻ" / płyną liczne ostrzeżenia przed coraz większym zacofaniem cywilizacyjnym PRL w stosunku do świata /chyba Zachodu?/. Wspólnie zalecanym przez tych publicystów lekarstwem jest zaniechanie sporów, zakasanie rękawów itp. Lityński zaleca /jak już powiedziałem wyżej/ jeszcze twierzenie samczadów. Jeśli komunistyczni publicyści robią tak, bo walczą o swoją skórę, to należy zadać pytanie, czy niezależni publicyści wierzą jeszcze w możliwość zreformowania komunizmu? Jeśli tak, to albo sami ulęgają liczny komunistycznym mitom lub Historia ich niczego nie nauczyła. Przecież kontrolując gospodarkę, komuniści mają na celu: a/ sprawowanie władzy w jak najszerszym zakresie, czyli realizowanie imperialnych celów ZSRR, b/ możliwość stoczenia represji ekonomicznych, c/ zapewnienie wysokiego standardu życia elity. Tak więc Biuro Polityczne partii komunistycznej, będącej u władzy, musi się zajmować planami produkcji majtek iamskich, bo musi zajmować się wszystkim!!! Tak więc w Moskwie jednego dnia Gorbaczow i spółka na posiedzeniu wyznaczają nowe cele dla brmb atomowych a także dyskutują o zapatrzeniu sklepów w Kazachstanie w szare wyłdo. Historia państw komunistycznych jawnie dowodzi, że bez obalenia komunizmu nie ma szans na zmianę zainteresowań Biura Politycznego.

Czy może być więc lepiej ludziom w komunizmie? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Wiadomo /z praktyki!!!/ jedynie, że strach przed zaburzeniami społecznymi może spowodować to, że komuniści mniej pieniędzy przeznaczą na zbrojenia czy na zakup nowych Mercedesów, a więcej na konsumpcję. Wiadomo też, że im więcej im się robi trudności w spokojnym sprawowaniu władzy, tym bardziej zmuszeni są do różnych zabiegów socjotechnicznych, mających na celu pacyfikację poddanych. Polska jest znakomitą przykładem na to, że komuniści partaczą zabiegi socjotechniczne tak samo, jak partaczą gospodarkę. Warto więc komunistów w każdy dostępny sposób namówić, aby przybliżyć moment upadku. Dlatego też, głosząc hasło "złoty wiek komunizmu", narazony się może na ataki prokomunistyczne, które jednocześnie nie starają się

związkowych czy samczadów, zwłaszcza dla podziemnych i półjawnych działaczy sensu, wywoławia bowiem ich motywację i powoduje wiele zamieszania. Wszyscy jesteśmy pracownikami, zatrudnionymi przez komunistów. Oni organizują gospodarkę, oni żyją z wyzysku naszej pracy. Naszym zadaniem powinno być stałe domaganie się wyższych płac, lepszych warunków pracy. Jeśli nie można tego robić obecnie poprzez jawne działania związkowe, można robić to na forum Rad Pracowniczych. Należy przy tym odrzucić całą argumentację Lityńskiego i innych marksizujących polityków podziemia. Nie może nam głównie chodzić o współzrządzenie w zakładach czy wspólne wyciąganie PRL z kryzysu - jedynie o rewindykację ekonomiczną. Musimy jak najdłużej sprzedawać swoją pracę, do minimum zredukować komunistom przyjemność z posiadania fabryk i nas, jako zatrudnionych w nich niewolników. To ostatnie określenie nie jest przesadne, jeśli się weźmie pod uwagę najnowszą ustawę komunistycznego Sejmu.

Zalecając samczadowy system zarządzania przedsiębiorstwami jako "cudowne" rozwiązanie bolączek PRL-owskiej gospodarki wpadamy w pułapkę komunistycznych pomysłów ekonomicznych. Opóźniamy edukację ekonomiczną społeczeństwa, szerzymy szkodliwe mity. Wszystko to dlatego, że boimy się jak ognia oskarżenia o szerzenie hasła: "Im gorzej, tym lepiej". Warto przypomnieć w tym miejscu te zatreskane emerytki i matki dzieciom z telewizji, które podczas strajków w sierpniu 1980 roku rozpaczały, że tyle wspólnych rzeczy marnuje się w ładowniach statków, czekających na redach portów. Gdyby robotnicy ze Stoczni wrzucyli się tym, zrozumieli, że zamiast dalej "pomagać" Gierkowi czynią złe - nie mielibyśmy tych szesnastu miesięcy "przedszkola wolności".

Przez cały okres legalnej działalności "SOLIDARNOŚCI" dominował KOR-owski model wzbogacania komunizmu. Jak się skończył - wiadomo. Jeszcze jednak teraz, po 5 latach, niepoprawni marzyciele /cwe "panienki"/ dają nam nadal tzw. "dobre, realistyczne rady".

6. Jan Lityński o działaczach podziemnej "SOLIDARNOŚCI"

Powiedziałem wyżej, że podziemna prasa jest pluralistyczna. Jest to główne źródło nadziei, że mimo zdominowania tzw. opiniodawczych kół "SOLIDARNOŚCI" przez ludzi z KOR-u, lub wyznających poglądy KOR-owskie, inny punkt widzenia będzie mógł być zaprezentowany. Jak ważny jest to problem, widać wyraźnie na przykładzie stanowiska wobec zbliżających się wyborów do Sejmu. W Warszawie istnieją porozumienia międzyzakładowe "SOLIDARNOŚCI", które to, w teorii, powinny być ogniwem pomiędzy RKW a TKZ-tami. Porozumienia międzyzakładowe wydają własne pisma, najczęściej tygodniki /MKK - pismo "WOLA", MKK'S - "CDN-GŁOS WOLNEGO ROBOTNIKA", MKK'S - "GŁOS MKK'S", ONIA

- "WOLNA TRYBUNA"/. Już w grudniu 1984 roku MKW"S" wydał "APEL" i "STANOWISKO MKW"S" w sprawie brjktu wyborów. Stanowisko MKW"S" zostało przedrukowane przez pisma pozostałych porczumień międzyzakładowych. Organ RKW /i orientacji KOR-cwskiej/ "TYGODNIK MAZOWSZE" nie zauważył jakós tego faktu do połowy kwietnia 1985 roku. Symptomatyczne jest także wydrukowanie w 119 Nr "TYGODNIKA MAZOWSZE" zawiązającego tekstu Leopolity pt.: "Pochwała Umiarkowania". Przypomnijmy, co działo się na przełomie lutego i marca 1985 roku. Otóż w bardzo sprytny sposób komuniści wymanewrowali TKK i Lecha Wałęsę w sprawie protestów wobec planowanych podwyżek cen. I tak w dniu, w którym można być zauważyć po porannych zakupach, na ile nas komuniści nacięli, jednocześnie w "TYGODNIKU MAZOWSZE" Leopolita tryumfalnie ogłosił: "Myślę, że jednym ze źródeł naszego sukcesu /sic!/ było to, że zaproponowana /przez TKK i Lecha Wałęsę - przyp. F.Sz./ metoda stanowiła dobrą mieszaninę realizmu, stanowczości i umiarkowania. /.../ Uważam, że generalna nasza zasada winna w takim przypadku /rozmów z rządem, które to, według Leopolity, są już na horyzoncie - F.Sz./ głosić: myśleć o stanie kraju - stąd pierwszeństwo dla postulatów gospodarczych./.../"

To przecież znów ta sama stara historia! Każdy fałszywie odczytany znak czasu skłania ludzi z pewnej formacji ideowej do wniosku, że wreszcie ta władza zrzuciła!!! Zaprosi nas znów do strajku, znów z nadania władzy otrzymamy jej część i będziemy prowadzić różne negocjacje. Pomoczymy! /ulepszyć komunizm/.

To jest tylko godne politowania. Warto jednak przypomnieć, że fałszywe odczytanie znaków czasu może być także tragiczne. Podobną ślepotę wykazano po porwaniu i zamordowaniu Księdza Jerzego, kiedy to ludzie tej samej formacji ideowej nagle doszli do wniosku, że nadszedł upragniony moment na rozpoczęcie negocjacji z "zagroźonym przez twardegłowych Jaruzelskim". Dawni negocjatorzy ze strazy "SOLIDARNOSCI" wzywali więc do spokoju i określali jako prowokację każde wezwanie do strajku. Warto sięgnąć pamięcią do tamtych dni i przypomnieć sobie, co wypisywał Kurcz, co mówili Wałęsa, Onyszkiewicz i wielu innych.

Wróćmy jednak do Lityńskiego. Co ma do powiedzenia członek RKW Regionu mazowsze o swoich kolegach:

"... obecni działacze związkowi w mniejszym stopniu niż kiedyś nastawieni są na problematykę czysto zakładową. Po Grudniu musieli stać się konspiratorami, kolporterami prasy podziemnej, organizatorami tajnych spotkań i tajnymi skarbnikami. Podjęli się tego głównie świadomi przeciwnicy systemu./.../ Większość ludzi zdaje się dostrzegać niebezpieczeństwo przemiany "Solidarności" w małe, zakonspirowane grupki. Widać to w sposobie i w treści wydawanych pism." /str. 13/

Taka postawa jest dla Lityńskiego naganna i przeciwstawia jej działalność pozytywną działaczy samorządów, działających jawnie. Dziwne, że Lityński, działający przecież w konspiracji, czuje się bliżej związany z działaczami samorządów niż z podziemiem "SOLIDARNOSCI". Zresztą, może wcale nie takie dziwne, bo przy poglądach politycznych Lityńskiego, samodzielnie myślący "świadomi przeciwnicy systemu" błędzą, system należy co najwyżej wzbogacać poprzez działania samorządowe i związkowe, a nie przez zajmowanie się polityką.

Jeśli np. pismo warszawskiego porczumienia "SOLIDARNOSCI" MKK drukuje w czterdziestą rocznicę Jajty swój "APEL" i gromadzi pod nim podpisy różnych organizacji związkowych i politycznych, to jest to coś, czego "TYGODNIK MAZOWSZE" nie powinien zauważyć, a RKW czy TKK poprzeć. Działania polityczne są zarezerwowane dla waskiego grona "swoich". Tak więc "TYGODNIK MAZOWSZE" może, w miesiąc po ukazaniu się "APELU JAJTAŃSKIEGO" publikować uczczone rozważania Kurcznia na ten sam temat. Pisma "dółów Solidarności" powinny zajmować się sprawami związkowymi, bo "dóły" - to zbiór nieodpowiedzialnych ekstremistów, nie rozumiejących subtelności poprawiania komunizmu.

Mcimzdaniem, tzw. "dóły" to ludzie, którzy nigdy nie ulegli pokusie komunizmu i, w przeciwieństwie do KOR-cwów, mają do Przedującego Ustroju po prostu zdrowy stosunek. Świetnie to ujął Eugeniusz Szumiejko w "KONSPIRZE":

"Jeszcze w czasach jawnej Solidarności przychodzili do nas ludzie i mówili: nieprzyć ileś tam złotych, najważniejsza jest walka z bolszewikiem. Wizja niepodległościowa przeważała, ale ubierano ją na razie w słowa: Niezależny Związek Zawodowy. Tym bardziej więc w chwili dla narodu dramatycznej, gdy władza wypowiedziała mu wojnę, motywy te eksplodowały." /str. 85/

Jeżeli jeszcze do grudnia 1981 roku można było wierzyć Kurcniowi, że władza jest słaba i przez samorganizację społeczeństwa można będzie dużo odebrać, a nawet uzyskać dla Polski status Finlandii, to obecnie sianie takich złuizen

przez uczniów Kurczia jest zwykłym szukaniem ludzi. Nie uważam wcale, że już dzisiaj należy stawiać barykady! Coś takiego proponował zresztą sam Kurcz na początku 1982 roku, pisząc do "społeczeństwa" manifest z Białołęki. No cóż, każdemu może zdarzyć się chwila słabości. Należy jednak odrzucić naiwne wyobrażenia KOR-ców sprzed Grudnia, że tę władzę można /i należy/ ulepszyć. Złudzenie, że ta władza też w skrytości ducha chce dobrze i że pewnego dnia siędzie do stołu rokowań z co bardziej "realistycznymi" opozycyjnymi "mężami" i "żonami stanu". Niestety, nie dostaniemy w obecności ci nikogo bez "kropli potu i kropli krwi" /to z Piłsudskiego, nie z Lityńskiego/. Musimy więc dążyć do obalenia systemu, jest na tej drodze także ważna rola do spełnienia dla podziemnego związku zawodowego!

8. Czy powinien się zajmować Jan Lityński?

Przytoczona w tej strukturze rola. W tej sytuacji, skoro usilnie dowodzi, że "SOLIDARNOŚĆ" nie jest związkiem zawodowym, a 10-milionowym "ruchem społecznym" to aspiruje do pełnienia politycznego przywództwa opozycji. Lepiej by było, gdyby takie funkcje pełnił się nie kooptacji według pewnego niejasnego klucza, lecz przynajmniej po uzgodnieniu ze strukturami Regionu. Co gorsza, Lityński zajmuje się głównie realizację własnej wizji politycznej, która chyba nie przystaje do poglądów politycznych samej części działaczy podziemia związkowego. Lityński wykiwa ich poglądy, pisząc, że są to "przeciwnicy systemu" i działacze raczej polityczni niż związkowi /"Co wolno wojewodzie, to nie tobie..."/. A przecież Lityński /i jego koledzy/ działają politycznie. Powoduje to, że "SOLIDARNOŚĆ" będzie się dezintegrowała z powodu różnic politycznych, zaniechając będzie natomiast typowe związkowe działania, polegające na ograniczeniu wyzysku. Warto w tym miejscu zacytować wstęp Lecha Wałęsy do wspólnego z TKK oświadczenia z dnia 25.11.1985 roku, odwołującego strajk przeciw podwyżkom:

"Naszym obowiązkiem zawsze przyswiecać dobro ojczyzny widziane z perspektywy społeczeństwa. Jeśli władze wreszcie zrozumieją większość społeczeństwa, oddamy wszystkie swe siły tak fizyczne jak intelektualne na ołtarzu ojczyzny." /"Em" Nr 119/

W cytowanym powyżej fragmencie Wałęsa wyraźnie używa języka KOR-u. Nie sadzą, aby wielu ludzi akurat PRL uważać za ojczyznę, na której ołtarzu warto cokolwiek jeszcze składać. Ludzie prawdopodobnie chcieli po prostu obrony swego poziomu życia przed podwyżkami i liczyli na to, że być może groźba strajkowa coś komunistom wydrze. Niestety, nasi "działacze związkowi" chcą głównie zajmować się polityką, a nie ochroną poziomu życia. Interesuje ich współuczestniczenie we władzy /znów to poprawianie komunizmu/ a nie odbieranie czerwonym przynajmniej części haraczu, jaki z nas ściągają.

Chyba nikt, poza skrajnymi ugodowcami, nie neguje sensu istnienia TKK, RKW i podobnych struktur, a i Lech Wałęsa /jako symbol "SOLIDARNOŚCI"/ ma pewno jeszcze dużą rolę do spełnienia. Zajmować się powinien jednak wyłącznie, wspólną z działaczami o innej orientacji politycznej, działalnością ściśle związkową, polegającą na obronie poziomu życia przed zakusami komunistycznej pracobawcy. Jeśli natomiast chce jeszcze zajmować się poprawianiem komunizmu, niech robi to nie na rachunek "SOLIDARNOŚCI", a wyłącznie swego ugrupowania.

9. Kiedy Kurcz zostanie premierem...

Niektórzy ekstremiści mawiają: "Jak Wałęsa zostanie Prezydentem a Kurcz Premierem, to my zostajemy w podziemiu". Taka postawa bywa często wysmiewana, jako przykład typowego /?/ polskiego zaciętrzewienia. Jednak po przeczytaniu broszurki Jana Lityńskiego zaczynam widzieć już sensu w takim sformułowaniu. Zacytujmy Lityńskiego /s.15/:

"Solidarność" swym działaniem wyznacza kształt przyszłości znacznie głębiej niż jakiegokolwiek programy partyjne. Co więcej, jest ona istotnym wzbogaceniem formuły demokracji parlamentarnej. Nie odrzucając jej, próbuje odpowiedzieć na wyzwanie współczesności, zapobiec postępującej komercjalizacji i bezilewosci życia społecznego, rozpaściwi więzi społecznych. Jest więc propozycja nie tylko dla krajów Europy Wschodniej, lecz dla wszystkich."

Zadziwiająca wypowiedź. Po pierwsze, Lityński przejawia zdumiewającą arogancję wobec oświadczeń krajów demokratycznych, prwtażając obiegowe, lewicowe formułki o "postępującej komercjalizacji..." itp. Wydaje mi się, że znakomita większość Polaków o niczym innym nie marzy, jak o zanurzeniu się w "komercjalizację". Nie sadzę, aby KOR-cwskie pomysły obrony społeczeństwa przed nią przy pomocy metod czysto leninowskich /np. "Cała władza w ręce Rad"/ miały szansę na społeczną akceptację. Jeśli tak, to świadczyłoby to tylko o ogromnym postępie scwietyzacji.

Prza tym, doświadczenia ostatnich lat wyraźnie wykazują, jak destrukcyjną rolę dla wlniej gospodarki mogą pełnić związki zawodowe, realizujące pomysły polityczne swich przywódców. Warto przemysleć wszystkie implikacje strajku górników w Wielkiej Brytanii i rolę ich przywódcy, komunisty Scargilla. Wiadac także w państwach demokratycznych zrozumienie wyborców dla prób rozmontowania systemu "państwa opiekuńczego". Idea ta bowiem żadnych problemów nie rozwiązała, a spowodowała nowe komplikacje. Praktykowanie zasad państwa opiekuńczego stworzyło nowa klasę "zawodowych bezrobotnych", zasilana przez stosowaną w przedsiębiorstwach politykę niskiego zatrudnienia, spowodowaną sztucznym wywindowaniem przez związki zawodowe minimalnej płacy.

Lityński tego nie widzi, sądzi natomiast, że świat widzi Polskę i "SOLIDARNOSĆ" jakc coś cudownego. Tak naprawdę, przybysz z obcego kraju, zobaczyłby przede wszystkim w Polsce bałagan, zrujnowaną gospodarkę oraz to, że w nowych związkach zawodowych jest 100 razy więcej członków niż czytelników prasy podziemnej czy działaczy podziemnej "SOLIDARNOSCI". Jeśli przeczytałby "KONSPIRĘ", to zdumiałby się nad nicnością dysput ekspansywnych działaczy podziemia nad tym czy lepiej strajkować 1 minutę /Prasyniuk/, 15 /Lis/ lub wcale albo generalnie /Bujak/. Patrząc na karnie stojące kolejki po wódkę przyjałby alkoholizm za narzędzie zajęcia Polaków i nie dziwiłby go Zbigniew Bujak, który tłumaczy się rozbrajające z bzdur, które znalazły się na kartach "KONSPIRY" tym, że on 15 minut podczas udzielania wywiadu dziennikarzem wypijał pięćdziesiątkę wódki!

Tak jak wielu innych lewicowych radykałów czyniło w XI-wieku, Lityński obiecuje nam coś lepszego niż znana ze sprawnego funkcjonowania demokracja parlamentarna. Nie dodaje tylko za Leninem, że jest ona zła, bo jest burżuazyjna... Chce nam w przyszłości wzbogacić nasze życie, zrobić je jeszcze lepsze niż istniejące obecnie na Zachodzie. Już paru facetów, nie tylko w Europie szessta, wzbogaciło demokrację. Pewien pan z wasikiem zrobił to nawet bez przewrotu czy rewolucji. Dzięki zastępowaniu zręcznej mieszanki demagogii i nacisków fizycznych wyborcy sami go wybrali.

Nie bardzo chciałbym, aby Polacy byli znów przerabiani przez kolejnych wizjonerów. Wolec coś znanego i funkcjonującego, od tego coś planują nam "panienki". Dlatego, jak Kurcz zostanie premierem, a Jan Lityński ministrem spraw wewnętrznych - pozostanę w podziemiu!!!

Piotr KŁOSOWSKI

WOLNO ELEKTROMONTEROWI - WARA KRÓLOWI!

KOMENTARZ NAJBARDZIEJ ZAJADŁEGO CZŁONKA REDAKCJI

Piotr KŁOSOWSKI przytoczył powyżej dwa przykłady "dalenizmu informacyjnego", na którą to przypadłość cierpi "TYGODNIK MAZOWSZE" - oficjalny organ RKW "S" Regionu Mazowsze - a mianowicie zignorowanie wyborczej inicjatywy MKW"S" i przesłuczenie apelu jałtańskiego MKK. Niżej podpisany zaryzykowałby natomiast twierdzenie, że "TM" specjalizuje się w niedostrzeganiu niewygodnych faktów politycznych mimo swej, informacyjnej przecież, formuły. Oto kolejny przykład:

"TM" nie znalazł miejsca na przedstawienie swim czytelnikom 1-majowego apelu MKW"S"-u, MKK"S"-u i MKK - przypominajmy, wykonujących całą czarną, solidarnościową robotę podziemną, oficjalnych struktur warszawskich. Skwitował go /w nr 125 z dn. 18.IV.85 r./ zaledwie jednoczłonicowym, pięciowierszowym omówieniem. No cóż, można by pomyśleć, w "TM" zapewne brak miejsca. Ale: po pierwsze - cały ten komunikat to zaledwie 1% objętości tygodnika; po drugie - w tym samym numerze "TM" poświęca 25% objętości /czyli całą stronę/ "Poczcie Solidarności". Artykuł interesujący i potrzebny - sam jestem podziemnym filatelistą - ale czy koniecznie w "TM" a nie np. w "KULTURZE NIEZALEZNEJ", "WACACIE" lub "KOS-ie", zwłaszcza w przypadku konfliktu z krótkim komunikatem porozumienia międzyzakładowego; po trzecie - i w innych numerach redakcja dość swobodnie szafuje miejscem, wzywając nas np. w nr 122 / z dn. 21.III.85 r./: "Pociej Solidarnosć", czyli wsiej w trawnik rośliny kontrastujące z otoczeniem, tak by tworzyły zakazany napis.

Jeśli nie brak miejsca, to może kontrolująca "TM" RKW nie lubi porozumień międzyzakładowych? Jednakże i ta hipoteza po krótkiej analizie okazuje się nieprawdziwa. Oto, bowiem "TM" nr 132 z dn. 6.VI.85 r., w gorącym okresie przedstrajkowym znajduje miejsce na wydrukowanie wyjątkowo bzdurnego i ogólnie szkodliwego świadectwa MIĘDZYZAKŁADOWEJ STRUKTURY SOLIDARNOSCI. Piszemy bzdurnego - ponieważ MSS wypuściwszy banknoty-cegiełki z Lechem Wałęsą z wyraźnie zaznaczonym na nich ncmi-

nałem /200 zł/, obecnie, w pół roku po zakończeniu ich kolportażu informuje, że nminał na nich umieszcza tylko dla draki, a tak naprawdę, to są one bezpłatne. Wycobraźmy sobie dzikie szczęście kolporterów, którzy będą rozprowadzać jakiegolwiek walcry wydawnictwa MSS-u nie będąc pewnymi nawet, czy podana na nich cena to nie jest jakiś kolejny żart. Piszemy szkodliwego - ponieważ MSS wzywa nabywców swoich cegiełek, by domagali się zwrotu pieniędzy. Proszę sobie wyobrazić konsekwencje takiego wezwania. Całkowite podważenie zaufania do podstawowego ognia ruchu wydawniczego - kolportażu. I brak chętnych do podejmowania działalności, która oprócz więzienia grozi jeszcze posadzeniami o defraudacje. Na szczęście, przynajmniej w mojej strukturze kolportażowej "dowcipny" numer wycięty przez MSS i "TM" został zwyczajnie zignorowany i nie słyszałem o żadnych pretensjach finansowych zgłaszanych do kolporterów.

Nota bene - nie wiem na co zostały przeznaczone dochody z tych banknotów - może na koszt kolportażu, może na pomoc dla represjonowanych; nie wiem jednak także na co idą moje składki, ani jak zużywane są kwoty, nawet jeśli są kwitowane, które przeznaczone od czasu do czasu na prasę i nie przeszkadza mi to. Sam działałem w podziemiu i wiem jak trudna jest szczegółowa kontrola.

W każdym razie, jeszcze kilka takich numerów i warszawski kolportaż padnie. Padnie na skutek działań, nie SB, a MSS-u i "TM".

Niestety, przytoczone powyżej zjawiska to nie przypadkowe incydenty, to przejaw tego kryzysu w "TYGODNIKU MAZOWSZE", o którym piszemy w 31/32 numerze "N". Przejawy tego kryzysu zauważyć można także w stylu i tonie w jakim "TM" polemizuje z różnymi przymysłami politycznymi niektórych ugodowców. Oto np. w 129 nn z dn. 16.V.85 r. redakcja "TM" krytykuje członka redakcji niezależnego kwartalnika politycznego "RES PUBLICA" Marcina Króla, który podobno pertraktował z Urbanem w sprawie legalizacji pisma. "Powstaje pytanie - zapytuje redakcja "TM" - czy dyskusja polityczna między rzecznikiem rządu gen. Jaruzelskiego a członkiem redakcji poważnego pisma niezależnego jest wyłącznie ich sprawą prywatną."

Powstają pytania, które, mam nadzieję, redakcja "TYGODNIKA MAZOWSZE" potraktuje równie poważnie jak te, które postawiła Marciniowi Królowi, a mianowicie:

1. Dlaczego dążenie do legalizacji niezależnego pisma "RES PUBLICA" jest naganne, domaganie się natmiast legalizacji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" godne poparcia?

2. Czy dyskusja polityczna między przedstawicielem rządu gen. Jaruzelskiego, a "reprezentantem" społeczeństwa Lechem Wałęsą, jest wyłącznie ich sprawą prywatną i czy poglądy społeczeństwa w tej kwestii są rzeczywiście jednolite?

Naszym zdaniem, redakcja niezależnego pisma, publikująca wyłącznie we własnym imieniu, ma prawo dążyć do legalizacji - choć wolelibyśmy widzieć "RES PUBLICĘ" w przdzie. Również polityk ma prawo do wcielania w życie swoich koncepcji, nawet najbardziej fantastycznych, byle czynił to we własnym imieniu.

I dziwię się tylko, że z podobnym zapałem jak Marcina Króla, "TM" nie krytykował nigdy Lecha Wałęsę - tak konsekwentnie i z takim samozaparciem dążącego do porozumienia z Ozerwonymi. Czyżby "TYGODNIK MAZOWSZE" kierował się staropolską maksymą w zmodernizowanej nieco wersji: WOLNO ELEKTROMCIEEIEEOWI - NIE WOLNO KRÓLOWI!!!

Ali GATOR

NIE PRZYJEZDZAJ... NA PRZYSŁĘGĘ

W kulesieniach prasy podziemnej coraz częściej można wyczytać o kolejnych odmowach złożenia przysięgi wojskowej. Rzecz sama w sobie nie jest specjalnie zaskakująca, gdyż w wielu krajach świata wiele osób odmawia, z różnych powodów, odbywania służby wojskowej i prawie zawsze ich decyzja jest szanowana i respektowana. W Polsce, do czasu powstania "SOLIDARNOSCI", takie przypadki notowane rzadko /oprócz "Świadków Jehowy"/; dwuletnia służba wojskowa, chociaż przez wielu traktowana jako nieprzyjemna strata czasu była rzeczą normalną i raczej nie traktowaną w kategoriach politycznych. W ostatnich kilku latach młodzi ludzie zaczęli się zastanawiać nad istotą polityki prowadzonej przez rząd peerelu. Przestało ich przekonywać hasło, że idąc do wojska pełnią zaszczytną patriotyczną służbę w interesie narodu polskiego. Użycie w 1981 roku polskich żołnierzy do tłumienia strajków i rozprawy z "S" rozwiązało ostatecznie ten mit. Niechęć wykazywana wojskowemu w pamiętne, zimowe dni, w dostateczny sposób uświadomiła im, co społeczeństwo myśli o ich ratunkowej misji na ulicach miast i w zakładach pracy. Zwłaszcza, że niektórzy z wojskowych popierali "S" i społeczne przemiany, o które Związek walczył.

Kolejnym rocznikiem poborowych tłumaczone zawsze, że dopiero złożenie przysięgi uczy-

ni z nich prawdziwych żołnierzy. Chórem składano przysięgę, często w ogóle nie zastanawiając się nad jej treścią, zwłaszcza, że po jej złożeniu z reguły już łatwiej było wytrzymać - już szło ku lepszemu. Ślubowano więc stać na straży zbrojczy ludu pracującego, bronić socjalizmu i nienaruszonej przyci PZPR i to wszystko przy zachowaniu pełnej podległości i lojalności wobec bratniej WIELKIEJ CZERWONEJ ARMII. Wypowiadano słowa będące zobowiązaniem do współudziału w akcjach zbrojnych i politycznych wszędzie tam, gdzie zagrożony zostanie imperialny interes ZSRR. I rzeczywiście, w 1968 roku, gdy w frazie zaczął chwiać się moskiewski komunizm, partyjni dowódcy wypełnili rotę przysięgi i rękami zniewolonych żołnierzy zniszczyli "kontrewolucję" czechosłowacką. W 1981 roku powtórzyli to samo w Polsce, już bez widocznego współudziału bratnich armii. Polityczny sens przysięgi jest więc jednoznaczny i tenże dla wszystkich zrozumiały. Ślubuje się wierność i posłuszeństwo obcemu mocarstwu a nie własnemu narodowi. Służbę pełni się nie w wojsku polskim, a w regionalnych oddziałach imperium dowodzonych i kontrolowanych z Kremla.

Czy odmowa złożenia przysięgi wojskowej jest jednoznaczna z odmówieniem wypełniania obowiązku służby wojskowej? Pełerskowskie sądy tak właśnie interpretują krwawe przypadki. Żaden jednak przepis prawny, ani ustalenia regulaminów wojskowych nie wskazują, że dwuletnia służba wojskowa musi być poprzedzona złożeniem przysięgi i to jeszcze na wierność obcym interesom. Zwłaszcza, że istota każdej przysięgi, czy też ślubowania polega na jej dobroci. Czyli inaczej - od samego zainteresowanego zależy czy zdecyduje się tego dokonać, czy nie. Tak więc, gdyby nawet warunkiem odbywania zasadniczej służby wojskowej było powtórzenie kilkudziesięciu słów przewidzianych na tę okoliczność, a wśród żołnierzy znaleźliby się tacy, którzy uznaliby je za niezgodne z własnym sumieniem i odmówili czynnego uczestnictwa, to jedyną reakcją władz wojskowych powinno być niedopuszczenie ich do dalszych zajęć w wojsku. Aresztowania i wieloletnie wyroki więzienia to po prostu prymitywna zemsta pozbawiona wszelkiego prawnego i moralnego uzasadnienia.

Jednostkowe, jak na razie, odmowy wypowiedzenia rotę przysięgi należy potraktować jako akt odrzucenia dyktatu, jako akt wyboru zgodny z własnym sumieniem, przekonaniami politycznymi i właściwie pojmowaną moralnością. Ci młodzi ludzie, którzy odmówili wypowiedzenia kilku słów, gdyż nie zgodzili się z ich sensem, próżni, że interes Polski może realizować się tylko przy niepodległości zewnętrznej i własnej suwerenności. Za swoją postawę płacą wyrzuceniem z pracy, studiów, aresztami i więzieniem. Mamy świadomość, że w trwałość i skuteczność systemu godzą nie tylko zintegrowane działania i solidarność społeczeństwa cywilnego, lecz również osłabienie jego filarów, czyli wojska i milicji. Tych kilka, jak na razie, oświeconych aktów odwagi odbić się bardzo mocno echem w środowiskach wojskowych i zapewne dać sporo do myślenia wyższym funkcjonariuszom w mundurach. Jak bardzo władze boją się tych gestów niech świadczy zmowa milczenia w oficjalnej propagandzie.

Akt odmowy złożenia przysięgi wojskowej jest politycznym gestem niezgody na zależność Polski od Związku Sowieckiego, jest wyrażeniem przekonania, że polscy żołnierze powinni składać przysięgę jedynie polskiemu narodowi i nikomu więcej. Każdy protest, aby mógł być skuteczny musi być przede wszystkim powszechny. Konsekwencją jednostkowych przypadków odmowy są surowe represje. Gdyby zaczęły występować one masowo, represje nie mogłyby być ani powszechne, ani tak surowe, aż w końcu ich stosowanie mijaloby się z celem - osłabły by lub zupełnie zanikły.

Niktę nie namawiamy do odmowy złożenia przysięgi wojskowej, gdyż każdy musi taką decyzję podjąć w zgodzie z własnym sumieniem. Sądzymy jednak, że czasy formalnego recytowania pełerskowskiej przysięgi wojskowej powoli mijają. Odmowy jej złożenia stają się spektakularnymi aktami cywilnego nieposłuszeństwa, które władze odczuwają bardzo boleśnie. Zagrożają one bowiem istocie władzy komunistycznej i systemowi pryncypalnie nienaruszalnych, konstytucyjnych sojuszy wojskowych. TRUDNO PRZECIEŻ BRONIĆ "SOCJALIZMU JAK NIE-PODLEGŁOŚCI" wszak, które już kiedyś odmówiło złożenia przysięgi.

Wojciech WOJSKOWY

P.S.: Ostatnio rozpoczęła się akcja wysyłania listów i książeczek wojskowych na ręce Ministra Obrony Narodowej /Urząd Rady Ministrów, Alje Ujazdowskie 1/3, 00-950, Warszawa/ w protestie "przeciwko wprowadzeniu przymusu składania przysięgi wojskowej" czynający tę akcję członkowie Ruchu "WOLNOŚĆ I POKÓJ" czynią to "z chęci nieuczestniczenia w kłamstwie i zakłamaniu oraz by nie stać się odpowiedzialnym za zło, jakim jest usankcjonowanie prawem łamanie sumień młodych ludzi". /cytaty za "Tm" nr 140, 19.IX.85/

Na temat ekonomiki realnego socjalizmu napisano tysiące prac. W większości mają one niewielką wartość i nie przyczyniły się do stworzenia teorii gospodarki komunistycznej. Możemy je podzielić na dwie grupy: pierwszą, większą stanowią prace apologetów systemu, drugą, mniejszą - jego przeciwników. Ci pierwsi zajmują się gospodarką nierzeczywistą i opisują ją nierzeczywistym, "martwym" językiem. Autorzy ci gospodarkę realną znają bardzo słabo i tworzą własną, oderwaną od faktów jej wizję.

Krytycy komunizmu podkreślają negatywne zjawiska, zachodzące w gospodarce - jej nieefektywność, marnotrawstwo, lecz rzadko tworzą teorie, dotyczące jej funkcjonowania i dynamiki tego systemu. Przeważa w tych rozważaniach przyczynkowość i epatowanie czytelnika pikantnymi szczegółami "gospodarki paradoksów". Część ekonomistów antykomunistycznych neguje wręcz możliwość istnienia ekonomicznej teorii realnego socjalizmu. W okresie międzywojennym, zwłaszcza w latach trzydziestych, toczył się w środowisku ekonomistów spór na temat racjonalności gospodarki komunistycznej. Po stronie przeciwników realnego socjalizmu głos zabierali m.in. Ludwig von Mises, George Halm, Friedrich von Hayek, Trygve Hoff, Borys Bruckus. Stwierdzali oni, że w gospodarce pozabawionej rynku nie może istnieć jakakolwiek racjonalność. Stwierdzenie to było słuszne, lecz system ten trwa już prawie 70 lat, mimo, że nie jest racjonalny. Już sam ten fakt wskazuje na to, że muszą w nim istnieć pewne prawidłowości i należałoby je rozważyć. Prawidłowości te nie są równoznaczne z racjonalnością w rozumieniu rynkowym. Poznanie ich, a więc stworzenie teorii ekonomicznej realnego socjalizmu pozwoli nam lepiej wniknąć w nadbudowę polityczną tego systemu, rozważać jego ewolucję lub upadek.

Jedną z niewielu teorii tego typu jest stworzona przez Jánoša Koronai teoria "gospodarki niedoboru". Jánoš Koronai jest ekonomistą węgierskim i pozornie nie zalicza się do przeciwników komunizmu. Książki jego wydawane są oficjalnie w krajach obozu, a praca "Niedobór w gospodarce" /licząca 821 str./ zawierająca najpełniejszy wykład jego teorii wydana została przez PWE w bieżącym roku. Sam tytuł jest nieadekwatny do oryginału angielskiego - "Economics of Shortage", czyli "Gospodarki niedoboru". Tytuł oryginalny sugeruje, iż mamy do czynienia z teorią pewnej klasy gospodarek, tytuł polski sugestii tej absolutnie nie zawiera. We wprowadzeniu Koronai zaprzecza zresztą, jakoby traktował swe rozważania jako spójną teorię socjalizmu, nie sądząc jednak, aby te zastrzeżenia były szczerze. Przedstawmy zatem teorię "gospodarki niedoboru".

Autor dzieli współczesne gospodarki na dwie klasy: te w których ekspansja jest ograniczona przez popyt i te, których ekspansja jest ograniczona przez niedobór. Nie są to klasy całkowicie rozłączne, możliwe są według Koronai stany pośrednie; dla celów teorii rozważać jednak należy "stany czyste". Gospodarka rynkowa rozwija się dopóty, dopóki nie napotka bariery popytowej. Mówiąc prościej - dopóki jest zapotrzebowanie na produkt firmy X dopóty firma produkuje. Ograniczą swą produkcję, gdy zapotrzebowanie się zmniejsza, potrzeby konsumentów /przy danym poziomie cen/ zostają w pełni zaspokojone. Firma mogłaby produkować więcej, ponieważ ma **n a d m i a r** czynników wytwórczych /maszyn, surowców, ludzi/, ale nie czyni tego ponieważ na swe wyroby nie znalazłaby zbytu. W gospodarce planowej /nierynkowej/ firma Y produkuje dopóty, dopóki nie napotka bariery mocy produkcyjnych. Bariera ta ogranicza możliwości dalszej ekspansji. Jest to ograniczenie bezwzględne, niemożliwe do obejścia. Bariera firmy X w gospodarce rynkowej jest względna: firma ta może produkować więcej, mimo braku popytu, licząc na przykład na dotarcie do nowych, zagranicznych rynków. Istnienie niedoboru jest podstawowym faktem, określającym sposób regulacji gospodarki planowej. Koronai pisze o tym w sposób następujący: "W gospodarce ograniczonej przez wielkość zasobów pierwsza, podstawowa forma bieżącego dostosowania do niedoboru polega na tym, że gospodarka jest dostosowywana do bieżących wąskich gardeł, tj. tych zasobów, których w bieżącej chwili jest najmniej" /str. 55/

Różnice w funkcjonowaniu gospodarki planowej /generującej niedobór/, a rynkowej /narażonej na nadprodukcję/ prześledźmy na przykładzie produkcji węgla. Przyjmijmy następujące dane: cena zbytu węgla wynosi 4000 zł za tonę i nie zależy od produkcji /w rzeczywistości może maleć w miarę wzrostu wydobycia/. Koszt jednej tony zależy od wielkości produkcji. Pokazuje to następująca tabela:

| wielkość produkcji w mln ton | koszt jednej tony przy danej wielkości produkcji w zł |
|---------------------------------|--|
| do 120 | 3000 |
| 120 - 150 | 4000 |
| 150 - 180 | 6000 |
| 180 - 190 | 10000 |
| 190 - 200 | 30000 |

Przykład powyższy obrazuje znane i bardzo typowe w ekonomii zjawisko - wzrostu kosztu krańcowego produkcji. Aczkolwiek zamieszczone wielkości są hipotetyczne, to rząd wielkości jest zbliżony do polskiej rzeczywistości. Według podawanych informacji koszt krańcowy wydobycia jednej tony /w naszym przykładzie koszt wydobycia powyżej 190 mln ton/ jest 10 razy większy od kosztu przeciętnego.

Jeżeli produkcja utrzyma się poniżej 120 mln ton, na każdej tonie węgla zysk wyniesie $1000 \text{ zł} / 4000 - 3000 = 1000/$, a więc produkcja 120 mln ton da zysk całkowity 120 mld zł. Gdy produkcja wzrośnie powyżej 120 mln ton, ale nie przekroczy 150 mln, dodatkowa produkcja nie przyniesie zysku, ale również strat. Przy wydobyciu 150 mln ton zysk całkowity będzie wciąż równy 120 mld zł. Gdy wydobycie wzrośnie jeszcze, dodatkowa produkcja przyniesie już stratę. Przy 180 mln ton strata na dodatkowej produkcji wyniesie 60 mld zł /30 mln ton x 2000 zł/, a zysk całkowity 120 mld - 60 mld = 60 mld zł. Przy produkcji 190 mln strata się pogłębi i wyniesie już 120 mld zł, a zysk całkowity 120 mld - 120 mld = 0 zł. Gdy produkcja wzrośnie jeszcze - do 200 mln ton strata, spowodowana produkcją większą niż 150 mln ton wyniesie już 380 mld zł i da stratę całkowitą = 260 mld zł. W gospodarce rynkowej produkcja nie wzrośnie ponad 150 mln ton /w rzeczywistości niektóre kraje zachodnie pod naciskiem związków zawodowych dotują produkcję węgla, która jest wyższa od opłacalnej/. Dalszy wzrost produkcji może być wynikiem wzrostu cen zbytu /na przykład na skutek embarga naftowego/ lub spadku kosztów wytwarzania /na przykład na skutek odkrycia nowych, dogodnych źródeł surowca/. Ekspansja jest więc ograniczona przez popyt. Spadek cen spowodować może nawet spadek produkcji, konieczność zamykania kopalni, zwolnienia z pracy. Te wszystkie ograniczenia nie występują w gospodarce planowej. Produkcja będzie rosła niezależnie od cen i kosztów. Jedynym ograniczeniem są moce produkcyjne - wielkość zatrudnienia, ilość maszyn, zdolności wydobywcze dźwigów, zdolności transportu do wywiezienia wydobytego węgla. Podobnie wygląda sytuacja we wszystkich innych gałęziach produkcji. Przedsiębiorstwa zwiększają swą produkcję do granic fizycznych możliwości. Tym samym zwiększają ogromnie swoje nakłady. Wcześniej, czy później zasoby czynników produkcji wyczerpują się i powstaje **n i e d o b ó r**. W gospodarce rynkowej nie powstanie on, gdyż wcześniej produkcja zostanie ograniczona przez popyt. Jeżeli popyt się zwiększy przedsiębiorstwo bardzo szybko może dostosować do tego swą produkcję, ponieważ ma wolne moce produkcyjne /lub może je szybko zwiększyć/. W gospodarce planowej dodatkowy popyt nie może zostać zaspokojony, chyba że kosztem zaspokojenia popytu innych klientów.

Mechanizm ssania.

W literaturze ekonomicznej, wydawanej w krajach socjalistycznych niedobór zwykle się uważa za odchylenie od normy, wynikłe z błędów planowania, bądź niedostatecznej dyscypliny w wykonywaniu planów. Koronai traktuje niedobór jako stan normalny gospodarki planowej. Przy tym niedobór nie jest zjawiskiem występującym w pewnych tylko przypadkach, lecz powszechnie. Działa bowiem mechanizm **s s a n i a**. Każdy nadmiar jest wysysany przez gospodarkę. Nie znajduje ona bowiem w swej ekspansji innych przeszkód, poza fizycznymi. Każdy więc czynnik produkcji, a więc materiały, inwestycje, siła robocza znajduje nabywcę. Ponieważ firma nie znajduje często potrzebnych jej zasobów, zadowalać się musi innymi. Zjawisko to nazwane przez Koronai substytucją wymuszoną powoduje rozprzestrzenianie się niedoboru na całą gospodarkę. Nie występuje w gospodarce trwały nadmiar jakiegokolwiek czynnika produkcji. Przedsiębiorstwom zależy na wysysaniu jak największej ilości nakładów. Mają one różną siłę ssania. Im bardziej priorytetowa jest produkcja tym większa siła ssania. To tłumaczy między innymi wielkość produkcji zbrojeniowej, która ma w gospodarce komunistycznej priorytet absolutny. Gospodarka ta jest zdolna do jednostkowych przedsięwzięć zbliżonych, a nawet przewyższających zdolności gospodarek zachodnich. Przykładem choćby wycieczka w kosmosie. Odbywa się to zawsze kosztem całej gospodarki. Dziedzina priorytetowa wysysa zasoby, należne innym. Jej opłacalność ekonomiczna nie ma żadnego znaczenia, liczą się bowiem w tym przypadku nie nakłady, a jedynie efekty. Ssanie przybiera nieraz kuriozalne rozmiary. W połowie lat siedemdziesiątych patroli milicyjne zawracały ciężarówkę, przewożącą materiały budowlane i kierowały je do priorytetowej budowy - Huty Katowice.

Powszechnie występujący niedobór ma swoją drugą stronę. Jest nim nadmiar wewnętrzny w firmach, czyli nadmierne zapasy. Zjawisko to jest intuicyjnie łatwe do zrozumienia. Autor pracy uważa je za stan normalny gospodarki socjalistycznej. Wbrew apologetom socjalizmu, uważającym braki za odchylenie od normy, ale także wbrew ekonomistom rynkowym, traktującym niedobór w gospodarce za dowód jej nie-

racjonalności, Kercnai nazywa niedobór stanem normalnym gospodarki. Używa terminów: "normalny stan niedoboru", "normalny poziom produkcji", "normalny stan wewnętrznej nadmierności". Gospodarka, która osiąga "stan normalny" znajduje się w pewnym rodzaju równowadze. Nie jest to jednak równowaga, do której przyzwyczajeni są ekonomiści rynkowi, to jest równowaga między popytem a podażą przy danej cenie. Tę typową równowagę nazywa autor "równowagą walrasowską" /od nazwiska jednego z twórców teorii równowagi ekonomicznej - Walrasa/. "Równowaga kercnajska" jest osiągnięta przez gospodarke, mimo istnienia "normalnego stanu niedoboru". Za tym prostym stwierdzeniem kryje się głębsza treść. Oto co pisze Kercnai: "Otóż normalny stan nie jest po prostu międzyokresową przeciętną pewnych atrybutów procesu. Termin stan normalny systemu jest uzasadniony tylko wtedy, gdy istnieje mechanizm regulacji, który w przypadku odchylenia, ustawicznie sprząda system do "stanu normalnego". /str. 126/

W przypadku gospodarki niedoboru mechanizmem tym jest ssanie. Analogicznie w gospodarce rynkowej podstawowym mechanizmem regulacyjnym jest mechanizm rynkowy, sprządzający gospodarke do stanu normalnego, eliminujący firmy nieefektywne i w dłuższym okresie czasu redukujący nadmierne zyski firm, którym się powiedzie.

Istnienie stanu normalnego gospodarki socjalistycznej pokazuje, że istnieje w jej funkcjonowaniu prawidłowość, może zatem istnieć ekonomiczna teoria socjalizmu.

Ograniczenia budżetowe.

W pierwszej części swej pracy Kercnai rozważa regulacje, występujące w gospodarce socjalistycznej bez uwzględnienia pieniądza, w drugiej przy jego uwzględnieniu. Przechodząc do drugiej części pracy autor precyzuje przyczynę nieustannej ekspansji socjalistycznej firmy, która prowadzi do powstawania trwałego niedoboru. Przyozyna się łagodne ograniczenia budżetowe, którym firma podlega. Podział gospodarok na ograniczone przez popyt i ograniczone przez zasoby pokrywa się z innym podziałem: na te, w których występują ostre ograniczenia budżetowe i te, w których ograniczenia budżetowe są łagodne. Kercnai podaje definicje ograniczeń budżetowych ostrych i łagodnych, przy czym zastrzega, że czyste postaci tych ograniczeń nie występują, można natomiast mówić o ograniczeniach raczej ostrych i raczej łagodnych. Te pierwsze występują w firmach działających w gospodarce rynkowej. Najistotniejszym ich wyróżnikiem jest teoretyczna i praktyczna możliwość bankructwa firm. W gospodarce planowej /lub jakiegokolwiek innej/ w której firmy zbankrutować nie mogą i praktycznie nie bankrutują, niezależnie od efektywności swego działania, ograniczenia budżetowe są łagodne. O konsekwencjach łagodnych ograniczeń budżetowych pisze autor: "Łagodne ograniczenie budżetowe - w przeciwieństwie do ostrego nie może działać jako skuteczne ograniczenie postępowania, ale istnieje jedynie w formie zależności rachunkowej". /str. 414/

W gospodarce realnego socjalizmu ograniczenia budżetowe są zawsze łagodne lub raczej łagodne. Wyjaśniając prościej to, co napisał Kercnai powiedzieć można, że firma mająca łagodne /raczej łagodne/ ograniczenia budżetowe posiada nieograniczony kredyt i każdy swój zakup, każdą inwestycję, stan zatrudnienia i zapasów może sfinansować. Lub jeszcze inaczej - zakupy firmy nie kosztują. Trudno się więc dziwić, że firma dokonuje ich w sposób nieograniczony. Cena nie jest przy zakupie żadną przeszkodą.

W wyniku reform gospodarczych, przeprowadzanych zarówno na Węgrzech, jak i w innych krajach, większego znaczenia jako wskaźnik prawidłowego działania firm nabiera zysk. Niektórzy ekonomiści - apologety systemu - fakt ten uważają za istotną zmianę mechanizmów gospodarowania, zbliżającą gospodarke do racjonalności rynkowej. Innego zdania jest Kercnai. Mimo "reformy" ograniczenia budżetowe są wciąż raczej łagodne. "Zysk" nie jest więc zyskiem w rozumieniu firmy działającej na rynku, lecz tylko pomocniczym wskaźnikiem i to wcale nie najważniejszym. Oto co pisze autor: "Fakt, że właściciele, dyrektorzy i pracownicy firmy są zainteresowani wzrostem zysków nie określa samo przez się ich postępowania. Kiedy bodziec zysku połączony jest z ograniczeniem budżetowym, wysiłki skierowane są w stronę działań w sferze realnej. Połączenie bodźców, związanych z zyskiem z łagodnym ograniczeniem budżetowym nadaje co najmniej równą wagę manipulowaniu zmiennymi finansowymi, zabieganiu o subsydia państwowe itd.

Kluczowym problemem, wpływającym na sytuację firmy socjalistycznej nie jest to, czy udział personelu kierowniczego w zysku stanowi 0,10 czy 50% ich podstawowego uposażenia. Nie jest też rozstrzygające, jakie reguły rząda podziałem zysku między pracowników, ani to w jaki sposób powiązana jest z zyskiem wielkość funduszy socjalnych, czy podatek płacony od zysku. Wszystkie to jest ważne, ale nie ma znaczenia zasadniczego. W przypadku ostrego ograniczenia budżetowego dyrektorowi nie będzie objętny zysk, nawet jeżeli jego osobisty w nim udział wyniesi 0%, ponieważ utracenia

się on z zadaniem przetrwania i rozwoju firmy". /str. 427/

W gospodarce rynkowej, w której firmy mają ostre ograniczenia budżetowe alokacja środków /materiałów, inwestycji, siły roboczej/ następuje w oparciu o kryterium efektywności gospodarowania. W największym skrócie kryterium to polega na porównaniu nakładów, wyrażonych w formie pieniężnej z wyrażonymi w takiej samej formie efektami. Brak ostрых ograniczeń budżetowych powoduje, że kryterium efektywności przestaje odgrywać rolę. Spełnia ono najwyżej rolę pomocniczą, jak "dowód" słuszności decyzji gospodarczych, podejmowanych w oparciu o inne kryteria. Mówiąc znów językiem prostszym, firma chce czasami swoim przekazanym udowodnić, że jej potrzeby są ważniejsze, niż potrzeby innych, posługując się przy tym rachunkiem efektywności gospodarczej. Ponieważ jednak rachunek ten nie operuje prawidłowymi cenami, to jest cenami "równowagi walrasowskiej", gdyż ta równowaga w gospodarce planowej nie występuje, jest on tylko elementem gry między różnymi podmiotami gospodarki. Alokacja środków odbywa się na podstawie przetargów niecenowych i nieefektywnościowych. Firmy zgłaszają swoje potrzeby stosując przy tym zarówno kanały formalne jak i nieformalne /np. znajomości/. Ta część teorii Kercnaia pokrywa się częściowo z teorią biurokracji i patologii organizacji rozwijaną m.in. przez Roberta Mertona, Michela Croziera, a na gruncie polskim - Jadwigę Staniszkis. W walce o środki wygrywa ta firma, która ma mocniejszą pozycję w resorcie /np. dyrektor jest znajomym ministra/, efektywniej potrafi udowodnić swoje racje, lub jak pisze autor "ma mocniejszy głos". Ten ostatni przejawiać się może na przykład w wykerzystaniu środków masowego przekazu - prasy, telewizji.

Specyficznym czynnikiem produkcji jest siła robocza. Podobnie jak inne zasoby jest ona czynnikiem deficytowym. Firmy odczuwają ciągły niedobór siły roboczej, tak jak inwestycji, czy surowców. Gospodarka niedoboru nie zna bezrobocia nie dlatego, że jest tak humanitarna, lecz po prostu wszelki nadmiar jest wysysany z niej. Ograniczenia budżetowe firm w stosunku do siły roboczej są jednak większe, niż do innych zasobów. Siła robocza nie jest bowiem martwym przedmiotem, lecz składa się z żywych i aktywnych pracowników. Pieniądze wypłacane za maszyny czy materiały przez firmę, są pieniędzmi sztucznymi, pieniądze wypłacane pracownikom są czymś realnym. Przyczyna tego jest oczywista. Firma podlega ścisłemu ograniczeniom budżetowym, natomiast gospodarstwo domowe ostrym. Dlatego też Centrum w sposób bardziej rygorystyczny kontroluje fundusz płac, niż inne fundusze. Za nadmierne wypłaty są stosowane surowe sankcje. Pieniądze wypłacane pracownikom są przez nich realizowane na rynku, a państwu zależy na tym, by nie dopuścić do zbyt dużej inflacji, gdyż to grozi chaosem społecznym i politycznym. Chaos gospodarczy, będący wynikiem gospodarki niedoboru nie jest z politycznego punktu widzenia tak groźny.

Dlaczego jednak na rynku towarów konsumpcyjnych nie ma równowagi, mimo że ograniczenia budżetowe gospodarstw domowych są ostre? Kercnai tłumaczy to kilkoma przyczynami.

Firmy, mające jak wiadomo łagodne ograniczenia budżetowe, wysysają ewentualny nadmiar towarów z rynku środków konsumpcji. Jeszcze ważniejszą sprawą jest to, że firmy produkujące środki produkcji wysysają zasoby w sposób silniejszy niż firmy produkujące dobra konsumpcji. Popyt na środki konsumpcji jest bowiem ograniczony, zaś na środki produkcji nieograniczony. Jest więc oczywiste, że decydent skłonny jest preferować firmy produkujące środki produkcji /tzw. dział 1/.

Trzecim czynnikiem wpływającym na niedobór towarów konsumpcyjnych jest to, że firmy nie reagują na wzrost cen swoich towarów, wzrostem ich produkcji. W gospodarce rynkowej zarówno popyt jak i podaż dostosowują się do nowych cen. W gospodarce planowej jedynie popyt. Wzrost cen powoduje oczywiście spadek popytu. Można znaleźć taką cenę, przy której w danym momencie czasowym popyt zrówna się z podażą. Moment ten będzie jednak, według Kercnaia, krótkotrwały. Brak niedoboru na produkty firmy X, produkującej towary konsumpcyjne spowoduje wyssanie zasobów należnych tej firmie przez inne, których produkty decydent uzna za bardziej deficytowe. Produkcja firmy X będzie więc miała tendencję malejącą. Możliwe jest również wyssanie produktów tej firmy z rynku przez inne firmy lub też przez eksport.

Stały niedobór siły roboczej powoduje presję na jej cenę, czyli w tym przypadku płace pracowników. Płace te /nominalne/ powoli rosną, co wobec innych, opisanych powyżej zjawisk, spowoduje wcześniej czy później zachwianie równowagi rynkowej /walrasowskiej/ na produkt firmy X i powstanie niedoboru. Teoria Kercnaia zadaje więc kłam tym ekonomistom i propagandystom /patrz minister Krasiński/.

którzy twierdzą, iż obfitość dóbr konsumpcyjnych może być w socjalizmie zapewniona dzięki wysokim cenom. Tymczasem jest to możliwe tylko dzięki cenom wysokim, lecz i tak ciągle rosnącym. Przykładem są tu zresztą Węgry.

Tecnia Kornaia zawiera wiele niedopowiedzeń. Przytacza on np. zdanie R. Clowera: "Może to /tzn. istnienie ograniczenia budżetowego/ być naprawdę traktowane, jako podstawowa konwencja w nauce ekonomicznej, bliska we wszystkich aspektach takim podstawowym kategoriom fizyki, jak drugie prawo termodynamiki... jeżeli nie przyjmiemy czegoś w tym rodzaju, to nie będziemy mieli absolutnie niczego, na czym zbuduje się opis jednostkowych procesów decyzyjnych" /str. 428/ wyjaśniające, że w socjalistycznej gospodarce niemożliwe są racjonalne decyzje gospodarcze. Poprzednic tak samo twierdzili Mises i Hayek. Kornaia nie krytykuje Clowera, ale też go nie aprobuje. Niedopowiedzenia tego typu wynikają zapewne z tego, że węgierski ekonomista nie chce zerwać z systemem i stanąć na pozycji jego przeciwników. Niedobór w gospodarce traktuje on jako rzecz ekonomicznie neutralną. Wielokrotnie pisze, iż nie ma zamiaru uznawać wyższości lub niższości którejkolwiek formy gospodarowania. Pisze wręcz, że regulacja gospodarki przy pomocy mechanizmu ssania jest równie dobra, jak każda inna. Aby takie twierdzenie obalić nie trzeba wdawać się w skomplikowane rozważania teoretyczne. Wystarczy porównać stan rzeczy, incwacyjność, koszty obu gospodarek. Kolosalne marnotrawstwo i powszechnie wysmiewane paradyksy gospodarek komunistycznych są bezpośrednimi skutkami tej formy regulacji.

Niewątpliwie największą słabością pracy jest brak jednoznacznego rozróżnienia między "raczej ostrym" a "raczej łagodnym" ograniczeniem budżetowym firm. Autor raz pisze, iż w zreformowanej gospodarce socjalistycznej istotnego wzmocnienia ostrości ograniczenia budżetowych znów razem wyraża nadzieję, że dalsze reformy mogą wzmocnienie takie wprowadzić. Brakuje u Kornaia jasnego stwierdzenia, które po lekturze jego pracy się narzuca, że podstawowym czynnikiem, wpływającym na ostrość ograniczeń budżetowych jest własność firmy. Jeżeli jest to własność wyłączna i pełna /prywatna, spółka/ to ograniczenia budżetowe będą w niej ostre lub raczej ostre. Jeżeli własność jest niewyłączna państwowa, "społeczna", to ograniczenia będą łagodne. Wszelkie reformy nie mogą więc spowodować istotnych zmian. Ograniczenia dekretowane przez państwo są bowiem sztuczne i nie powiązane z systemem rynkowym.

Wielu ekonomistów zwracało uwagę na to, że w realnym socjalizmie nie ma jednego pieniądza. Firmy dysponują "pieniądem inwestycyjnym", "obrotowym", "płacowym", "socjalnym" itd. Tecnia Kornaia pozwala wyjaśnić to zjawisko. Różne sfery działalności gospodarczej mają różną wagę dla Centrum i dlatego stara się ono różnie w nich sterować niedoborem. Centrum narzuca ograniczenia budżetowe firmom w sposób sztuczny lecz różnym sferom działalności narzucają się inne ostrości ograniczeń. Najostrzejsze są ograniczenia na fundusz płac, mniejsze na inwestycje, najmniejsze na materiały. Dlatego firma nie może mieć jednego pieniądza, a różne. Oczywiście dalszą konsekwencją tego jest niemożność prowadzenia rachunku ekonomicznego, którego jednym z elementów jest substytucja jednych czynników produkcji innymi.

Z teorii Kornaia wynika, że w gospodarce niedoboru nieefektywność i marnotrawstwo jest stałą cechą systemu. Nie musi jednak powodować jego automatycznego upadku. Gospodarka komunistyczna jest bowiem w stanie osiągnąć równowagę w "normalnym stanie marnotrawstwa", "normalnym stanie bałaganu", "normalnym stanie zaoferowania". O przyszłych losach tej gospodarki zadecyduje jej konfrontacja z ekonomikami o ostrych ograniczeniach budżetowych - ekonomikami gospodarek domowych, prywatnych firm, krajów wliczynkowych.

Wydaje się, że tecnia Kornaia jest śmielsza niż sam jej autor. Nie należy jej traktować jako pełnej wiedzy o gospodarce realnego socjalizmu, stanowi jednak bardzo ważny krok w tym kierunku.

Janusz NOWICKI

PRACA I KOMUNIZM

- artykuł dedykowany Mirosławowi DZIELSKIEMU, Januszowi KORWIN-MIKKEMU i Stefanowi KISIELEWSKIEMU.

"Nie można oczekiwać od robotnika, aby żyjąc w socjalizmie miał kapitalistyczny etos pracy". Bohdan BORODZIŃSKI - "QUO VADIS CZERNIENKO?" /"TRYBUNA" nr 46/102, LONDYN, 1984 r., Wydaje Polski Ruch Wolnościowy. "NIEPODLEGŁOŚĆ I DEMOKRACJA"/

Trudno o bardzo dokładne dane statystyczne dające obiektywny obraz petersburskiej gospodarki. Komuniści nigdy nie podawali do publicznej wiadomości danych ekonomicz-

nych, a jeżeli już zdecydowali się na ich publikację, to z obiektywizmem nie miały one wiele wspólnego. Zresztą sam system zbierania danych statystycznych dotyczący wskaźników ekonomicznych skazany był i jest do tej pory biurokratycznymi korektami począwszy od przedsiębiorstwa, a skończywszy na zrzeczeniu branżowym i ministerstwie. Można domniemywać, że obecnie niewiele jest w Polsce osób, które miałyby jakieś takie rozeznanie co naprawdę dzieje się w tej PRL-owskiej gospodarce. Gospodarce, którą komuniści szumnie nazywają narodową. Szumnie i kłamliwie gdyż partyjne gospodarowanie w żadnym przypadku nie służy interesom narodowym.

Peerelęwacy właściciele środków produkcji w żadnym stopniu nie są zainteresowani stymulowaniem bogacenia się szerokiego rzesz społeczeństwa, lecz jedynie bezwzględny eksploatacją narodowych dóbr i zapewnieniem sobie całkowitego państwa nad wszelkimi sferami zbiorowego życia. System komunistyczny z natury nastawiony jest na eksploatację, a oczekiwanie kierowane często pod jego adresem, aby choć trochę zaspokajał potrzeby społeczeństwa jest największym nieprzebraniem popełnianym przez niektóre lewicowe grupy opozycyjne.

To nie państwo powinno mieć decydujący głos w sprawach najistotniejszych dla społeczeństwa, lecz właśnie to społeczeństwo zorganizowane w partie i inne grupy nacisku powinno sterować wszelkimi czynnościami państwa. Każde państwo przebaczone demokracji kontroli ze strony swoich obywateli ma tendencję do "totalitaryzacji" systemu rządów. W komunizmie, ze względu na charakter własności i system zarządzania, system ekonomiczny musi być nieefektywny, a tego faktu nikomu nie trzeba potwierdzać, bo 40-letnie istnienie PRL zastąpi wszelkie, nawet najmocniejsze, dowody. Społeczeństwu polskiemu żyje się więc coraz ciężiej, a zwłaszcza ostatnie cztery lata, począwszy od wprowadzenia stanu wojennego, to degradacja ekonomiczna setek tysięcy polskich rodzin.

Partyjna propaganda od lat 40 konsekwentnie szermuje hasłami uczciwej pracy na każdym stanowisku. Ten slogan chyba wszyscy znają i nikt nie traktuje go poważnie. Propagandyści, gdy wyczerpią repertuar starych ograniczonych chwytów, bardzo chętnie odwołują się do uczuć patriotycznych. Tym sposobem starają się w świadomości obywateli zakiełcać zbitkę myślową, że praca w niewolniczych warunkach to spełnienie swego obowiązku wobec ojczyzny. Natomiast strajk, bunt, domaganie się godziwych warunków pracy i słusznej zapłaty to niegodne postawy, to wręcz zdrada wobec narodu, który reprezentują najlepiej właśnie oni - komuniści.

Truizmem jest twierdzenie, że bez pracy niemożliwy jest rozwój ekonomiczny, społeczny i kulturalny. Z drugiej zaś strony, praca nie może być traktowana przez ludzi wyłącznie w kategoriach obowiązku i to obowiązku narzucanego. Inaczej mówiąc, u podstaw sensu ludzkiej pracy leży etyczna kategoria wolności pracy. I nie jest to pojęcie tylko z dziedziny abstrakcyjnych kategorii filozoficznych, lecz ma ono głęboki sens moralny i ekonomiczny. Być wolnym członkiem danej społeczności to znaczy pracować jako człowiek wolny, czyli pojmować pracę nie jako bezwzględny obowiązek, lecz jako powinność. Dlatego też człowiek musi sam zdecydować nie tylko gdzie ma pracować, jaki wykonywać zawód, ale czy w ogóle ma pracować. Wolne społeczeństwa o demokratycznym systemie sprawowania władzy politycznej i gospodarczej wolnorynkowej nie słyszą ciągłych apeli o wzmoczenie wysiłków produkcyjnych dla uczczenia kolejnej rocznicy, kolejnego zjazdu itp. Takie apele są tam nonsensowne i bezcelowe. Właściwa wydajność pracy niejako wymuszana jest zdrowymi ekonomicznymi warunkami rynkowymi, a dobrze pracować opłaca się zarówno pracownikowi jak i przedsiębiorcy. Nawet gdy właścicielem zakładu jest państwo /minimum 51% udziałów rządowych/ i ma ono głos decydujący w najistotniejszych sprawach przedsiębiorstwa, to i tak ów zakład państwowy funkcjonuje w systemie gospodarki wolnorynkowej i musi przestrzegać jej reguł. Jedynym wyznacznikiem sensowności gospodarowania jest rentowność. Demokratyczny kapitalizm, a taki właśnie ustrój ekonomiczny funkcjonuje w liczących się niekomunistycznych państwach Zachodu, pozwala na wydajną pracę, ponieważ wolnokonkurencyjny system ekonomiczny jest naturalnym stymulatorem dobrej pracy, przy równoczesnym zachowaniu godności pracy i wolności obywatelskich.

Kierzyści materialne możliwe do osiągnięcia "zmuszają" ludzi do wykazywania własnej inwencji, do podejmowania ryzyka. Rodzi to postęp techniczny i postęp gospodarczy. Swoboda działalności ekonomicznej jest tym czynnikiem, jak zresztą wykazuje praktyka, który pozwala na zaspokajanie indywidualnych potrzeb poszczególnych obywateli, oraz bezpośrednio prowadzi do zamocnienia społeczeństwa. W systemie totalitarnej gospodarki państwowej nie działa natomiast żaden z wymienionych czynników. Dochodzi do tego jeszcze świadomość, że wszelki większy wysiłek

mający swe źródło nawet w pozaekonomicznych czynnikach /pierwsze parę lat po 45 r./ i tak zostanie zmarnowany przez irracjonalny system gospodarczy, którym przy tym zarządzają niekompetentni ludzie. Ciągłe braki rynkowe, stopa życiowa nieporównywalna z Zachodem, przymus pracy, policyjny dozór, to niektóre konsekwencje istnienia i funkcjonowania realnego socjalizmu.

Nie rekompensuje tego wąski rynek gospodarki prywatnej zwany rzemiosłem. Małe zakładziki, najczęściej kilkucobowe nie mogą spełnić swojej przytecznej roli, gdyż są jedynym racjonalnym elementem w morzu bezsensu gospodarczego. System prawny, dystrybucja materiałów potrzebnych do produkcji, system podatkowy, nie jest przystosowany do wolnej produkcji. Siłą napędową aktywności gospodarczej człowieka jest konkurencja. Polski sektor prywatny jest jej w zasadzie pozbawiony. Wytwórca, np. prywatny piekarz funkcjonujący np. w nowym osiedlu mieszkaniowym jest tam sam ze swoją piekarnią. Następna tego typu piekarnia jest kilkanaście ulic dalej. Siłą rzeczy wytwórca ten zmocpolizuje rynek, pozbawiając się siły napędowej własnej działalności, czyli konkurencji. On nie musi walczyć z konkurencją jakością lub ceną swoich wyrobów, on jest jej po prostu pozbawiony. Ludzie i tak kupią chleb, choćby był on niewysokiej jakości. O jakości wyrobów w tym przypadku decyduje dobra wola rzemieślnika - czyli element pozaekonomiczny, a nie mechanizm rynkowy. Rzemiosło i prywatny handel jest jednak polskiemu społeczeństwu niezwykle potrzebny i to nie tylko z tego względu, że zagodzi w jakiejś mierze drastyczne braki rynkowe. Przeważenie własnego interesu uczy ludzi właściwego pojmowania działalności ekonomicznej, pobudza aktywność, zmusza do ryzyka, a więc wyzwala te cechy, które kiedyś, już w wolnej Polsce mogą być niezwykle potrzebne.

Nie należy jednak zapominać, że wolni wytwórcy, w warunkach komunistycznych są tylko częściowo wolnymi. Ich istnienie, lub brak istnienia, zależy od koniunktury politycznej i od łaskawego zezwolenia partyjnych decydentów. Ich los jest ciągle niepewny, a stabilizacji i rozwoju nie może być mowy. Są oni poza tym w skali kraju bardzo nieliczni i nie mogą mieć większego wpływu na strukturę działalności gospodarczej. Czerwoni mogą w każdej chwili i bez żadnego uzasadnienia cofnąć koncesje, robiłi to przecież parę razy i to niezwykle skutecznie. W innej sytuacji są właściciele prywatnych gospodarstw rolnych i to nie tylko ze względu na tradycję i zdecydowany opór przeciw kolektywizacji, ale przede wszystkim z tego względu, że produkują żywność, której brak kilkakrotnie zachwiał bezpieczeństwem "agentów PRL". Korzystne społecznie jest więc zakładanie nowych, prywatnych zakładzików pracy, ze względu choćby na częściowe wyzwalamie się ich właścicieli i pracowników spod dyktatu państwa, lecz nie można tego traktować jako uniwersalnego środka walki z komuną. Walka z komunizmem przebiegać będzie zapewne gdzie indziej, a powinna zacząć się od przeczynienia zbiorowej świadomości politycznej. Aby ludzie byli wolni i syści należały się po prostu pozbyć socjalizmu z naszego kraju. Jest to chyba pierwszy i ostateczny warunek wymóg zmiany naszej sytuacji politycznej i gospodarczej. Przytywizm gospodarczy jest niewątpliwie potrzebny, bo może ulżyć ludziom już dziś w ich ciężkiej doli, ale nie przyczyni się on na pewno do ewolucji komunizmu w kierunku bardziej ludzkiego ustroju. Socjalizmu trudno się będzie pozbyć etapami, drogą ewolucyjnych przemian.

Nie wszyscy jednak to rozumieją i to jest chyba normalne, lecz dziwną rzeczą jest jeżeli tego nie rozumie liberalny bądź co bądź miesięcznik polityczny "CDN - KOLIBER" wydawany we Wrocławiu. Żeby było zabawniej, owe czasopiśmie zamiast motto pisze "SOCJALIZM TO STRATA CZASU". Z tym możemy się zgodzić całkowicie. Lecz jak to pogodzić ze wstępniakiem Redakcji, który ni mniej ni więcej tylko nawołuje do umacniania tego socjalizmu. "Socjalizmu nie pozbedziemy się z tego kraju, jeśli będziemy utrudniać rządowi próby przywrócenia równowagi rynkowej" - piszą publicyści "KOLIBRA" kompletnie nie rozumiejąc otaczającej ich rzeczywistości "realnego socjalizmu". Przecież: po pierwsze - w tym kraju od 40 lat nigdy nie było równowagi rynkowej, gdyż zawsze czegoś brakowało, a spadek wartości pieniądza był procesem ciągłym; po drugie - polscy robotnicy, o czym nikogo nie trzeba chyba przekonywać, pracowali i pracują niezwykle ciężko, czasami na granicy wytrzymałości fizycznej /wystarczy odwiedzić np. łódzkie zakłady przemysłu lekkiego, śląskie kopalnie czy hutę; po trzecie - pomijając wszystko inne, nie można w peerelu racjonalnie gospodarować, co jest warunkiem poprawy zaopatrzenia, jeśli nie zmieni się nonsensownych warunków zarządzania i organizacji pracy.

Trudno więc wyobrazić sobie jak polskie społeczeństwo ma pomóc rządowi uzyskać równowagę gospodarczą. Chyba tylko przez 24-godzinny dzień pracy, powstrzymanie się od jedzenia i wszelkich zakupów. Według nas i to jednak by nie wystarczyło, bo komunizm w ramach dobrze pojętego internacjonalizmu zacząłby hojniej niż do tej pory

wspierać postępcowe reżymy w Wietnamie, Nikaragui czy jakiejś Etiopii. No i pozostaje Związek Radziecki, łaskawy przyjąć wszelką polską produkcję.

Współpracę z komunistami na polu ekonomicznym uważamy zarówno za nielogiczną jak i za idiotyczną. Walcząc z komunizmem nie możemy przecież w żaden sposób podtrzymywać jego istnienia. A takim podtrzymywaniem była by zbyt wydajna praca. No powiedzmy sobie, średnio wydajna, bo o właściwej wydajności przy tych mechanizmach gospodarowania nie może być i tak mowy.

Jeżeli popieramy rozwój prywatnego rzemiosła i handlu to nie po to, aby przywracać równowagę rynkową, ale po to, aby niewielka nawet grupa ludzi zasmakowała w ekonomicznej swobodzie i po to także, aby w ogóle można było kupić jakieś towary. Jeżeli mówimy, że nie ma wielkiego sensu wydajnie pracować, zwłaszcza w zakładach produkujących elementy uzbrojenia i towary na półdarmowy eksport do tzw. bratnich krajów, to zdajemy sobie sprawę, że z wysiłku robotnika on sam nic nie będzie miał, nie zyska jego rodzina, nie zyskają również nic rynkowi klienci. Szczęśliwie, robotnicy w zakładach pracy zdają sobie sprawę, że ich wysiłek jest marnotrawiony i mają zupełną rację, gdy odmawiają dodatkowej pracy bez sensownej rekompensaty pieniężnej. Dziś już nikt dla skompromitowanej idei nie będzie za pół darmo pracował, dziś ludzie mogą pracować jedynie dla siebie i swoich bliskich.

I nie ma co narzekać, że pociąga to za sobą upadek etosu pracy, zerodzi demoralizację i negatywny stosunek do pracy ludzkiej. Dopóki społeczeństwo nie będzie świadome, że pracuje dla siebie, dla własnego wolnego kraju, nie będzie wydajnie pracować. Jest to fakt oczywisty, z którym należy się pogodzić. Zamiast starać się o przedłużenie życia komunizmowi poprzez wydajną pracę, pomyślny raczej jak je skrócić. Dopiero po obaleniu komunizmu przyjdzie czas na wydajną pracę - dla siebie i dla wolnej Polski.

Wacław WOJENNY

ANTY - STANISZKIS

Podwójny 19-20 numer "KRYTYKI" zawiera m.in. esej Jadwigi Staniszkis "Typy ideologicznego myślenia". Autorka jest bardzo znanym socjologiem. Rozgłos zdobyła w latach 1980-1981 lansując m.in. takie pojęcia jak "samograniczająca się rewolucja", czy "konflikt zastępczy". Szkic zamieszczony w "KRYTYCE" jest elementem rozwijanej przez autorkę teorii społeczeństwa i ustroju komunistycznego.

Główne tezy Staniszkis są następujące:

- Potoczna świadomość społeczeństwa komunistycznego, podobnie jak oficjalna ideologia cechuje się dualizmem myślenia. Polega on na tym, iż rzeczywistość jest opisywana i oceniana według przyjętego z góry ideału. Niezależnie od tego jak niedoskonała jest rzeczywistość, sam idealny obraz systemu nie ulega zmianie, nie jest od tej rzeczywistości zależny. Zależność między ideałem a rzeczywistością jest jednokierunkowa - to ideał wpływa na rzeczywistość a nie odwrotnie.

- W komunizmie nie ma na ogół pełnej i wyłącznej własności środków produkcji i dlatego nie można w ogóle mówić o interesach ekonomicznych ludności. W związku z tym jednostki nie potrafią zidentyfikować swojego miejsca w strukturze społecznej, a odczuwając czasami potrzebę takiej identyfikacji sięgają po narzucony im schemat ideologiczny /Staniszkis nazywa ten schemat z francuska "clichés"/. Konieczność samoidentyfikacji pojawia się przede wszystkim w okresach buntu i wtedy ideologiczne schematy są właśnie stosowane. Ideologia w komunizmie ma inny wymiar niż w krajach zachodnich. Tam jest "system poglądów, interpretujących teraźniejszość i formułujących ideał przyszłości". W komunizmie jest formą myślenia, oderwanego od rzeczywistości, jest językiem, w którym realnych stosunków społecznych opisać się nie da.

- Taka forma ideologicznego myślenia jest pochodną kultury prawosławnej. Obecne są w niej elementy filozofii platońskiej - istnienie świata idei bardziej realnego, niż świat dany nam w zmysłach i doświadczeniach. Na odwrót zachodnia kultura katolicka, a później zwłaszcza protestancka, wywodzące się według autorki z nominalizmu krytycznego /XIII wiek/ ma za swoją podstawę empiryzm i indywidualizm i stąd typ myślenia ideologicznego, jaki występuje w komunizmie, jest jej obcy.

Na ile mi miejsce i moja nikła wiedza socjologiczna pozwoliły, streściłem poglądy Staniszkis, wyrażone w omawianym esej. Uważam je w dużej mierze za błędne. Nie widziałbym potrzeby polemizowania z nimi, gdyby nie polityczne implikacje tych socjologicznych rozważań. Otóż, według autorki, kulturowe zdeterminowanie komuni-

stycznych społeczeństw, niemożność samoidentyfikacji grup społecznych, stwarzają pułapkę bez wyjścia /tzw. teoria martwej struktury/. Ideologiczne /prokomunistyczne/ myślenie, wzmacniane jeszcze w momentach buntu, powoduje, że struktura społeczna nie zmienia się, lecz samopowtórza.

Główne moje zastrzeżenia są następujące:

- stwierdzenia Staniszkis są w dużej mierze truizmem, ubranym w szaty naukowości;
- przeszerca ona wartość poznawczą oraz polityczną analiz socjologicznych;
- wyciąga zbyt radykalne wnioski z wątków przesłanek, zwłaszcza co do zdeterminowania społeczeństw przez ciągłość kulturową.

W tym miejscu wypada oddać głos szczystej prozie Auterki: "Nawet przebieg osi konfliktowych w gospodarce zależy bardziej od arbitralnie przyjętych konwencji zarządzania, niż obiektywnych mechanizmów ekonomicznych, co znacznie utrudnia identyfikację tych osi na poziomie świadomości potocznej /.../ W tej sytuacji identyfikacja własnego miejsca w strukturze i orientacja społeczna w ogóle, są możliwe dopiero po osiągnięciu po zbitkę znaków kulturowych bądź ideologicznych clichés /.../ Bunt jest momentem, gdy potrzeba określenia własnej tożsamości /i tożsamości przeciwnika/ staje się nader wyraźna". W innym miejscu czytamy: "Jak pokazywałam zaś w innym miejscu, wehikułem zmiany w systemie takim jak realny socjalizm /gdzie nie powstają- że względu na typ własności - ekonomiczne interesy w trakcie transformacji systemu, a zatem sytuacja jest inna niż przed rewolucją burżuazyjną, gdy kapitalizm istniał już w strukturach społecznych feudalizmu/ może być wyłącznie nowa utopia". Jeszcze jeden fragment, tym razem z auterskich przypisów pod tekstem: "Trudności ze wskazaniem przeciwnika, gdy się nie sięga do a priori sformułowanych etykietek wykazują wyniki badań A. Rycharða "Konflikty i interesy w przemyśle", mps., I FiS PAN 1983; na pytanie "kto korzysta z pracy przedsiębiorstw państwowych?" na pierwszym miejscu wymieniono spekulantów".

Staniszkis uważa więc, że jednostki w ustroju komunistycznym formułują swoje poglądy w granicach, narzuconych im przez system i nie są w stanie wyzwolić się z tego. Co więcej, jest to podstawowym czynnikiem trudności, jeżeli nie niemożliwości zmian ustroju. Tego typu ideologiczne myślenie, według auterki, nie występuje w innych społeczeństwach.

Wszyscy zgodzimy się z tym, że propaganda komunistyczna prowadzi indoktrynację, że system narzuca sposób rozumowania. Nie jest to żadna rewelacja, a raczej banał. Nie ma też charakteru wyjątkowego. Widzenie rzeczywistości zawsze jest limitowane narzuconymi jednostce poglądami i hierarchią wartości. Rolę narzucającego pełnił, w pewnym sensie, przez długie lata Kościół, którego ambony były najważniejszymi środkami przekazu. W społeczeństwie kultury masowej rolę tę przejęła telewizja, radio i prasa. Te one ustalają standardy myślenia, czyli owe clichés. Dzieje się tak zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Trudno, nie można od wszystkich wymagać myślenia twórczego. Czy te standardy myślenia są zupełnie odmienne w różnych systemach? Sądzę, że refleksje "szarego człowieka" są wszędzie dosyć ubogie, dotyczą głównie jego prywatności. Robotnik, zarówno amerykański, jak i polski, ma głównie potrzeby materialne. Zaspokajając je, zarówno jeden jak i drugi, postępuje według pewnej procedury. Ta procedura w obu systemach jest różna, ale zachowania mają wiele wspólnego. Jest to racjonalność prywatna. Robotnik polski w równym stopniu nie przejmując się dekapitalizacją narodowego majątku trwałego jak i zachodni; w równym też stopniu przejmując się ewentualną dekapitalizacją we własnym zakładzie. Jeżeli jest inaczej, chciałbym zobaczyć na te dowody. Propaganda oraz słaba znajomość realiów Zachodu narzuciły polskiemu "szaremu człowiekowi" pewien ideologiczny obraz świata, na podobnej zresztą zasadzie, jak telewizja Amerykaninowi /oczywiście ideologie te mają różną treść/. Staniszkis fakt ideologicznego myślenia /ja wolę za Hellierem i Zinwiewem mówić scwietyzacja/ demonizuje. Oczywiście jest denerwujące wysłuchiwać głosów w kolejce w stylu: "Czy tak powinno być w socjalizmie?". Czego jednak wymagać od "przadki", gdy wytrawni dziennikarze z prawicowych gazet zachodnich /np. "FINANCIAL TIMES" lub "FIGARO"/ stosują schematy ideologiczne wciąż nie wyższego lotu. Czymże innym, jak nie zscwietyzowaniem umysłów zachodnich jest ciągle powtarzanie schematu: "twardogłowi - reformatorzy"; czy nazywanie ludzi, nieśmiało przebakujących o prawie do narodowego samostanowienia - ekstremistami? Czemu stawiać więc tak radykalną barierę między świadomością Wschodu i Zachodu?

W świadomości potocznej spekulant ma bardzo złą opinię, co jest jeszcze wzmacniane przez propagandę. Według Staniszkis wynika to z trudności samoidentyfikacji w strukturze społecznej. Nie mogąc właściwie zidentyfikować osi konfliktu uważa

się za swego ekonomicznego wroga tego, kto jest najbardziej widoczny - spekulanta. Nie jest to jednak bynajmniej fenomen społeczeństwa komunistycznego. W czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej klasy ekonomiczne były jasno wyodrębnione, a tysiące ludzi gilotynowano właśnie za spekulację. Wyroków śmierci domagał się właśnie "szarzy ludzie". Po prostu spekulant, a jeszcze lepiej obcy na przykład Żyd, jest zawsze doskonałym celem zastępczym, wykorzystywanym przez każdą władzę w momentach ostrych kryzysów ekonomicznych i społecznych.

Staniszkis nie analizuje innego aspektu ideologicznego myślenia - stosunku społeczeństwa do niepodległości. Zagadnienie to wydaje mi się istotne i wcale nie oderwane od toku rozważań autorki. Przez trzydzieści kilka lat propaganda, wykorzystując różne narodowe resentymenty, utrzymywała społeczeństwo w przekonaniu, iż Polska jest krajem niepodległym. Zakwestionowanie tego twierdzenia jest istotnym nowym ostatecznym. Pozwala ono określić ós konfliktu w Polsce znacznie precyzyjniej, niż pytanie - kto zyskuje na tym, gdy ja tracę? Fakt, iż w Polsce nie ma klas w sensie dziewiętnastowiecznym powoduje, że konfliktu nie da się opisać językiem klasowym, chyba, że chce się za Dżilasem i Nowakiem nazywać biurokrację partyjną nową klasą. Słowo "niepodległość" stanowi może jednak klucz do wyjaśnienia podłoża konfliktu w Polsce. Nie rozumiem przez nie tylko określonego w prawie międzynarodowym statusu, ale przede wszystkim zasadę suwerenności społeczeństwa. Komunizm jest tworem sztucznym, utrzymywanym przez "polityczną nadbudowę". Trzymając się konotacji marksistowskich /stosuje je w końcu Staniszkis/ stwierdzić można, że istota zmian od komunizmu do niekomunizmu polegać musi na zmianie w pierwszym rzędzie "nadbudowy" nie zaś "bazy", jak to było dotychczas. Społeczeństwo suwerenne, uwolnione od sztucznych ograniczeń, zbuduje system gospodarczy najbardziej naturalny, a więc rynkowy, a więc kapitalizm. Zsiewietyzowanie umysłów tego nie uniemożliwi, ponieważ rynek jest czymś naturalnym, czymś co nie wymaga apricyznych założeń, projektów, aktów prawnych, instytucji itd. Rynek będzie trwał zawsze, chyba że mu coś w tym przeszkodzi. Nie sądzę, by tym czymś mogła być siewietyzacja umysłów.

Czy ideologiczne myślenie, opisane przez Autorkę, jest w stanie uniemożliwić proces rewolucji? Na pewno może utrudnić, ale nie uniemożliwić. "Solidarność" przegrała nie dlatego, że radykalizm przeważył nie szedł w parze z politycznym, jak nas przekonuje Staniszkis, ale dlatego, że "cał" mieli bzdury i gazy, a "my" nie. System, jaki wyłania się z rewolucji nie jest nigdy projekcją świadomości mas, lecz wynika ze zbiegu różnych okoliczności, przy czym istotną rolę odgrywa świadomość elit pilotujących rewolucję. Zsiewietyzowanie świadomości elit wydaje mi się o wiele groźniejsze niż mas. Nieumiejętność samookreślenia w strukturze społecznej lub fałszywa świadomość nie jest przeszkodą w rewolucji. W książce "Wiek markiza de Sade" Jerzy Łojek przedstawia obraz społeczeństwa francuskiego w przededniu Rewolucji. Obraz stanu trzeciego jest przerażający. Jego demoralizacja osiąga poziom ogólnej prostytucji. Według Łojka powszechnie uznanymi przez obywateli stan trzeciego sytuacjami było sprzedawanie przez rodziców swoich córek w charakterze utrzymanek. Jeden był tylko warunek - dziewczyna ze stanu trzeciego mogła się bez obrzydzenia sprzedawać mężczyźnie stanu wyższego, a nie własnego. Cóż więc można powiedzieć o samoświadomości tego stanu, o jego własnym języku, o wartościach. Podejrzewam, że gdyby Staniszkis żył w latach 80-tych osiemnastego stulecia, na podstawie tych faktów wysnułaby wniosek o całkowitej niemocności rewolucji, o społecznych strukturach martwych jak glaz. Całe szczęście, że politycy rzadko się konsultują z socjologami, a polityczna sytuacja zresztą zwykle przerasta i jednych i drugich.

Szczególne zastrzeżenia wywołuje teza Staniszkisa o kulturowej genezie ideologii komunistycznej. Źródła cywilizacyjnych podziałów, który zaczął z jednej strony komunizmem, zaś z drugiej zachodnimi społeczeństwami obywatelskimi, doszukuje się autorka w XII i XIII wieku. Cywilizacja zachodnia wywodzi się jakoby od krytycznego nominalizmu, który w tych zamierzonych wiekach zakwestionował realność tzw. powszechników, czyli takich pojęć jak dobro, zło, miłość, istota rzeczy itd. Komunizm zaś wywodzi się od prawosławia, które nigdy nie przeszło przez rewolucję nominalistyczną i za pośrednictwem którego wchłaniał elementy filozofii platońskiej /tzw. idealizm obiektywny/. Innym jeszcze źródłem ideologii komunistycznej jest, według Staniszkisa, filozofia Hegla. Po przejściu przez okres reformacji i Oświecenia cywilizacja zachodnia opiera się na tezie "o odrębności statusów ontologicznych świata rzeczy i świata pojęć" i na dwu fundamentach - indywidualizmie i empiryzmie. Cywilizacja wschodnia - prawosławna - traktuje rzeczywistość jako odbicie idei. Stąd, według Autorki, marksizm w wersji leninowskiej

doskonale został zasymilowany przez kulturę rosyjską, natomiast gorzej przez kultury innych krajów - nieprawosławnych. No cóż - teza jakich wiele. Czytałem niedawno dwie opinie o Leninie. Wyrazili je dwaj sowiećscy językowie i kulturowcy - scbie bliscy - André Gluksman i Alain Besançon /tego drugiego Staniszkis wielokrotnie cytuję/. Pierwszy twierdzi, iż Lenin, który przebywał długie lata na Zachodzie to typowy zachodni intelektualista, który zaczerpnięte z Zachodu idee przeszczepił na grunt rosyjski. Z wiadomym skutkiem. Besançon natomiast napisał: "Lenin to typowy rosyjski półinteligent". I komu wierzyć? Chyba najlepiej nikomu. O sukcesie komunizmu w Rosji zdecydowało nie prawosławie, nie barok petersburski, siedemnastowieczny "raskoł" w Cerkwi, Platon i Hegel, ale konkretna sytuacja polityczna, którą po mistrzowsku wykorzystali bolszewicy, a przede wszystkim Trocki i Lenin. Wyszukiwanie genezy tych faktów w dawnych wiekach wydaje mi się mało przydatną spekulacją. Rosja nie miała silnej tradycji demokratycznej, była krajem zacofanym społecznie i ekonomicznie i dlatego zniszczenie jednego systemu władzy nie doprowadziło do utworzenia tam demokracji, lecz dyktatury. Czy jednak zacofanie polityczne i społeczne było zdeterminowane przez kulturę prawosławną? Jeżeli tak, to czemu prawosławni Grecy są rzutkami menagerami, funkcjonującymi w zachodnich społeczeństwach? Dlaczego marciści /unicy, wywodzący się z tej samej kultury prawosławnej/ potrafili niegdyś stworzyć z Libanu Szwajcarię Bliskiego Wschodu?

Sami twórcy marksizmu wywodzili się z kultury protestanckiej, a więc tej, która stworzyła jakoby cywilizację Zachodu. Pol Pot i jego kumple uczyli się komunizmu nie w Cerkwi, a na paryskiej Sorbonie. W Paryżu przechadzał się w czapce à la Mar Sartre, w USA rewolucję kulturalną słał Marcuse - dwaj prorocy zachodnich intelektualistów. Staniszkis twierdzi, że ideologia człowieka Zachodu ma zupełnie inny wymiar, niż w krajach komunistycznych. Cóż więc można powiedzieć o typach ideologicznego myślenia Sartre'a i Marcusego?

Sama Rosja miała w swojej historii, krótkie co prawda, epizody ruchów demokratycznych. Demokratami w sensie "zachodnim" byli dekabrysty, zaś w XX wieku kadeci /konstytucyjni demokraci/. Prawosławna kultura bynajmniej im w tym nie przeszkadzała. Dziś wyzwolenie Rosji spod komunizmu wydaje się bardzo odległe, lecz nie wynika to bynajmniej z uwarunkowań kulturowych, tylko z oderwania jej od ciągłości kulturowej zarówno własnej, jak i zachodniej.

Na koniec mam jedną uwagę do redaktorów "KRYTYKI". Czy w piśmie, które ma chyba ambicje być czytane, nie tylko przez socjologów, powinny pojawiać się następujące zdania: "Natomiast dualizm myślenia na poziomie świadomości potocznej ma inną genezę i wynika, jak stwierdziłam ze szczególnej sytuacji epistemologicznej człowieka, żyjącego w świecie instytucjonalnych artefaktów stworzonych na podstawie sprzecznych założeń ideologii komunistycznej". No, ale to już nie moja sprawa.

Zydrum ZMASZKOWSKI

LEWICA - PRAWICA... BLISKO CZY DALEKO?

Przed mniej więcej rokiem dokonaliśmy w naszym piśmie oceny kilku artykułów z miesięcznika "VACAT". Artykuły i profil miesięcznika nie podobały się nam. Uznaliśmy, że pismo to podlega syndromowi lewicowego intelektualizmu. Szczególny sprzeciw budził w nas artykuł Jerzego Surdykowskiego, w którym autor ten stwierdził, iż w Polsce praktycznie wszyscy wyznają ideologię lewicową. Jak to wszyscy, skoro między innymi my - "NIEPODLEGŁOŚĆ" jesteśmy prawicą i nie mamy większych kłopotów ze sprzeczaniem naszej ideologii?

Leży przede mną numer "VACATU" z grudnia 1984 roku. Zamieszczony jest w nim artykuł Jerzego Surdykowskiego - "Czy można jeszcze być socjalistą?". Już sam ten tytuł wskazuje, że poglądy publicysty musiały znacznie ewoluować. Dokonuje on głębokiej krytyki socjalizmu, nie tylko jako realnego ustroju, nie tylko jako utopii, lecz także jako wciąż żywego na świecie nurtu politycznego; krytyki, miejscami tak daleko idącej, że nawet nam, prawicowcom, trudno jest do niej coś nowego dorzucić. Surdykowski, omawiając np. postawy współczesnych lewicowców, potępia ich za to, że: - dochodząc w niektórych krajach zachodnich do władzy niewiele mają do zaoferowania, - usiłują zawsze znaleźć dla siebie miejsce pomiędzy sowiećszymi a amerykańskimi, traktując oba wielkie mocarstwa niejako symetrycznie.

Krytyka dokonwana przez Surdykowskiego zdaje się plasować go na prawicy. Wszak ożkówek lewicy jak ognia boi się etykiety antykomunista. Surdykowski w swej krytyce jest niemal antykomunistą. Dlaczego tylko niemal, wyjaśnię w dalszej części

artykułu. Konkluzja publicysty jest niekonwencjonalna, jak na człowieka, uważającego się za lewicowca. Pisze on:

"Jeżeli nawet ustrój socjalistyczny jest niepotrzebny i nie zaistnieje, to potrzebne, wręcz niezbędne światu, jest nastawienie socjalistyczne - tak w demokracji, jak w despotacji, tak w wolności, jak w totalitaryzmie, choć nieraz trzeba płacić za nie ceną najwyższą. Być może socjalizm i socjaliści skazani są na wieczną opczyjność, być może ich NIE jest światu o wiele bardziej potrzebne, niż socjalistyczne TAK".

- Dla Surdykowskiego socjalizm jest więc nie celem, a przede wszystkim motorem ewolucji, siłą przeciwważną wobec pokusy totalnego liberalizmu. Autor, "świadomie lub nie, zbliżył się do słynnej maksymy ojca współczesnej socjaldemokracji - Edwarda Bernsteina - "Cel jest niczym, ruch wszystkim".

Powyższe poglądy nie są mi obce, czy niemiłe. Jestem prawicowcem. Swe poglądy opieram na zupełnie innej podstawie wartości, niż socjaliści, uznają jednak za celowe, wręcz niezbędne istnienie grup, partii i ideologii socjalistycznych. Z niecierpliwością oczekuję utworzenia znów w Polsce stabilnej partii socjalistycznej. Sądzę bowiem, że brak siły przeciwnej wobec prawicowej /a więc między innymi mojej/ ideologii zaburza życie polityczne. Jestem przeciwnikiem wszechwładzy związków zawodowych w państwie demokratycznym. Zgodnie ze swymi liberalnymi poglądami uważam, że nadmierna waga związków zawodowych wypacza naturalne mechanizmy rynkowe, odchylając je od stanu optymalnego. Zuboża to przedsiębiorcę, ale także społeczeństwo jako całość. Z sympatią patrzę więc na działania prawicowych polityków i związków, zmierzające do ograniczenia nadmiernej wagi związków. Doceńm jednak kapitalną rolę tych ostatnich w przekształcaniu kapitalizmu "dzikiego" w demokratyczny, a także w stabilizowaniu demokracji.

Moje poglądy prawicowca nie odbiegają więc w tych punktach od poglądów Surdykowskiego. Czyżby wynikało z tego, że omawiany przeze mnie autor negatywnie odpowiada na pytanie postawione w tytule: Czy można być jeszcze socjalistą? Absolutnie nie. Uważa się on właśnie za socjalistę. Może więc granice między ideologiami tak się zatępiły, że kategorie: lewica - prawica utraciły swój sens? Na pewno sens swój zmieniły. Nie jest to stwierdzenie odkrywcze. W XIX wieku Stany Zjednoczone były dla socjalistów przytłaczającym przykładem niemal w każdej dziedzinie, dziś są ucieleśnieniem zła. Sprawa ceny wstała - zmienia się skala cen, pojęcia są względne. Publicysta "VACATU" stawia odważnie tezę, że kategorie lewica - prawica przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Tezy tej jednak nie rozwija. Wprost przeciwnie, całe jego rozważania potwierdzają raczej, niż negują przydatność tych kategorii. Artykuł Surdykowskiego jest spowiedzią socjalisty, lewicowca. Wcale nie byłego socjalisty, lecz wierzącego i zaangażowanego po stronie swych idei. Rozważania jego są dowodem na to, że lewica, przynajmniej w postaci ideologii i jednostek, będących jej nośnikami, żyje. Istnienie między innymi naszego środowiska jest dowodem, że żyje prawica. W konkluzji zgodziliśmy się z publicystą "VACATU", że socjalizm jest potrzebny światu, jako jeden z poglądów, nurtów politycznych, jako jedna z opcji w ramach demokratycznego społeczeństwa. Surdykowski tego nie napisał, ale chyba zgodziłby się, że co najmniej na tej samej zasadzie potrzebna jest w polityce prawica. Zanim autor doszedł do słusznej, jak mi się wydaje, konkluzji, poruszył wiele spraw w sposób typowy dla lewicowca. To, że potrafimy zgodzić się w kwestiach ważnych, to bardzo optymistyczne. Zastanówmy się jednak nad tym co nas dzieli. Postaram się wykazać, że poglądy autora "VACATU", choć zbieżne w wielu punktach z naszymi, są przecież typowe dla lewicy.

Surdykowski twierdzi, że powrót do źródeł socjalizmu oznaczać powinien oparcie się na "paru prostych zasadach dotyczących osoby ludzkiej, jej praw, ale i obowiązków". Trudno jest polemizować ze sformułowaniem tak nieprecyzyjnym. Do tych paru prostych zasad nawiązuje bowiem każdy. Nie tu więc chyba tkwi problem. Uściślijmy naszą dyskusję. Pod terminem prawica, rozumiemy pravicę współczesną, a nie XIX-wieczną, zarówno demokratyczną, jak i autorytarną, funkcjonującą w niektórych krajach III świata. Również przez lewicę rozumiemy formację istniejącą dzisiaj, od dyktatur komunistycznych do socjaldemokracji i lewicowych chrześcijan. Surdykowski plasuje się pewnie wśród demokratycznej lewicy, my - wśród zwolenników demokratycznego kapitalizmu. Każda ideologia spośród wymienionych powyżej nawiązuje do zasad dotyczących osoby ludzkiej. Wśród tych zasad eksponeuje jednak inne wartości. Wymieńmy kilka z nich: wolność osobista, bezpieczeństwo osobiste, bezpieczeństwo ekonomiczne, współdecydowanie o życiu zbiorowości, maksymalna konsumpcja, minimalne zróźnicowanie materialne, życie w

jakiegokolwiek formie, życie twórcze, itp.

Wartości powyższe można, rzecz jasna, mneżyć. Powiedzenie więc o kilku prostych zasadach to chyba za mało. Liderzy stalinista mówi o dobru jednostki, tak samo jak amerykański nekonserwatysta. Tyle, że pod tym pojęciem rozumieją zupełnie coś innego. Wydaje się, że jedną z cech lewicowca jest nadmierne upraszczanie tego problemu.

Lewicowiec jest optymistą, jeżeli idzie o możliwość socjotechniki. To nie, że Surdykowski się z tego wypowiadał, dał odpór i odciął się pryncypialnie od utopii i ich realizacji. Grzeszy permanentnie utopijnym myśleniem o świecie. Stał jego postulat powrotu "do tych kilku prostych zasad". Już widzę kraję szczęśliwą, w której wszyscy są dobrzy, uśmiechnięci, bo powrócili do prostych zasad. Jestem prawicowcem. Moje poglądy na naturę człowieka są pesymistyczne. Nie wierzę, by kiedykolwiek udało się stworzyć sprawiedliwe, zamienne, szczęśliwe społeczeństwo. Można stworzyć co najwyżej jak najmniej nieszczęśliwe, niesprawiedliwe, z jak najmniejszą grupą ludzi ubogich. Moja niewiara i mój pesymizm są mniej pociągające niż optymizm lewicowców. Są po prostu brzydkie. Jestem jednak przekonany, że wszelkie pomysły uszczęśliwiania społeczeństwa są skazane na klęskę i klęskę też przynoszą. Nie chodzi nawet o pomysły w wielkiej skali - utopie. Od nich Surdykowski się odciął. Nie ma działań socjotechnicznych, które nie miałyby strony negatywnej. Spójrzmy choćby na program "Wielkiego Społeczeństwa", zapoczątkowany w Stanach Zjednoczonych w latach 60-tych przez demokratów. Próba jednej z najśmielszych socjotechnik w demokratycznym świecie, podjęta ogromnym wysiłkiem i kosztami, zakończyła się rezultatem wątpliwym. Zła, tkwiąca w człowieku - lenistwo, pogon za dobrami materialnymi, żądza władzy - to wszystko sprawia, że szlachetne plany przebudowy społeczeństwa kończą się zawsze nie po myśli planistów. Na ogół po fakcie okazuje się zresztą, że te plany nie były wcale tak szlachetne, jak planiści twierdzili. Zasada nieoczekiwanych efektów jest dla socjotechników barierą nie do przebycia.

Nie neguję postępu, lecz jest on na pewno bardzo powolny i nie przebiega w jednym kierunku. Cóż zresztą ma być kryterium tego postępu? Dla mnie - prawicowca - postęp nie jest wartością jednoznacznie pozytywną, dla lewicowca - jest wartością najwyższą. Dozłiśmy, jak mi się wydaje, do sedna różnicy między nami.

Uwolnienie chłopów u schyłku feudalizmu było postępem, lecz zapłacili oni za to zmniejszeniem osobistego bezpieczeństwa. Likwidacja segregacji rasowej w Stanach Zjednoczonych też oznaczała postęp, lecz zetknięcie czarnych mieszkańców z białym społeczeństwem stworzyło napięcia i frustracje i wytworzyło czarne getta w wielkich miastach. Może więc nie było tak całkiem jednoznaczne?

Nie chcę bynajmniej oskarżać Surdykowskiego o wyznawanie historycznego determinizmu. Jego rozrachunek z socjalizmem pozwolił mu oczyścić się z tego zarzutu. Niemniej, dla tradycyjnej lewicy postęp to ulubione słowo, to ulubiony schemat, to wartość oczczona, niby pogańskie bóstwo. Tradycyjny podział na lewicę i prawicę, to podział na tych, którzy są za postępem i "reakcjonistów". Determinizm historyczny zastąpił prawa boskie i ludzkie, stał się podstawą do rozróżniania między dobrem i złem. Dobrze jest to, co zgodne z postępem, choćby wydawało się z "historycznego" punktu widzenia niemoralne. Dla socjaldemokratów, na przykład, walka małych narodów o niepodległość była zła, bo sprzeczna z postępem, którego ostatecznym celem miało być społeczeństwo bezklasowe i beznarodowe. Wymordowanie całych grup społecznych przez bolszewików było dobre, bo zgodne z postępem, bo mordowani należeli do klas reakcyjnych, bo byli to "bywalsi ludzie". Powtarzam - nie przypisuję tych poglądów Surdykowskiemu. Enigmatyczny jednak "powrót do kilku prostych zasad" i bezgraniczna wiara w postęp, jeżeli wywód poprowadzić wystarczająco konsekwentnie, prowadzi do historycznego determinizmu i wszystkiego tego, co się z nim wiąże.

Powtórzę jeszcze raz zdanie, które napisałem - polemika z Surdykowskim jest trudna, gdyż jego krytyka socjalizmu jest naprawdę głęboka i zapewne szczerą. Na wszelkie zarzuty, które chciałbym mu postawić, jako socjaliście może on odpowiedzieć - oczywiście, przecież o tym napisałem, sam postawiłem socjalistom ten zarzut. Zabezpieczony w ten sposób czyni bezkarnie wycieczki w kierunku prawicy. Jako lewicowiec zakłada implícite istnienie postępu i traktuje ten postęp jako wartość naczelną, jako kryterium rozróżnienia między dobrem a złem. Choć nie pisze tego wprost, wynika to choćby z następującego tekstu:

"Ale gdy w jednym z udzielnych pod koniec życia wywiadów /Arca/ przejmując mówi o dramacie swoich socjalistycznych przyjaciół /.../ dotyka najstraszniejszego chyba dylematu dzisiejszego socjalisty: jeżeli nawet wie, co wiedzieć musi, to wyprowadzając z tego konsekwentne wnioski i potępiając "spełnioną utopię" staje obok

tych ciemnych, strupieszających antykomunistów rodem z XIX-wiecznej kruchty, salonu pani Dulskiej i komistariatu granatowej policji. Jest sojusznikiem "czarnych pułkowników" i międzynarodowych handlarzy bronia, musi przyjać, że per-shing jest dobry w przeciwieństwie do złego SS-20".

Postaram się z pozycji strupieszającego antykomunisty podjąć polemikę z powyższym tekstem. Cały on aż pulsuje od maniery i przekonań lewicowych. Te kilka zdań, dowodzi, że Surdykowski bynajmniej nie po to krytykuje socjalizm, by przejść do obozu prawicy. Co więcej, każą mi one powątpiewać, czy swa własną krytykę rzeczywiście zrozumiał.

Pominę już fakt, czy rzeczywiście dla przyjaciół Raymonda Arona rozbrat z socjalizmem wiązał się z dramatem osobistym, czy wybór między socjalizmem a antykomunizmem był taki trudny. Publicysta "VACATU" w zacytowanym przeze mnie tekście wymienia szereg wyróżników, które w świadomości lewicowca kojarzą się z "reakcją". Dla lewicowca wszystkie te wymienione elementy prawicy są złe, nie tylko z politycznego punktu widzenia, ale i z moralnego. Przekonanie o ich moralnej niędności jest u autora tak głębokie i oczywiste, że chyba nie uważa on za możliwe kwestionowanie tego przekonania przez kogokolwiek. Przyjrzyjmy się jednak kilku, z wymienionych, desygnatom "reakcji".

Salon pani Dulskiej, to w języku mniej literackim środowisko drobnych kapitalistów, rentierów, urzędników, innymi słowy, klasa średnia. Klasa ta zawsze miała złą sławę u intelektualistów - pisarzy, poetów, artystów, którzy skądinąd z niej żyli. Od słynnej sztuki Zapolskiej zaczęto określać kręgi średniogoc mieszczaństwa terminem dulszczyzna - o jednoznacznie negatywnej konotacji. Czy jednak fakt, że kabotyni z tzw. cyganerii pogardzali mieszczaństwem ma stanowić powód identycznej pogardy ze strony współczesnych lewicowców? Obiegowe opinie często są wykuwane przez ludzi popularnych z racji swego talentu, a częściej mody. Zdolność do wymyślania rymów, komponowania muzyki, czy malowania obrazów nie musi jednak iść i zwykle nie idzie w parze z umiejętnością politycznych ocen. "Artysta" wygłasza nieraz sady polityczne bądź bezpośrednio, bądź też poprzez swą twórczość. Problem polega jednak na tym, że za swe sady nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Zgłasza się jednak, że polityka gorzko z niego żartuje, jak z tych, którzy wielbili stalinizm i Rewolucji Październikowej "kłaniali się czapka do ziemi", a swe życie zakończyli w świeckich łagrach. Klasa średnia jest najważniejszą klasą społeczeństwa. Decydująca o jego kształcie, stabilizuje społeczeństwo. Nie jest ona na pewno rewolucyjna. Lecz to nie garstka rewolucjonistów nadaje ton społeczeństwu, nie grupy upośledzone materialnie, a co często za tym idzie intelektualnie, nie plutokracja, a właśnie klasy średnie. Pogarda lewicy dla nich jest pogardą dla człowieka. Klasy średnie nie dorosły bowiem do wizji socjalistycznego człowieka, człowieka, który ma brzyć dumnie. W miarę rozwoju ekonomicznego do klasy średniej przechodzi większość robotników. Spójrzmy z jaką pogardą wyrażają się o mieszczańskim trybie życia współcześni lewacy zachodni. Jak ma się to do "powrotu do kilku prostych zasad"?

Granatowa policja jest to po prostu policja przedwojenna. Negatywna konotacja została nadana przez kręgi przedwojennej lewicy intelektualnej, a wzmocniona przez istnienie kolaboranckiej formacji policyjnej w okresie okupacji hitlerowskiej, noszącej taką samą nazwę. Sądzę, że Surdykowskiemu nie chodzi o tę formację, a właśnie o policję przedwojenną. Policji z reguły się nie lubi, ale chyba nikt poważny nie proponuje całkowitej jej likwidacji. Przedwojenne państwo polskie nie było ani nadmieranie demokratyczne, ani też sprawne, zaś policja musiała wypełniać zadania przez państwo stawiane. Zarzuty wobec policji należy więc stawiać przedwojennemu państwu. W tym miejscu okaże się jednak, że negatywne skojarzenia, które budzi hasło "granatowa policja" nie odnoszą się do hasła "przedwojenne państwo". Wszyscy wiemy, że przed 26 rokiem było ono słabe, rządy się zmieniały, zaś po przewrocie majowym było dalekie od rozwiniętej demokracji. Lecz wszyscy też wiemy, jakie były warunki tu w Europie Środkowej między Niemcami a Związkiem Sowieckim. Żądać od tego państwa, powstałego niemal cudem po 125 latach niewoli i istniejącego tylko 20 lat, siły, sprawności i w dodatku demokracji to chyba żądać zbyt dużo. Środowiska lewicowe, zwłaszcza pod koniec lat trzydziestych uznało to niedoskonałe państwo za swego wroga numer 1. Tymczasem nie istniał wybór między państwem niedoskonałym, a doskonałym, sprawiedliwym, lecz tylko między niedoskonałym, choć niepodległym, a dyktaturą sowiecką lub hitlerowską. Socjalistyczna lewica tę prostą prawdę zrozumiała dopiero kilkadziesiąt lat po utracie niepodległości i zainstalowaniu w Polsce dy-

ktatury komunistycznej.

Mięzyniearodowi handlarze bronią. No cóż, to już zupełne nieporozumienie. Największym na świecie eksporterem broni jest Związek Radziecki. Dlaczego więc handel bronią ma się kojarzyć z prawicą? Jest on raczej lewicowy. Coraz więcej reżymów niedemokratycznych w III świecie zakłada maskę lewicowości. To właśnie te reżymy są odbiorcami broni. Oczywiście istnieją w krajach zachodnich handlarze bronią i na pewno nie czują się cni z reguły ludźmi lewicy. Lecz dla nich również głównymi odbiorcami są reżymy, które przynajmniej z nazwy są socjalistyczne. Wielkim importerem broni jest lewicowa Nikaragua, dziś najsilniejszy militarnie kraj Ameryki Środkowej. Libia przyjaźnie nastawiona do wszystkiego co postępcwe i co postępcwie niesie przy pomocy bomb i skrytobójstw. Można podać oczywiście także kontrprzykłady. Importerem /choć także na dużą skalę eksporterem/ broni jest zachodni Izrael. Tylko, że pojawia się nowa zagadka - który kraj jest bardziej lewicowy - Izrael, w którym przez 30 lat rządili, a obecnie współrządzą socjaldemokraci, działka reprezentowana w parlamencie partia komunistyczna, czy na przykład Syria, popierająca wszystko co postępcwe, lecz rządzona przez dyktaturę wojskową.

Pershingi - Surdykowski odzegnuje się od ustawiania się lewicy demokratycznej pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Niestety łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Potępia tych lewicowców zachodnich, którzy wyznają zasadę - lepiej być czerwonym niż martwym. Sam jednak potępia amerykańskie rakiety. Jeszcze raz u lewicowego publicyście do głosu doszedł resentyment, a nie rozsadek. Cóż mu przeszkadzają pershingi? Zagrożeniem dla świata jest sowiecki ekspansjonizm. Jest to zagrożenie największe, gdyż może okazać się nieodwracalne. Zagrożeniu temu sprzyja wewnętrzna słabość państw zachodnich, rozsadzanych przez lewicowe i pacyfistyczne wątpliwości i sowieckie agentury. Aby powstrzymać pochód komunizmu, Zachodni potrzebne są dwie rzeczy: siła militarna i zaufanie do wartości demokratyczno-liberalnych, na których demokracje zachodnie się opierają. To zaufanie jest równoznaczne z antykomunizmem. Światu potrzebny jest zaangażowany, ideowy antykomunizm. Dla lewicy to słowo wciąż brzydko pachnie. Surdykowski jest lewicowcem i dlatego potępiając komunizm nie chce być antykomunistą. Jest to, z punktu widzenia logiki, oczywiście sprzeczność. I to już finał naszych rozważań. W dzisiejszym świecie lewica jest logiczną sprzecznością.

Artykuł Surdykowskiego budzi we mnie - człowieku prawicy - wiele sprzeciwów. Nie można mu jednak odmówić odwagi w krytyce własnego środowiska, głębokości i oryginalności stwierdzeń. To niezaprzeczalna zasługa tego publicyście, a także miesięcznika "VACAT", który artykuł zamieścił.

Janusz NOWICKI

LEWICA I INNI

Rozwój polskiej opozycyjnej myśli politycznej pozwolił po wielu latach przerwy powrócić do definicji podstawowych pojęć politycznych, wyjaśnić niejasności i nieporozumienia i przedstawić mniej więcej klarowny obraz tego czym zajmują się obecnie niektóre opiniodawcze polskie środowiska. W podziemnej prasie coraz więcej ukazuje się artykułów, które podejmują problemy różnorodnych orientacji politycznych i tych, które mają dominujący wpływ na polityczne i gospodarcze życie demokracji zachodnich i tych, które mają szansę w przyszłości stać się podstawą pluralizmu w naszym kraju. Jesteśmy przekonani, że rozwój myśli politycznej, już teraz pod rządami komunistycznej władzy jest koniecznością, jeżeli kiedykolwiek chcemy myśleć o niepodległości i o demokratycznym kształcie przyszłej Rzeczypospolitej. Mit sztucznej jedności, który ma uzasadniać zwartość opozycji antykomunistycznej, głoszenie sloganów i hasł populistycznych, chwytliwych i nośnych propagandowo nie uczyni z polskiego społeczeństwa ludzi świadomych politycznie, którzy w momencie zdobycia niepodległości przez Polskę potrafiliby uczynić z niej państwo nowoczesnej demokracji.

Dlaczego więc dopiero teraz, w pięć lat po powstaniu Solidarności, zaczyna redzić się z wielkim trudem polska pluralistyczna myśli polityczna. Dlaczego dopiero teraz odzywają takie pojęcia jak prawica, lewica, socjaldemokraci, liberałowie, konserwatyści, dlaczego teraz coraz powszechniej daje się słyszeć głosy, że komunistom trzeba wreszcie wyrwać monopol na prowadzenie polityki, tak jak konkuruje się z nimi w informacji i propagandzie. Najpekniejszą odpowiedź na te i inne pytania utrzymaliśmy w artykule "Traktat i lewicy" Piotra WIERZBICKIEGO, zamieszczonym w kwietniowym numerze "GŁOSU" /1/44/.

Na wstępie autor stara się sprecyzować pojęcia: lewica - prawica. Nie będziemy zbyt szczegółowo wnikać w tę analizę. Piotr Wierzbicki zdefiniował obydwa te kierunki

polityczne posługując się wskaźnikami, które charakteryzowałyby w sposób ogólny wszelkie odłamy lewicy i wszelkie odłamy prawicy. I tak można więc powiedzieć, że prawica jest nastawiona bardziej nacjonalistycznie niż lewica, gdy się ma na myśli jej narodowo-demokratyczny odłam, można o niej mówić, że jest przepojona duchem katolicyzmu, jeśli weźmiemy pod uwagę chrześcijańską demokrację. Ale chyba nie definicjonowanie pojęć jest najistotniejsze w recenzowanym artykule Piotra Wierzbickiego. O jego wartości świadczy postawienie kropki nad "i" w sprawach, o których chętnie zapominają wybitni działacze i publicyści opozycyjni. Chodzi tutaj o problem monopolizacji polskiego życia politycznego przez myśl lewicową i niedoczujną ideologiczną formację prawicową. Autor artykułu próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy "triumf lewicy świadczy po prostu o intelektualnej przewadze lewicowej ideologii?"

Piotr Wierzbicki tę wspomnianą przewagę lewicy nad prawicą uzasadnia nie brakiem akceptacji przez społeczeństwo ideologii prawicowej, lecz tym, że polska prawica musiała przegrać już po 45 roku, gdyż miała przeciwko sobie cały aparat państwa komunistycznego. "Przez pierwszych dziesięć lat PRL, lewica walczyła z prawicą nie tylko słowem, lecz również ogniem i mieczem wspierając argumenty marksistowskiej dialektyki policyjnym terrorem, deportacjami, aresztowaniami, wyrzuceniem na bruk. Przez następnych dwadzieścia lat lewica trzymała prawicę za gardło, obwarowana absolutnym monopolem na uczestnictwo w życiu publicznym. Przez kolejnych dziesięć lat lewica zbierała owoce swej trzydziestoletniej dominacji politycznej". Lata 1945-1956 to okres bezwzględного terroru, w którym jedyną ideologią był marksizm, leninizm, stalinizm. Ta formacja polityczna, przez twórców i kontynuatorów zwana lewicową, miała bezwzględny monopol na sprawowanie władzy i głoszenie prawdy. Dlatego też październikowa odwilż mogła być zrobiona jedynie przez ludzi uczestniczących w strukturach władzy, jeżeli już nie bezpośrednio to przynajmniej pośrednio. Dlatego też, jak pisze Piotr Wierzbicki, tylko z szeregów komunistycznych mogli w latach 1956-1968 wyjść głosni wojownicy o demokratyczne przemiany w PRL. Tylko oni wcześniej mieli monopol spierania się z partią z pozycji ideologii marksistowskiej, wodenia dysput, z socjalizmem z pozycji socjalizmu. Była to jedyna dopuszczalna forma krytyki zjawisk społecznych w Polsce. Prawica nie miała w tej rozgrywce żadnych szans. Występowanie publiczne z pozycji nielewicowych nie było tolerowane - spotykało się ze skuteczną reakcją milicji. Wystarczy przypomnieć losy grupy "Ruch", która w latach sześćdziesiątych wypracowała, pierwszy po klęsce "WIN-u", program niepodległościowy - więzienie jej członków, w tym długotrwałe przywódców: Andrzeja Czumy i Stefana Mszkiewicz-Niesickowskiego. Podobnie wyglądała sytuacja, gdy pod koniec lat siedemdziesiątych powstał "Komitet Obrony Robotników". Było to przedsięwzięcie, jak pisze Piotr Wierzbicki, wspaniałe, gdyż wówczas gdy prawie wszystkie odłamy polskiego społeczeństwa popadły w drzemkę polityczną, garstka ludzi pospieszyła z pomocą prześladowanym robotnikom z Ursusa i Radomia. Równocześnie z "KOR-em" inna grupa osób założyła "Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela" /ROPCIO/. Między tymi dwoma organizacjami nastąpiła prawie natychmiastowa kłótnia, której przyczyny należy szukać w utrwalanej przez całe dziesięciolecie monopolizacji życia politycznego przez środowiska lewicy. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że założyciele "KOR-u" wywodzili się przede wszystkim ze środowisk o nastawieniu lewicowym, a niektórzy z nich przed zerwaniem z komunizmem, jako młodzi ludzie współpracowali z peerelowską władzą. Lewica korowska powstanie ROPCIO potraktowała jako zagrożenie własnego monopolu w walce z totalitaryzmem. Ci co nie byli z lewicy, ci co nie byli z Krakowskiego Przedmieścia i nie byli dobrze przyjmowani w Paryżu, to polityczni obskuranci, a może - nie daj Boże - narodowcy, czy inni prawicowcy. Niszczona więc niebezpieczną konkurencją polityczną wszelkimi sposobami, w tym pomówieniami o współpracę z SB, "Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela" w taki sam sposób obsmarowywał Konfederację Polski Niepodległej. Lewica korowska użyła do samotnego przestania na polu bitwy, gdyż, w jej mniemaniu, tylko ona była władna formułować strategię, program walki, negocjować z władzą. Pokusa monopolizacji życia politycznego była tak silna, że walcząc z bezprawiem i totalitaryzmem, zapożyczano od niego niemoralne metody zwalczania swoich potencjalnych przeciwników politycznych.

Nie można również zapomnieć faktu, że gdy odbywał się I Zjazd "S" w Hali Gdańskiej Oliwi - Leszek Moczulski - przywódca KPN, organizacji o prawicowej orientacji politycznej, od roku odsiadywał karę więzienia. Delegatem "S" wystarczyło czasu na wielogodzinne spory o tekst uchwały z podziękowaniem dla

"KOR-u". Nie cdezwał się natomiast żaden głos w obronie Moczulskiego, nie żada-
no publicznie jego zwolnienia. Jest to jedna z ciemniejszych kart w historii "S".
"S" cpanowana ideologicznie przez lewicowc nastawionych doradców, wolała upatry-
wać remedium na polski kryzys gospodarczy w różnych samorządowych utopiach, niż
brać zakłady pracy w posiadanie i mówić decydującym głosem o pluralizmie politycz-
nym i wyborach demokratycznych. Piotr Wierzbicki, za jeden z czynników upadku "S"
uważa to, że była ona zbyt lewicowa. Trudno ten dylemat rozstrzygnąć jednoznacz-
nie, jedno jest pewne: "dzięki" "S" społeczeństwo polskie przesunęło się jeszcze
bardziej na lewo.

Wierzbicki wykazuje przeróżne sprzeczności, zwłaszcza ekonomiczne, w programie
"S" twierdząc, że dzisiaj należy się wreszcie za czymś opowiedzieć. "S" i TKK zdo-
minowana przez lewicowc wpływy chciałaby, co prawda, wprowadzić do Polski trochę
demokracji tj. "Obradować, zgłaszać rezolucje, nie zgadzać się, zgłaszać wotum se-
paratum, udzielać dymisji, dyskutować, otwierać obrady, udzielać pćparcia... Par-
lamentarny demokratyzm z niekończącymi się debatami, to żywić, w którym Polacy
czują się jak ryba w wodzie... Ma być zatem wolny rząd, niezależny parlament, ma-
ją być wolności osobiste i związki - ale ma być również państwo, które zapewnia
prawidłowe funkcjonowanie nadal uspołeczniczej gospodarki, które daje wszystkim
pracę, które zapewnia wysokie dochody. Amerykańsko-brytyjsko-szwajcarsko-szwedzka
demokracja siedząca na grzbieciku PRL-owskiej komunistycznej gospodarki. Kaliforni-
jskie plcny z peerelowskiąg siewu. Nowojerskie pieniądze z pracy peerelowskiego
pracownika." Wierzbicki podkreśla, że dobrobyt osiągalny jest w prawidłowym syste-
mie gospodarczym, a tam gdzie nie ma wolnej gospodarki, tam demokracja nie jest mo-
żliwa, gdyż rząd musi stosować przymus, aby ta gospodarka jakos funkcjonowała.

Piotr Wierzbicki w swoim artykule nie dokonuje permanentnej krytyki lewicy, nie
częszcza jej od czci i wiary, stara się jedynie pokazać do jakich skutków politycz-
nych prowadzą zakusy monopolizacyjne, niechęć do pluralizmu, zwalczanie konkuren-
cji. Konsekwencją tego faktu jest ideologiczny kryzys formacji lewicowej. Wzrost
wpływow lewicy zakończył się w grudniu 1981 r. Po tym okresie nastąpiła ideologi-
czna stagnacja, a konsekwencją owej stagnacji jest między innymi brak koncepcji
walki przywódczych struktur "S", dezorganizacja ogniw związku, brak wypracowanego
programu.

Pewielanie starych, zużytych. wzorów o korowskim pochodzeniu niewiele da w no-
wej, zmiennej sytuacji politycznej. Odrodzenie polityczne lewicy polskiej należa-
łoby rozpocząć od uswiadomienia sobie przez nią samą, że zakończył się etap monopo-
lu politycznego, że w polskim życiu politycznym pojawiły się nowe, nielewicowe or-
ganizacje, których nie powinno się zjadle zwalczać, lecz podjąć z nimi dyskusję
i współpracę polityczną. Hasło jedności opozycji przeciwko komunizmowi, przy zało-
żeniu różnorodności politycznej powinno najlepiej służyć zarówno lewicy jak i co-
raz bardziej widocznej prawicy. Aby to jednak nastąpić lewica sama musi jeszcze
wiele się nauczyć.

Wacław WOJENNY

PS. W kilka tygodni po napisaniu tego artykułu dotarła do mnie książka Piotra Wie-
rzbickiego pt. "Myśli staroświeckiego Polaka" wyd. "GŁOS", 1985 r. Recenzowany
przez mnie "Traktat o lewicy" jest częścią owej książki. Cała praca Piotra Wier-
zbickiego, zwłaszcza, że nie uswiadczysz jej w warszawskim kolportażu, wymaga szers-
szego omówienia, co, mam nadzieję, w najbliższej przyszłości uczynimy. Przedtem
chciałbym jednak zasygnalizować kilka spraw poruszonych w "Myślach", z którymi nie
bardzo mogę się zgodzić. Na wstępie muszę stwierdzić, że to wszystko, co dotyczy
spraw gospodarczych tj. krytyka modelu samorządowego przedsiębiorstw, krytyka po-
pulistycznych teorii lewicowych ekonomistów /pełne zatrudnienie, pełna równość i
zarazem pełny dobrobyt/ jest tak przekonywujące, że wszelkie dodatkowe uwagi wyda-
ją się zbędne. Dałem zresztą temu pełny wyraz w podstawowej części artykułu.

Moje zastrzeżenia mogą budzić jedynie wątki polityczne lansowane przez Piotra
Wierzbickiego, wprawdzie bardzo subtelnie, ale i konsekwentnie. Mam tutaj na myśli
jego stosunek do trzech wielkich polityków wieku XIX i XX. W rozdziale pt. "Trzej
Gracze" autor omawia trzy modele prowadzenia polityki, związane bezpośrednio z trze-
ma ludźmi: Romanem Dmowskim, Józefem Piłsudskim i Maurycym Mechnackim. Chciał Piotr
Wierzbicki zastrzeżać się gdzie indziej, że nie jest związany z żadnym cbczem poli-
tycznym, ani z tymi w przeszłości ani z obecnie usiłującymi tworzyć podstawy myśli
politycznej, jego sympatia wyraźnie ukierunkowuje się na przywódcę polskich narodo-
wców, Romana Dmowskiego. Nie jest to oczywiście żaden zarzut, sami stojmy na sta-
nowisku pluralizmu politycznego i narodowej myśli polskiej życzymy dynamicznego roz-

wcu. Nie możemy jednak traktować autora "Myśli nowoczesnego Polaka" jako człowieka, który najszerszej i najgłębiej widział problemy ówczesnej Polski i którego polityczny związek z Rosją utercwał drogę do niepodległości Polski. Roman Dmowski był na pewno wybitną postacią polityczną, jego zasługi dla odradzającej się Rzeczypospolitej są niepodważalne, lecz w obecnej sytuacji powoływanie się na koncepcje polityczne tego męża stanu i przyjmowanie ich bezkrytycznie /tutaj należy się zgodzić z Piotrem Wierzbickim/ świadczy o marazmie ideowym i płytkości intelektualnej epigonów narodowej demokracji.

Nie do końca możemy się również pogodzić z zawartą w książce oceną działalności związkowej i politycznej przewodniczącego "S", Lecha Wałęsy. Nie negujemy roli jaką spełnia w toczonych z czerwonymi walkach, ale grubą przesadą jest twierdzenie, że Wałęsa nigdy nie popełnił, ani dalej nie popełnia błędów. Trudno mi się również zgodzić z oceną przywódcy "S" jako najwybitniejszego polityka, obdarzonego wybitnym zmysłem taktycznym, umiejętnością bezbłędnego wyczuwania i oceniania sytuacji politycznej. Osobiście bardzo chciałbym, aby Polska miała takiego polityka, lecz chyba takim nie jest i nie będzie Lech Wałęsa. Wałęsę jako człowieka należy bardzo szanować, natomiast jako polityka trzeba oceniać i krytykować nie ulagając jego mitowi i charyzmie.

To tylko kilka uwag w ramach postscriptum. Do książki Piotra Wierzbickiego obszerniej wrócimy w następnych numerach naszego pisma.

W.W.

IDEA W-S-N

W czerwcu ub.r., w numerze 30 "NIEPODLEGŁOŚCI", prezentując propracowane programy opozycji polskiej, omawialiśmy także program ugrupowania "WOLNOŚĆ-SPRAWIEDLIWOŚĆ-NIEPODLEGŁOŚĆ". Obecnie grupie tej chcielibyśmy poświęcić nieco więcej miejsca.

W deklaracji politycznej (opublikowanej w maju 1983 r. oraz w datowanym na 23 lutego 1984 r. pierwszym numerze "IDEI", zawierającym "Szkic o ideach WSN" autorzy dokładają starań, by w słowach zwięzłych i komunikatywnych zaprezentować myśl polityczną swego ugrupowania.

Na początku kreślą swój retort ideowy, umiejscawiając go przede wszystkim w dorobku i tradycji partii PPS, wzbogacając zarazem o wartości zaczerpnięte z innych, już współczesnych prądów politycznych. Z dorobku PPS-owskiej myśli społeczno-politycznej ugrupowanie WSN zaczerpnie głównie ideał niepodległości Polski, stawiany tam, jak wszystkim wiadomo, ponad inne wartości społeczne i społeczne. WSN bardzo silnie akcentuje konieczność uzyskania przez Polskę wolności politycznej i od jej zdobycia uzależnia realizację swego programu społecznego. Jest to więc nurt wyraźnie niepodległościowy, który nie waha się głosić, że jedyną drogą do uzyskania wolności politycznej przez naród polski jest obalenie reżimu komunistycznego. Jest sprawą niezwykle interesującą, że choć WSN określa siebie jako ugrupowanie lewicowe, nie wprowadza do swego programu pojęcia socjalizmu, akcentuje jednak bardzo mocno konieczność uspołecznienia państwa i gospodarki - czyli jego podstawowe wartości. Przy tym, WSN nie jest ugrupowaniem klasowym, takim jakim do końca przestali socjaliści polscy, lecz przybiera formułę ogólnonarodową, pragnąc być partią dla wszystkich, którzy są skłonni zaakceptować podstawowe założenia programowe.

Z PPS, WSN rozchodzi się również na płaszczyźnie politycznej relacji do Kościoła Katolickiego w Polsce. W swych założeniach ugrupowanie to nie tylko nie dystansuje się wobec społecznej nauki Kościoła, lecz wręcz przeciwnie - propaguje etykę opartą o "kanon chrześcijański". Laicki humanizm i personalizm chrześcijański to podstawy, na których WSN pragnie budować swoje koncepcje jednostki, państwa i narodu.

Nie wdając się zbyt głęboko w prezentację założeń programowych musimy jednak odnotować stosunek tego ugrupowania do roli jednostki w wolnym już społeczeństwie polskim.

Za najwyższą wartość WSN uznaje człowieka powiązanego różnorodnymi więzami z szerszą zbiorowością. Zbiorowość nie jest jednak sumą jednostek, lecz wspólnym społeczeństwem obywatelskim. Uznając za niezwykle istotną koncepcję zbiorowości ludzkiej autorzy programu zastrzegają, że takiej zbiorowości nie grozi totalitarny system sprawowania rządów, gdyż filozofia rządzenia oparta zostanie na uznaniu jednostki za wartość samodzielną, wartość samą w sobie.

WSN zdaje sobie sprawę z trudności piętrzących się przed organizatorami życia

państwowego i społecznego, gdy w praktyce dochodzi do wyważania proporcji między uznaniem człowieka za samostny, obdarzony wolnością byt społeczny, a realizacją zadržnego wcześniej uspołecznienia życia zbiorowego, tj. państwowego i gospodarczego. Rozwiązanie tych trudności widzą autorzy programu poprzez wprowadzenie do praktyki rządzania nauki społecznej Kościółka stanowiącej, ich zdaniem, zapórę przeciw nadużywaniu władzy w imię interesów zbiorowych.

Prezentując załączania socjal-chrześcijańskiego ustroju, WSN odrzuca liberalno-demokratyczne propozycje, zwłaszcza te z końca XIX wieku. Ugrupowanie to pragnie widzieć Polskę jako państwo silne, w którym władza będzie miała stosunkowo duży wpływ na organizowanie życia zbiorowego jednostek. Obronę społeczeństwa przed nadmierną ingerencją władzy ma zapewnić / popierany zresztą przez tę władzę / samorządowy system sprawowania rządów na różnych szczeblach. Organizacja obywateli w samorządy, tj. sprawowanie władzy przy pomocy zbiorowej woli ludzi, jak wynika z rżwżeń autorów, nie zawsze jest do pogodzenia z ideałami wolności człowieka. Dlatego też ugrupowanie WSN poza parlamentarnym systemem sprawowania władzy /szczebel centralny/ i samorządowym /szczeble lokalne i gospodarka/ upatruje rozwiązanie tej sprzeczności w rozwiązaniach prawnych i politycznej świadomości obywateli. Właściwe rozumienie zasad sprawowania władzy przez społeczeństwo może ochronić jednostkę przed próbami odebrania jej należnych praw, a sprawiedliwy, nowy ustrój przed destabilizacją i ewentualnym zamachem stanu.

Recepty na odbudowę gospodarki polskiej i w przyszłości na jej normalne funkcjonowanie WSN upatruje w uspołecznieniu procesów produkcji. Uspołecznienie gospodarki jako całości, a także poszczególnych jej gałęzi przemysłowych stanie się podstawą do wykrystalizowania świadomości dobra zbiorowego, co pozwoli wyeliminować tak bardzo dotkliwe w komunizmie zjawisko alienacji pracy ludzkiej.

Nie dyskutując z zasadnością rozumowania upatrującego w procesie uspołecznienia państwa i gospodarki narodowej lekarstwa na sprawiedliwość społeczną z jednej strony, a efektywność gospodarowania z drugiej, musimy jeszcze raz powtórzyć to, co wiele razy już mówiliśmy. O ile samorządy terytorialne zdały dobrze egzamin w strukturach władzy nowoczesnego państwa, a tyle system gospodarki samorządowej pomimo sperymentów i nadziei wielu jego zwolenników, jak do tej pory nie wykazał swej konkurencyjności w konfrontacji z systemem gospodarki liberalnej. I nie nie wskazuje na to, że wprowadzenie go w życie w naszym kraju dałoby nam racjonalną i wydajną gospodarkę. System samorządowej gospodarki przewija się w lewicowych programach zachodnich partii politycznych, ale jak się dobrze orientujemy, tylko i wyłącznie w programach. Lewica pod dojściu do władzy, poza niewielkimi zmianami w strukturze zarządzania, w swojej praktycznej działalności licząc się z obiektywnymi prawami ekonomicznymi rządzającymi gospodarkę, pozostawia nie zmienione stosunki własności; a jeżeli już coś zmienia, to upaństwowia a nie uspołecznia.

Możliwość realizacji swoich postulatów politycznych widzi WSN dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. A cel ten można osiągnąć tylko wspólnymi siłami i to nie tylko Polaków. Potrzebna jest międzynarodowa solidarność zniewolonych przez komunizm narodów. Kwestii tej poświęcony jest nr 2 "IDEI" /z marca 1984/, gdzie w artykule "Pięć płaszczyzn integracji" Adam REALISTA proponuje budowę współdziałania w ramach: I. Partii politycznych, II. polskiego porozumienia politycznego, III. polskiego ruchu oporu - czyli wszystkich ugrupowań niezależnych, IV. światowego ruchu antytotalitytarne, V. międzymorza - czyli narodów Środkowej i Wschodniej Europy.

Szczególnie, mocno akcentuje WSN ostatnią kwestię. O integracji "narodów Międzymorza /.../ od Estonii na północy, mniej więcej po Rumunię na południu z najliczniejszymi narodami polskim i ukraińskim" publicyści WSN-u pisali wielokrotnie, choćby Adam REALISTA - gościnnie na łamach "WYZWOLENIA" nr 6-7-8 i Marian MŁĘGUSZOWIECKI w "IDEACH" nr 3.

Już nigdy w historii nie powinna powtórzyć się, piszą publicyści WSN, samotna walka Węgrów w 1956 r., Czechów w 1968, Rumunów pod koniec lat siedemdziesiątych i Polaków wielokrotnie w swych najnowszych dziejach. Osamotnieni, jesteśmy z góry skazani na przegrane, gdyż dysproporcja sił jest przerażająca, solidarni stanowimy niemałą siłę, z którą ZSRR musi się poważnie liczyć. Zamieszki, strajki, manifestacje organizowane równocześnie przez społeczeństwa poszczególnych krajów nie dają się stłumić z taką łatwością jak polskie strajki w grudniu 1981 r. Także interwencja zbrojna armii czerwonej na niemal całym przez siebie okupowanym obszarze jest rzeczą prawie niemożliwą, ze względu na rozmiar tej operacji, i nieuchronność konfliktu na szeroka skalę.

Dlatego też niesłuchanie ważnym zadaniem polskiego ruchu niepodległościowego

jest prowadzenie takiej polityki wobec naszych sąsiadów, by zrozumienie, że mamy wspólne cele i wspólnego wroga - zniewalający nas, w różnym co prawda stopniu, komunizm - stało się powszechne.

Rozbieżność w zakresie pojmowania roli jednostki i państwa w wyzwolonej od świeckiej okupacji Polsce, to w zasadzie jedyna kwestia, która różnicuje koncepcje polityczne Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość" i Organizacji "Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość". W podstawowych koncepcjach jesteśmy zgodni. Nie interesuje nas ugoda z komunistami, taktyczne przetargi, częściowe uszczuplenie ich władzy, lecz całkowite przeobrażenie ustrojowe czyniące z Polski kraj demokratyczny, w otoczeniu innych niepodległych i demokratycznych a zintegrowanych ze sobą krajów naszego regionu geograficznego.

Na tej bazie nasze ugrupowania mogą współpracować w realizacji wspólnych celów. Sądzimy, że z biegiem czasu będzie nam przybyszało - nie tylko w naszym kraju - scjuszników, aż integracja antykomunistycznych ugrupowań niepodległościowych stanie się faktem.

Wacław WOJENNY

W POSZUKIWANIU ISTOTY KOMUNIZMU

Poniżej przedrukujemy nadesłany nam przez Czytelnika artykuł. Naszym zdaniem dość dobrze oddaje on "bestialski" charakter komunizmu. Jednakże podstawowy problem nie leży w wykazaniu potworności tego ustroju. Sami komuniści, zapewne nawet członkowie najwyższych władz - zwłaszcza w Polsce - dobrze o tym wiedzą. Istotniejsze jest zrozumienie powodów, dla których wszyscy uczestniczymy w samobsłudze systemu, zapewniając mu niezłą stabilność.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

... przez mgłę niesposób dostrzec
 oczu pałających
 łakomych pazurów
 paszczy
 przez mgłę
 widać tylko
 migotanie nicności
 potwór pana Cogito
 pozbawiony jest wymiarów
 trudno go opisać
 wymyka się definicjom
 jest jak ogromna depresja
 rozciągnięta nad krajem
 nie da się przebić
 piórem
 argumentem
 włócznią

gdyby nie duszny ciężar
 i śmierć którą zysła
 można by sądzić
 że jest majakiem
 chorobą wyobraźni
 ale on jest
 jest na pewno
 jak cwał wypełnia szczelnie
 domy świątynie bazyry
 zatrąwa studnie
 niszczy budowlę umysłu
 pokrywa pleśnią chleb
 dowodem istnienia potwora
 są jego ofiary
 jest dowód nie wprost
 ale wystarczający

/Zbigniew Herbert/

Warunkiem wstępnym podjęcia skutecznej walki jest analiza wroga we wszystkich jego wymiarach, zbadanie korzeni, z których wyrasta, zrozumienie jego istoty i możliwości. To zrozumienie musi być doprowadzone do końca, a błędy w ocenie nieuchronnie prowadzą do klęski.

Zbigniew Herbert powiada "... jest jak ogromna depresja rozciągnięta nad krajem..." i to oddaje istotę potwora, ale tylko w tym najczystszym, poetyckim sensie. Do działań konkretnych, codziennych musimy poszukać bardziej zawilej odpowiedzi na pytanie o istotę komunizmu. Zaczniemy od początku: skąd się wzięła myśl zbudowania komunizmu?

Otóż, jak wiadomo, na świecie jest wiele zła, niesprawiedliwości, krzywdy. Jeśli ktoś chce świat poprawiać ma dwie drogi do wyboru. Może powiedzieć: naprawmy jedną rzecz, potem drugą, spróbujmy naprawić trzecią, a po jakimś czasie będzie trochę, a nawet znacznie lepiej. To droga ewolucyjna. Ale można powiedzieć inaczej - skoro otaczający nas świat jest zły, należy go zburzyć i stworzyć Nowy. Poprawianie jest mało skuteczne i daje tylko ograniczone efekty. Dopiero stworzenie nie na gruzach Starego Świata, Świata Nowego oraz ukształtowanie Nowego Człowieka

umożliwi powstanie bezkonfliktowego społeczeństwa, w którym zapanuje powszechne szczęście, dobrobyt i harmonia. Krótko mówiąc - Raj. To jest droga rewolucyjna, odwrotna do ewolucyjnej - totalne zbawienie całej ludzkości i to za jednym zamachem. Aby Raj mógł stać się rzeczywistością, trzeba zniszczyć Stary Świat, starą rzeczywistość. Przyjrzyjmy się jak wygląda w praktyce to niszczenie rzeczywistości w jej poszczególnych wymiarach i czym ona jest zastępowana.

Gospodarka od epoki kamienia łupanego po czasy nam współczesne, funkcjonuje zgodnie z pewnymi obiektywnymi prawami, które działając na zasadzie żywotności nie dają się naginać do ideologii czy woli rządzących. Dyktowane względami ideologicznymi próby realizacji celów niezgodnych z tymi prawami, prowadzą nieodmiennie do trudności gospodarczych, co z kolei wymusza zbliżenie ideologii do życia. Jednak komunizm ideologię uznaje za niezmienną i nie podlegającą naginaniu do praw czy faktów ekonomicznych, a prawa i fakty nie chcą naginać się do dekretów i manifestów. Następuje więc nieuniknione - zniesienie własności, zastąpienie praw podażą i popytu planem, wartość staje się czymś niemożliwym do ustalenia i w efekcie powstaje nowy, irracjonalny twór, który nie daje się opisać metodami stosowanymi przez ekonomię. Między innymi dlatego, że co ciekawe, nie można go ująć w liczbach. "Aby fałszować dane, muszą one najpierw istnieć, tymczasem w socjalizmie ich po prostu nie ma... Już w przedsiębiorstwach wypisuje się fikcyjne raporty, by rzeczywistość naginać do wymogów planu, fikcyjne są wszystkie wskaźniki oparte na cenach, wartości itp., ponieważ jednym pociągnięciem pióra zmienia się relacje cen... W socjalizmie cena nie jest ceną, budżet - budżetem, wydajność - wydajnością" /wstęp do książki Alain Besançon "Analiza Widma" wydanej przez KRĄG w 1984 r./ Gospodarka, która nie da się opisać w liczbach? Nie, to po prostu brak gospodarki. Gospodarka została unicestwiona, uległa likwidacji. Zastąpiła ją bezładna produkcja, mająca na celu nie zaspokajanie potrzeb, lecz planu.

/"... potwór pana Cogito pozbawiony jest wymiarów trudno go opisać wymyka się definicjom..."/

Magazyny zapełniają się towarami nikomu niepotrzebnymi, wadliwie wykonanymi, których cena, administracyjnie ustalona, nie ma nic wspólnego z wartością. Wartości zresztą nik nie zna, bo nie można jej określić w systemie reglamentacji, przydziałów, preferencji, "zielonych" i "czerwonych" świateł, różnych cen na energię, surowiec, usługi. Oczywiście równocześnie występuje brak towarów, na które jest zapotrzebowanie a ich jakość, jeśli się już pojawiają, jest tak niska, że stanowi marnotrawstwo materiału, z którego zostały wyprodukowane. Ta produkcja nie ma żadnych mechanizmów, które by zapewniły postęp. Jeśli występuje unowocześnienie, to ma ono charakter pascyficzny w stosunku do krajów niekomunistycznych. Ta sytuacja, mylnie brana za błąd, ma swoje głębokie uzasadnienie. Uniemożliwia mianowicie wpływ sytuacji gospodarczej na ideologię, na politykę, nie stwarza natomiast żadnych przeszkód wywierania wpływu odwrotnego.

Moralność likwiduje się w komunizmie na bardzo prostej zasadzie - przez zniesienie stałych norm moralnych. To nie wypaczenia czy nadużycia, to teoretycznie podbudowana zasada. Koniec z Dekalogiem, który miał być rzekomo uniwersalny i ponadczasowy. W komunizmie moralne jest to, co na danym etapie służy sprawie proletariatu. Co tej sprawie służy określa partia, czyli jej przywódca, czyli I sekretarz. Z dnia na dzień może on zmieniać obowiązujące normy moralne i wynikające z nich szczegółowe nakazy i zakazy, określając kogo one obowiązują a kogo nie.

/"... przez mgłę niesposób dostrzec oczu pałających łakomych pazurów paszczy..."/

Z likwidacją moralności wiąże się w sposób oczywisty likwidacja religii. W komunizmie nie ma miejsca dla ideologii innej niż komunistyczna. Religia zostaje zniszczona na drodze terrorku i propagandy, a jej zewnętrzne atrybuty przejmuje ideologia komunistyczna. Komunizm lubuje się we wzrzuwanych na procesjach pochodach, ikony zastają zastępcze portretami wodzów, Biblia - dziełami klasyków marksizmu, nabożeństwa - zebraniami pełnymi rytualnych gestów i chóralnych śpiewów. Komunizm głosi ideę Raju, do którego należy zmierzać po drodze pełnej cierpienia, straszy piekłem kapitalizmu, czci pamięć świętych i męczenników, ściga heretyków. To wszystko prawda, istnieje jednak jeszcze głębsze "drugie dno" tego zjawiska. Rzecz w tym, że ideologia w państwach komunistycznych jest martwa, nikt w nią nie wierzy. W rządzeniu społeczeństwem, jak się okazało, to nie przeszkadza, ale obrzędy pozbawione żarliwości wyznawców stały się puste. Tymczasem człowiek potrzebuje metafizyki, czegoś wielkiego i wzniosłego, co nadałoby sens jego egzystencji. Potrzebuje, szuka i znajduje - "boga takiego na jakiego zasłużył". Tę metafizyczną pustkę wypełnia w komunizmie przyjmujące potworne rozmiary i formy Pijaństwo. Cto jak o Pijaństwie pisze A. Zinowiew: "Przyrodzabia ono ubóstwo egzystencji i duchowo zbliża do siebie

ludzi... pijaństwo jest światłem duszy, uniwersalnym lekiem na wszystkie cierpienia duchowe, jest rekompensatą za niepowodzenia, substytutem wielkości. Jest cnc, rzecz można, prawdziwą religią narodową, z którą mierzyć się nie może ani ...prawosławie ani też oficjalna ideologia".

Z zagadnieniem religii i moralności łączy się sprawa likwidacji kultury. Jako nośnik starych tradycji musi ona zostać zastąpiona przez nową kulturę, w której nie ma miejsca ani na tradycję, ani na spontaniczność, ani na autentyzm. Jeśli chodzi o naukę, to niszczycielskie działanie systemu najwyraźniej widoczne jest w dziedzinie nauk sprecznych i humanistycznych, ale nie znaczy to, że jakakolwiek inna dziedzina jest od niego wolna. Wystarczy wspomnieć działalność biologa Łysenki, czy swego czasu oficjalnie wykleętą cybernetykę. Nawet prace Einsteina były w ZSRR określane pogardliwie jako "wydumki".

/"... jak czad wypełnia szczelnie domy światynie bazyry zatrucha studnie niszczy budowlę umysłu pokrywa pleśnią chleb..."/

Komunizm zmierza do zlikwidowania za wszelką cenę rodziny. Brak mieszkań, praca kobiet, konieczność zdania się na państwo w sprawach związanych z wychowaniem dzieci, zanik tradycyjnej moralności, są to zjawiska, które znamy z codziennego życia w Polsce. Ale taki Pół-Pół przeszedł szybszym krokiem w kierunku, w którym wszyscy śmierzą. Osobne baraki dla mężczyzn, osobne dla kobiet, z żoną /partnerką?/ nie wolno nawet zjeść posiłku na osobności /bo to łączy!/. Można być do niej "dopuszczonym" okresowo w celach reprodukcyjnych i to wszystko. Bo w Nowym, Deszczowym Społeczeństwie nie będzie miejsca na miłość, która dawniej spajała ludzi. Okazuje się, że równie dobrze rolę spoiwa może spełnić nienawiść. Mieszkańcy Kraju kad wierzą, że gdyby władza komunistów upadła, doszłoby do tak potwornych, wzajemnych rzezi /Muzułmanów, Rosjan, Żydów, komunistów, Chińczyków, inteligencji itd./, iż nie należy sobie tego życzyć, nawet gdy się systemu nie akceptuje. Wszyscy wszystkich nienawidzą i to ich łączy, to spaja Związek Radziecki, ta nienawiść "stoi na straży" trwałości systemu.

Niesłychanie ważnym i przeczającym w naszych rozważaniach jest problem ujemnej, czy też jak kto woli, negatywnej selekcji. L.Kożakowski pisze o "zasadniczej tendencji systemu, który w naturalny sposób musi traktować kompetencje i zdolność do inicjatywy jako wrogie sobie zjawiska". Cechy takie jak głupota, tchórzostwo, brak wyobraźni, wszelkie skazy moralne a także przebiegłość i sztuka polebstwa są premii w awansie społecznym i zawodowym. Uzdolnienia, odwaga, zasady moralne - to hamulec.

Jednak to wszystko to są tylko petyczki. Ostateczna, decydująca bitwa, "bój ostatni", będzie stoczony o najbardziej skomplikowaną ze wszystkich znanych nam struktur umysłowych człowieka - o język. Nowego Człowieka nie da się stworzyć dopóki będą istniały takie słowa / a więc i odpowiadająca im pojęcia/ jak "wolność", "dobro" czy "miłość". Nie darmo Stalin zajmował się językoznawstwem, nie darmo tyle uwagi poświęcał "nowomowie" G.Orwell, nie darmo zalewa nas żargon partyjny, zwany popularnie "dretwą mową". Zwycięstwo komunizmu w tej bitwie oznaczałoby koniec historii, koniec cywilizacji i koniec ludzkości jaką znamy. Jej miejsce zająłby Nowy Człowiek. Nie byłoby możliwe dalsze prowadzenie walki, nie byłoby też o co walczyć.

/"... przez mgłę widać tylko migotanie nicności..."/

Zakończmy jednak to wyliczanie i spróbujmy odpowiedzieć na pewną wątpliwość, która mogłaby się komuś nasunąć. Jeżeli to co wyżej powiedziano jest prawdą, jeżeli komunizm jest tak odrażający i skoro nikt nie wierzy w jego ideologię, to dlaczego znajduje on poparcie, skąd czerpie siły? Otóż komunizm opierając się na ludzkiej głupocie, podłości, lenistwie znajduje głębokie uzasadnienie w naturze człowieka. Natura człowieka ma swoją jasną i ciemną stronę. Każdy z nas jest równocześnie i dobry i zły, szlachetny i podły, zdolny do poświęceń i egoistyczny, w każdym można doszukać się skłonności do okrucieństwa, lenistwa i zawiści. Wszystkie cywilizacje, religie, systemy moralne, odwoływały się do jasniejszej strony naszej natury. Praktyka tych usiłowań wyglądała rozmaicie, ale człowiek przekraczający zakazy, czy też ^{nie}trzymający się nakazów przyjmowanych za słuszne w jego kręgu cywilizacyjnym czy kulturowym, wiedział, że czyni źle. Na pozór, to niewiele, ale w praktyce, to utrzymywanie niezmiennych, dobrych wzorów, wystarczało, aby ludzkość powoli i z trudem, ale ciągle posuwała się do przodu w swoim rozwoju. Tak było do czasu pojawienia się myśli, że życie społeczne można przetrwać na przeciwnej, ciemnej stronie ludzkiej duszy. Było to przewrotne, ale w pełni zgodne z naturą i dlatego komunizm łatwo zapuszcza korzenie zarówno na

Wschodzie jak i na Zachodzie, wśród analfabetów i intelektualistów, wśród wszystkich ras i cywilizacji, bo jak powiedzieliśmy, w każdym człowieku jest "strefa cienia". Nie jest tu bynajmniej najważniejsza skłonność do okrucieństwa czy szczególnej podłości. Szczególnie okrutni czy podli są tylko niektórzy ludzie. Większość jest po prostu leniwa i tchórzliwa i, jak się okazuje, łatwo w poszukiwaniu złudnego bezpieczeństwa zrzeka się stopniowo wolności. Chętnie rezygnuje z odpowiedzialności za swój los i związanej z tym ciężkiej pracy, ryzyka, troski. Jak pisze A. Zinwiew: "Odmowa walki, odmowa wspinania się w górę i ruchu przeciw prądowi przynosi ludziom przede wszystkim ulgę - spadanie przez jakiś czas odczuwa się jako lot ... Ludzie nie myślą o tym, co będzie później, a mianowicie, że w ślad za ulgą przyjdą wszystkie nieuniknione atrybuty niewolnictwa - gospodarze, nadzorcy, pracownicy. Kiedy to ludzie zauważą, bywa już za późno". Takie są źródła siły Producingo Ustrój.

Powyższy opis ma za zadanie, nie wyczerpanie zagadnienia, lecz jego zasygnalizowanie. Z konieczności wprowadza też on pewne uproszczenia polegające na syntetyzowaniu cech systemu w różnych krajach. Nietrudno zauważyć, że Polska, będąc bardzo nietypowym przykładem wdrażania komunizmu, nie mieści się pod wieloma względami w naszkicowanym portrecie tego systemu. Ale niech to nikogo nie myli, zasady są niezmiennie takie dla wszystkich krajów jednakowe.

Uznajmy, przy powyższych zastrzeżeniach, opis systemu za ukończony i powróćmy do pytania: coż to jest wobec tego komunizm?

Przy podsumowaniu, okazuje się, że zasadniczą cechą komunizmu jest jego "odwrótność". Gospodarka, która na całym świecie musi być racjonalna i ma na celu wytworzenie bogactw, jest zastąpiona przez produkcję irracjonalną i bynajmniej nie prowadzi do dobrobytu. Stare zasady moralne zastępuje brak tych zasad, czyli amoralność. Religia, wiedząca ludzi ku wzniesłości zostaje zastąpiona pustą formą pseudoreligijnych gestów lub wódozana ułudą. Kulturę zastępuje antykultura, miłość - nienawiść, naukę - pseudonauka. Z reguły nazwa zostaje ta sama, ale przekłada się pod nią /nazywa się to myśleniem dialektycznym/ dokładnie odwrotną treść. W ten sposób brak wolności zostaje nazwany wolnością, a wolność jej brakiem, brak demokracji - demokracją i na odwrót. Te "odwrócone" pojęcia można czasami poznać dzięki zwyczajowi dodawania do nich przymiotników w rodzaju "prawdziwa", "socjalistyczna", "autentyczna", "głębsza" lub "wyższa". Nie ma natomiast tego zwyczaju przy nazywaniu dobra - złem, a zła - dobrem, prawdy - kłamstwem, a kłamstwa - prawdą. Czarne nazwane zostaje białym, a białe czarnym, plus - minusem, a minus - plusem. Kto się z tym zgadza jest normalny, kto się nie zgadza jest schizofrenikiem i musi zostać zamknięty w szpitalu. To w gruncie rzeczy logiczne, konsekwentne: skoro to, co niernormalne uznajemy za normalne, to człowiek normalny jest wariatem.

/"... można by sądzić że jest majakiem chorobą wyobraźni ale on jest na pewno..."/

Coż to więc jest? A. Zinwiew określa komunizm jako tendencję przeciwną do tendencji cywilizatorskiej. Rzeczywiście, skoro cywilizacja jest procesem ciągłego postępu wiedzy, technologii, doskonalenia instytucji politycznych i życia społecznego, to komunizm, będący zaprzeczeniem tego wszystkiego, jawi się jako antycywilizacja. Jednak Zinwiew za taką samą siłę antycywilizacyjną uważa hordy tatarskie, wykazując tym samym, że nie odróżnia czasowego, względnego regresu cywilizacji od konsekwentnego i świadomego przeciwstawienia się jej we wszystkich obszarach życia. Najdziksi i najprymitywniejsi barbarzyńcy mieli swoją religię, swoje zasady postępowania, znali pojęcie dobra, prawdy, honoru, cenili wolność, kochali żony i dzieci, uprawiali sztukę. Nowy Człowiek ma tego wszystkiego nie mieć, nie znać, nie rozumieć, nie pragnąć. Dlatego też ujęcie proponowane przez Zinwieva nie wyczerpuje zagadnienia, zatrzymuje się w pół drogi. Komunizm to więcej niż tendencja przeciwna cywilizacji. Komunizm to próba przeciwstawienia się ewolucji w jej najszerszym, filozoficznym sensie. Ewolucji będącej przyrodzoną cechą materii, cechą, która wiedzie od atomu wodoru, przez narodziny życia i świadomości do...? nieświadomości? punktu Omega? Boga? Przez odwrócenie, zmianę znaków wszystkich aspektów ludzkiej egzystencji, komunizm podjął próbę zepchnięcia człowieka w dół drabiny ewolucyjnej, odwrócenie naturalnego biegu rzeczy, przeciwstawienie się porządkowi ustalalnemu przez Boga czy /jeśli kto woli/ Naturę.

/"... jest jak ogromna depresja rozciągnięta nad krajem..."/

A jak wygląda realność zamierzeń komunistów? Już w samym określeniu komunizmu jako działania "antyewolucyjnego" zawarta jest odpowiedź na pytanie o szanse przetrwania. Ewolucja drogą "nieślychanie poczynnych, złudnych prób, dochodzi do rozwiązań zbliżonych do doskonałości. Wszystkie systemy moralne i religijne kazały być dobrym, trzymać się prawdy i rozumu, kierować się przyzwoitością i honorem, bo to

się w długiej perspektywie życia społecznego opłaca. Bo odwrócenie ewolucji jest niemożliwe, wymagałoby odwrócenia wszystkich praw natury i konsekwentne psuwanie się po tej drodze prowadzi w przepaść. Mieliśmy już prześmak tego co może się dziać. Wdrażanie komunizmu w Rosji spowodowało straty ludności rzędu 100 mln osób. Nie ma powodu sądzić, aby w Chinach cfiar być mniej. Swój haracz zapłaciła Polska i Wietnam, Kambodża i Kuba, płaci go Afganistan... Ofiary trzeba by liczyć w setkach milionów. Ponieważ terror nie oszczędza i przywódców następują decyzje o jego wyhamowaniu. Nie na wiele się one jednak zdają. Przeciwny naturze system jest w swej najgłębszej istocie ludobójczy. Wynikająca z niego permanentna katastrofa gospodarki, środowiska naturalnego, opieki zdrowotnej, prowadzi przez niedożywienie, choroby, alkoholizm do skracania średniej życia, a w perspektywie do biologicznej degradacji i zniszczenia. Kto potrafi określić skutki obecnego zanieczyszczenia środowiska i żywności dla przyszłych pokoleń? Kto ma pewność, że nie przekroczyliśmy granic biologicznej wytrzymałości ludzkiego organizmu?

A może katastrofa będzie wyglądała inaczej, bardziej widowiskowo? Komunizm, aby istnieć musi walczyć o zagroźeniu zewnętrznym co pociąga za sobą zbrojenia i wytwarzanie napięć międzynarodowych. W dobie broni atomowej nie trudno sobie wyobrazić do czego to może doprowadzić. A wojna atomowa to już nie miliony lecz miliardy cfiar...

/"... dowodem istnienia potwora są jego ofiary jest dowód nie wprost ale wystarczający..."/

Nie ma trzeciego rozwiązania - albo świat powróci na drogę swego normalnego rozwoju albo też dojdzie do utworzenia Nowego Człowieka, co ostatecznie musi doprowadzić ludzkość do katastrofy.

KUBA

PS.: Pisząc powyższy artykuł oparłem się na przemyśleniach różnych autorów. Zachodzi obawa, że nie zawsze udało mi się /zwłaszcza, że stosowałem wielkie skróty/, w przekonujący i pełny sposób przekazać ich myśli. To z kolei pociąga za sobą niebezpieczeństwo, że Czytelnik niektóre twierdzenia uzna za nieuzasadnione, psadzając mnie, że zagalopowałem się w antykomunistycznym zacietrzewieniu. Chcąc uniknąć takich sytuacji pragnę poinformować Czytelnika, że:

- jeśli ma wątpliwości co do moich wywodów na temat gospodarki, niech zapozna się z pracą Alain Besançona "Anatomia widma",
- jeśli uwagi o mistycznej roli Pijaństwa w ustroju komunistycznym wydadzą mu się przesadzone, niech przeczyta książkę Aleksandra Zinowiewa "Rosja - Zachód", Georga Orwell'a "Rok 1984" jak też wymienioną wyżej pracę Besançona,
- jeśli nie czuje się przekonany moimi wywodami na temat języka, lub ogólnymi uwagami o myśleniu rewolucyjnym, niech zapozna się z rozważaniami na temat socjalizmu zawartymi w zbiorze Leszka Kołakowskiego "Czy diabeł może być zbawiony - i 27 innych kazań".

KUBA

LOUIS PAUWELES: LIST OTWARTY DO LUDZI SZCZĘŚLIWYCH I MAJĄCYCH POWODY BYCIA TAKIMI

Esej Louisa Pauwelsa, którego fragment przedstawiamy, napisany został w 1972 roku, a więc zaledwie w cztery lata po wydarzeniach majowych, które wstrząsnęły Francją. Pauwels, należący dziś do czołowych ideologów i filozofów "nowej prawicy" demaskuje w nim międzynarodowy "Kościół Pesymizmu". Należą do niego ci, którzy odrzucając tradycyjne wartości, jako burżuazyjne i reakcyjne, przyczyniają się do rozkładu zachodniej cywilizacji - lewacy, egzaltowani urzędnicy, intelektualisci, a nawet część katolickiego kleru. Ten ostatni fakt przwała nam lepiej zrozumieć przyczyny kontestacji, istniejącej w niektórych zachodnich środowiskach katolickich /zwłaszcza w Holandii/ wobec Jana Pawła II - papieża silnie akcentującego tradycyjną chrześcijańską moralność. Sztandarowymi argumentami "Kościła Pesymizmu", stanowiącymi rzekomo dowód niezdolności zachodniej cywilizacji do dalszego rozwoju są zanieczyszczenie środowiska naturalnego i przeludnienie. Dla Pauwelsa nie są to oznaki schyłku, lecz po prostu sprawy do załatwienia. Gdy 13 lat temu pisał swój esej był jednym z wyjątków wśród intelektualistów, nastawionych w ogromnej większości lewicowo. Od ki-

lku lat w Stanach Zjednoczonych i w Zachodniej Europie narasta jednak fala konserwatyzmu, która dochodzi także do Polski. "Nowa prawica" stosuje argumentację liberalno-rynkową i konserwatywną. Ta pierwsza jest lepiej znana polskiemu czytelnikowi, dzięki wydawanym w niezależnym obiegu publikacjom Hayeka czy Friedmana. Konserwatyzm kojarzy się natomiast jeszcze często z ideologią "reakcyjną" i "strupieszoną". Fragment tekstu, który pragniemy zaprezentować Czytelnikowi pokazuje żywotność konserwatyzmu jako opcji ideologicznej i politycznej wobec problemów współczesnego świata.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

Rozdział III

Dowiedziałem się właśnie, że kapłani kontestacji, zebrani na kongresie ustalili, iż, "człowiek określa się przede wszystkim przez swoją pracę i swoje poglądy społeczne i polityczne".

Pytam się, co upoważnia tych towarzyszy do uznania się za wyrocznię. Słuchałem niedawno w radio reklamy wydawanego we Francji "Zycia Katolickiego": "Czytając "Życie Katolickie", które o wszystkich współczesnych problemach informuje was i wypowiada się w sposób obiektywny".

Na tak, tylko że mnie wcale to nie przekonuje. Czego oczekuję od dziennika, noszącego ten tytuł, to właśnie by wypowiadał się w sposób stroniący, preferujący wartości chrześcijańskie.

Jednakże "Życie Katolickie" wybierając ten slogan dobrze wie co robi. Chce mi się się przypodobać, natomiast katolicyzm swój traktuje lekceważąc. Głosi "przede wszystkim politykę". Słowo "obiektywność" służy do sprecyzowania ogólnej tendencji - lewicowej. Manipulowany język przestaje oddawać docelowy sens. Rozszerza szum informacyjny między słuchaczem a rzeczywistością. Szum ten prawie zawsze powodowany jest przez wiatr od wschodu.

To, co mi się proponuje nie jest wcale wyborem między lewicą a prawicą, lecz jest zredukowaniem człowieka do pozycji przedmiotu socjalnego i politycznego. Kiedy część chrześcijan w Zachodniej Europie akceptuje to, a nawet zachęca do tej redukcji, uważam to za wielkie zło i protestuję. Protestuję ze wszystkich moich sił. Powodem tego jest nie tylko uderzająca chwiejność chrześcijaństwa, ale także moja potrzeba wolności ducha.

x x x

Jem obiad na mieście. Nawet tam widzę wyznawców Kościoła Pesymizmu. Spotykam ludzi - wysokich funkcjonariuszy państwowych. Z ich rozmowy wyciągam lekcję następującą:

Jeżeli Francja przestanie być przyjemnym miejscem, w którym można żyć, jeżeli rzuci się ona w jakąś tragiczną karmaniclę, to nie będzie to wynikiem przekonań mas, które miałyby rzekomo tego chcieć, ale tych właśnie ludzi. Jest w nich dr Jekyll i Mr Hyde. /Jem obiad z Mr Hydem/.

Cały dzień zajęci są sprawowaniem funkcji publicznych. Gdy zapada noc zamieniają się w inteligentów, to jest w "nieodpowiedzialnych" /gra słów - responsable - odpowiedzialny, sprawujący urząd; irresponsable - nieodpowiedzialny, przyp. tłum./ Przez snobizm popadają w ideologiczny zamęt, głupią kontestację. W dzień dobrze pracują dla Guizota 1/, wieczorem są zwolennikami Luizy Michel 2/.

De Gaulle powiedział kiedyś do Malraux: "Widzi pan, jest pewna rzecz, która nie może trwać dłużej - nieodpowiedzialność inteligencji. Albo się to skończy, albo skróci się cywilizacja zachodnia".

Całkowicie się z tym zgadzam. Oto przykład rozmowy, jaką przeprowadziłem z jednym wyższym urzędnikiem, zajmującym stanowisko poważnego doradcy.

Jest upalne popołudnie i w "Taut-Paris" odzyskuje on swą pozę intelektualisty. To jest bowiem godzina picia kawy.

- Klimat jest zły, mówi, pan wierzy w "nowe społeczeństwo"? Niech pan posłucha, nic się nie da zrobić. Świadomość jest zrewoltowana. Zbliża się rocznica Komuny.

- Nie rozumiem. Czy należy robić Komunę?

Jest podekscytowany i zgadza się wyruszyć ze mną w historyczną podróż.

- To był wielki moment ducha.

Nie podążam za nim.

- Ależ nie, mówię. Komunisty kontynuowali przegraną wojnę, wierzyli, że mają 135

tys. ludzi. Było ich tylko 40 tys. - wybidzonych oficerów, zdziesiątkowanych żołnierzy. Oddzielili się od reszty Francji, świata, ogłaszając dumnie "odrębny świat Paryża". Zastępowali trąbkami, zamieniano koscierły na kluby, zniesiono czynsze, usuwano lombardy, demolowano kaplice. Ustawy socjalne to na przykład zniesienie nocnej pracy piekarzy. Efekt ogólny - totalna klęska, 25 tys. zabitych, 100 tys. uwięzionych. Kiedy Wersalczycy byli już w Paryżu 378828 domosłów, jako dowód jedności myślności. I pan nazywa to wielkim momentem ducha! Niech pan raczej powie tragiczny moment irracjonalizmu.

- Ach, irracjonalizm. Nie ma nic piękniejszego - wyznaje ten dzienny technokrata. Krzyżuje nogi, zanurza się w duży, wyściełany fotel, wchłania swą kawę i ciągnie:

- No cóż, nowe społeczeństwo okazało się połączone z pieniądzem i konserwatyzmem; rzecz jasna był to konserwatyzm oświecony.

- To był wybór ogromnej większości.

- Ach, większość... odpowiada zdęgotowany demokracja.

Maitre d'hotel podaje papierosy. Mój rozmówca wybiera jednego i nie patrząc na stojącego przybliża do ucha, obraca w palcach i mówi tępym pryncypialnym:

- Bogacie się, czyż to nie przesada?

- Niech pan to powie ubogim.

- Ach, ubodzy...

- Nie ma zaufania do ubogich, gdyż są oni pod butem burżuazji. Jest niezadowolony ze mnie, mówię rzeczy zbyt prymitywne, gdy on wieczorem pragnie dyskusji intelektualnej. Zaprasza mnie do fruwanja w obłokach.

- Proszę zauważyć. Nam brakuje wspaniałych projektów politycznych. Jakiejś rzeczy, która mogłaby zmobilizować wszystkich. Wartości mistycznych. Ach, ja rozumie młodzież...

- Niech pan posłucha, to czego ja oczekuję od społeczeństwa, to właśnie, by mnie ono nie mobilizowało. Jeżeli odczuwam "pustkę religijną" to nie pragnę, by wypełnił ją projekt społeczny. To jest sprawa między duszą i mną. Dojrzałe społeczeństwo to organizacja, która daje mi maksimum dobrobytu i wolności dla moich osobistych poszukiwań. Obłąd francuskich klerków 3/ powoduje zamieszanie w życiu historycznym i całkiem po prostu w życiu. Niech inteligencja zajmuje się życiem. Bógiem, duszą, samą sobą. Ale dla niej to jeszcze za mało, jej chce się polityki. Co więcej jest ona nieodpowiedzialna, pozbawiona realizmu i człowieczeństwa.

Zaczęła być już znudzony rozmową. Ja także. Zdecydowaliśmy się iść już do domu. On musiał rano wstać do pracy dla Państwa. Ja także - dla swojej duszy.

Zawsze gdy słucham tych "nieodpowiedzialnych", mówiących o walce o "wyzwolenie człowieka" mam ochotę wyjechać do Szwajcarii. Nie chcę bowiem odbywać jeszcze raz znanej trasy, która prowadzi od Rousseau do komisarzy. Tyle więzień, tyle cementarzy, a dla nich wciąż za mało. Zresztą, oni nie chcą wyzwalać człowieka, chcą być sami wyzwalani. Są słabnącymi chrześcijanami lub agnostykami, którzy zagubili klucz do swego wnętrza. A więc wierzą w społeczeństwo, jak w mityczną matkę: "Nie zostawiaj nas samych! Niech wizja polityczna, zastępująca każdą wizję losu jednostkowego zatrze ma własną odrębność! Niech przestaną być biedną jednostką i staną się sprawą!"

Któs już wyciągnął pomocną dłoń. Któs już wymyślił matczyzny program: "Weźmiemy człowieka^w nasze ręce, od dzieciństwa, aby nie wypuścić go aż do emerytury. Nikt nie będzie mógł powiedzieć, że w jakimś okresie jego życia był przedstawiony sam sobie".

To powiedział Hitler.

x x x

"Polityka przede wszystkim" - oto wyrażenie, które niesie własnemu człowiekowi centralną groźbę. Dla mnie wyrażenie to jest tak samo nienawistne, jak "religia przede wszystkim" lub "rzeczność przede wszystkim". Dla tego, kto proklamuje "polityka przede wszystkim" wszystko jest redukwalne do postawy politycznej. Któs taki dobroćlnie chce być ograniczony. To uparte uciekanie się do demagogii i bezpośredniej taktyki zakłada niestnienie całości przekształconej w dialektycznym szaleństwie. Dochodzi ono aż do nienawiści do człowieka, człowieka pełnego, będącego różnorodnością.

Ta redukcja jest dogłębnie sprzeczna z naturą człowieka. Dla szalonej utopii wymyśla się "człowieka teoretycznego" i dekretuje, że każdy człowiek jest winny wobec władzy. Jest to zresztą prawdą, ponieważ każdy człowiek nosi w sobie nie-

skończona możliwość wykroczenia poza "człowieka teoretycznego". W tym momencie wyrażenie "polityka przede wszystkim" staje się "polityka polityczna przede wszystkim". Polityka polityczna ma genezę mistyczną. Jest stanem kapłańskim "człowieka teoretycznego", ustanowionym dla misji najwyższej - usunięcia rzeczywistości.

Czyżbyśmy chcieli życia bez problemów? Istotnie nie będzie żadnych problemów, gdy każda świadomość zgodzi się być tylko świadomością polityczną. Ale jak na razie cpiera się temu. Nie chce być świadomością tego, czy tamtego, który ją ustanawia. Nie jest tylko częścią wspólną świadomości. Lub inaczej jest tą częścią tylko poprzez wysiłek bycia sobą.

Wolność jest niczym, jeżeli nie jest wolnością dla objętności. Zająm prawa do własnego odczuwania. Dopóki ludzie będą własną objętnością traktować jako coś najcenniejszego, społeczeństwo nie będzie całkiem nieludzkie.

Nawet gdy "kapłani" łączą się z mordercami duszy i wampirami barykad aby nas przekonać, że świadomość polityczna jest jedyną świadomością godną człowieka twórczego, objętność daje mi odwagę by powiedzieć: "Wolę świadomość własnego istnienia".

Rozwólcie, że dam radę. Kiedy zaraźliwe "jesteśmy tylko częścią całości" zatrąże wam oddech, przepłuczcie czasami wieczorem usta Markiem Aureliuszem. Weźcie na przykład przykład z jego "myśli".

Oto bliska już śmierć cesarza. Walczy jeszcze powstrzymując barbarzyńców na granicach. Cesarstwo się rozpada. Sukcesorem będzie nieudolny syn. W świecie, który utracił swoje właściwości, swych bogów, cesarz bez nadziei i strachu umiera się wewnątrz. Na uboczu religii, która chyli się ku upadkowi, historii, która się chwieje, szuka swej tożsamości w tym co nie ginie: sprawiedliwości ducha, współczucia serca.

Zapada noc w obczu i Marek Aureliusz pisze: "Dzisiaj ucieknę od wszystkich kłopotów, lub chociażby chociaż na chwilę, od wszystkiego, co nie może być: to były moje myśli".

X X X

Pozostanmy na chwilę w obczu Marka Aureliusza. Od czego zaczyna on swą mądrą książkę? Od podziękowań dla dziada, pradziada, wychowawcy, Diogeneta, Rusticusa, Sekstusa, dla artystów, uczonych, filozofów, którzy byli jego mistrzami, dla bogów i swego ojca. Podkreśla on swój rodowód kulturalny. Jest szczęśliwy, gdyż zrozumiał, że najważniejszą jest posiadanie siebie. Rządzi cesarstwem, to jasne. Ale najważniejszą dla niego sprawą jest jego dusza, która potrzebuje odcobnienia i wolnego sądu. "Czy będziesz kiedyś moja dusza dobra, prawa, samotna i naga?"

Nie wątpi, że ta kultura, z której czerpie, łączy go z wartościami najwyższymi, trwającymi od przeszłości do nieskończonej przyszłości. Nie jest być może pewny, czy zagrożony przez anarchistów adorujących rybę i dzikich przybyłych z Dunaju, cesarstwo. Ale idea wolności wewnętrznej - ta ciałuje na pewno.

Oczywiście należy do społeczeństwa, które z punktu widzenia ideałów dzisiejszych lub po prostu obyczajów wydaje nam się okropne. Mój przyjaciel Aureliusz każe zamęczyć apologetę Justyna i zabijać wielu długowłosych wyznawców nowej wiary. Niewolnictwo uważa za doskonałe. Potępia wprawdzie zabawy cyrkowe ale nie za to, że są barbarzyńskie, lecz że są monotonne. Jednakże 1791 lat po jego śmierci ja słucham jego słów. Krzepią mi serce, dodają odwagi, pomagają mi żyć.

Skąd ten cud? Powodem jest kilka spraw niezwiązanych w historii polityczno-ekonomicznej łacińskich narodów II wieku. Kilka spraw o kapitalnym znaczeniu dla ludzkości i dąstans z jakim Marek Aureliusz odnosi się do świata i jego funkcji politycznych. Dzisiaj ten rzeźnik chrześcijaństwa mówi do mnie w języku bardziej duchowym, niż nasi kapłani, przekonani, że dobry proboszcz, to jest przede wszystkim dobry marksista.

Skąd się jeszcze bierze ten cud? Stąd, że Marek Aureliusz był człowiekiem pełnym, łączonym z wartościami najwyższymi. Wierzył w te nieśmiertelne wartości. Miał racje, pozostały one na Zachodzie. Ich wspólną zasadą jest wolność ducha - zasadnicza sprawa, za którą zawsze prześladowuje się twórców w krajach totalitarnych, to jest to, co pozwala nam stwierdzić, iż cywilizacja techniczna i przemysłowa, produkt dwóch tysięcy lat naszej historii, może dać człowiekowi dobrobyt, swobodę i wolność dysponowania sobą. Wierzy więc w szansę tej cywilizacji, czerpmy z naszego duchowego dziedzictwa. Jest ono obecne w naszych genach. Wartości najwyższe są bardziej pewnymi przeszkodami dla "radikalnej kontestacji", niż zapory CRS 4/.

Zdanie: "wszystko jest polityczne" nie oznacza, iż w większości naszych działań

pracujemy dla wspólnego dobra, co byłoby bardzo słuszne. Oznacza to: "Nic co ludzkie nie może się nam wymknąć, usuwamy wolność ducha z wąskich szczelin, gdzie się jeszcze skryła. Nie ma zbyt małych szczelin w ciele ludzkiej, aby nie można było w nie wsadzić dynamitu". Taki jest właśnie sens "rewolucji kulturalnej".

Fewna rzecz w was złączona jest z kulturą tak głęboko, że chroni nawet wazsze ciało. Ta rzecz jest uznana przez Kościół Pesymizmu za wroga nr 1.

Kościół Pesymizmu pracuje na rzecz całkowitej destrukcji. Mówi: "Świat, który zezwala na zatruwanie /zanieczyszczenia/ i uduszenie /przeludnienie/ nie zasługuje na obronę. Sięgnijmy więc do spraw zasadniczych!"

Mit kultury absolutnie wstrętnej daje wielką przewagę taktyczną. Pociąga za sobą dużą część młodzieży, zle wykształcanej, stojącej się herosem antykultury. Oto mesjanistyczna niewiedza. Wartościom nazwanym ogólnie "burżuazyjnymi" /wróćmy do krzeleni tego słowa/ przeciwstawia się anty-wartości. To co jest mętnym osadem ducha i charakteru będzie ciałem nazwane wspaniałym winem. Prządymy człowiekiem, czyli tym, który ma świadomość, że naprawdę wszystko jest polityką, będzie zła, leniwa, niesprawiedliwa bestia. I ona będzie nscicielem najwyższej anty-wartości.

Pan Bolc w "Czerwonej książce" dla licealistów zachęca tych estatnich, aby nie wchodzili w układy ze społeczeństwem /Śmierć świniom!/, które wymaga od nich cnót i pracy. "Zasrany świat, towarzyszu, trzeba mówić o jego smrodzie".

Czytam w ankiecie, przeprowadzonej wśród licealistów, szlachetne pytanie, stawiane 17-letnim chłopcom: "Jaki jest wasz stosunek do wiedzy?" Odpowiedzi są typowe dla wszystkich miernot od czasów Karolingów - przede wszystkim nuda. Ankieter donosi o tym w takim tonie, jakby cała ta sprawa miała poważne konsekwencje. No i odkrywa "ogólny aspekt kryzysu": od dzieci wymaga się nauki, one zaś mają tego po dziurki w nosie.

Ten sam ankieter przedstawia z sympatią następujący eksperyment: Nauczyciel w regionalnej szkole w Tuluzie zorganizował w 1969 roku oryginalne nauczanie nazwane "rób co chcesz". Zniesiony został przymus wiedzy, nie ma więcej nauczania. Zniesiono też "przymus językowy" /czyli "twoja sprawa, jak gadasz, kurwa, no nie, chłopie!"/.

- Byłem zadowolony z tego anty-kształcenia, mówi, podobnie chyba jak moi uczniowie.

Nauczyciel "opresywny" nauczył w ciągu 9 lat tych chłopców pisać. Trudno. Teraz "dzieci piszą nie po to, aby się kształcić, lecz aby się wypowiedzieć". Wypowiedzieć się! Szczególnie co robić ze swoim ptaszkiem i pupcią, skoro wszystko jest iczwolne. Ponieważ "otaczająca władza instytucjonalnie tłumi seksualizm".

Inspektor z Akademii uznaje ten eksperyment za "dość trwały". Męczennik społeczeństwa - ów nauczyciel - napisał: "Nauczyciele kastrują swych uczniów. Dzieci - jeżeli zobaczą rannego nauczyciela - dobijcie go."

Ankieter ocenia poważnie eksperyment. Zasługuje on na uwagę, ponieważ "stawia podstawowy problem wolności i jej granic".

Ależ nie! On stawia podstawowy problem zbrodni z głupoty.

x x x

Antykultura jest anty-rodowodem klecącym z bezpośredniej aktualności. Od przyszłego szkolnictwa francuskiego wymagać się ma przykrytu dla "ekspresji słownej", zamiast wyrażen naukowych. Zadać się będzie zastąpienia studiów nad tekstami literatury przez "spontaniczne prace uczniów, artykuły gazetowe i komiksy". Członek komisji postuluje, aby "skrócić z wielkimi autorem i pojęciem arcydzieła". Skończy się w ten sposób za jednym zamachem z ideą, że są stałe wartości i że styl jest wartością samą w sobie. Inny członek tej komisji żąda zlikwidowania ortografii. Nie z racji praktycznych, ale dlatego, że "ortografia narzuca utrzymanie porządku".

Nie wierzę własnym uszom. To jest jak pijacka furia wolnych strzelców. Jesteśmy u progu walki: zniszczyć przez anty-kulturę, anty-język, pedagogikę negatywną - przestrzeń międzyludzką, uczynić pustką i zastąpić ją sloganami.

Ach! powiecie, co ze mnie za burżuazyjny głupiec. Jak można mówić o przestrzeni międzyludzkiej i tym wszystkim w cywilizacji, w której o szóstej wieczorem powstaje korek w tunelu Saint-Cloud!

Wierzcie, że pusta jezdnia da wam duszę. To jest absurdalne w tym samym stopniu, jak twierdzenie, iż systematyczni ludzie tworzą podstawy do cywilizacji masakra.

x x x

Nie znać żadnych idei, jak tylko bieżących, języka jak tylko potocznego, wierzyć, że wszystko, co się myślało, robiło, mówiło niegdyś jest martwe, nie widzieć innej przyszłości jak tylko w zerwaniu. Odrodzić się lub umrzeć? Na pewno umrzeć. Dla skazanego z zawiązanymi oczami, plecami pod murem, chwila jest wiecznością. Rewolucja kulturalna w rzeczywistości jest rozstrzelaniem.

Jestem oczywiście tym zaniepokojony, ale mniej niż się wydaje. Gdy mi się mówi o rewolucje sięgam po kulturę. Pokazuje mi ona cywilizację bardziej trwałą, niż sądzę szalency. Przyglądam się młodym ludziom, którzy nie wyobrażają sobie życia w innej epoce. Myślą, że przyszłość będzie zwrótem decydującym, cudowną apokalipsą. Dla mnie są jak stadko kurczaków, biegających za ziarnem rzuconym w lewo i prawo, w przód i w tył.

Obecne ocenięcie pokazuje, że zawsze są możliwe małe grymasy łucha w pijackiej muzyce czasu. Mówię sobie, że te hasła - "wszystko jest polityka", "przede wszystkim burzyć" nie są rzeczywistością. Trzeba brać pod uwagę dziecinne mody.

Claudette Colbert zacytowała mi słowa Hemingwaya na temat działalności ekstremistów.

- Co pan o tym myśli, Ernestie?

- Myślę, że nie należy nigdy zapominać o głupocie.

X X X

Artysta się upolitycznia, gdy dotyka go terror ludowy lub książęcy. Jest to typ, który niechętnie zajmuje się sprawami publicznymi. Jak wielbłąd zasypiający przy swojej wielbłądziej potrzebuje kija, aby się obudzić. Nie sądzę, aby wielbłąd myślał o nieśmiertelności duszy. Ale artysta myśli na pewno.

Nie lubi, gdy mu się zakłóca działalność i to jest właśnie jego wolnością łucha. Jest dezorientowany, gdy polityk chce go zmienić w dekoratora reżymu. "Rewolucja kulturalna" chce iść jeszcze dalej niż polityk. Chce całkowicie zlikwidować sztukę. "Wolność łucha to podstęp reakcji. Mówicie o sztuce! To przywidzenie burżuazyjne, wymyślone przez arystokrację".

Przypominam sobie próbę generalną "miasta, w którym Książę jest Dzieckiem" - cudowna uczta duchowa. Kilka dni później czytam w tygodniku: "Nieznośne arcydzieło".

Gdy nie będzie już arcydzieł, ani w całe dzieł, ani informacji, ani stylu tylko bełkot polityczny, napisy, afisze i kryzys nauki zobaczymy jaki sens ma pojęcie "cyfrowa kultura". Skończy się artyzm, a wraz z nim wolność łucha.

Przybędzie komisarz. "Czekam twarzysze. Bardzo dobrze, gratuluje". Komisarz podziękuje grzecznie "rewolucji kulturalnej". Po zapoznaniu da jej wybór: pluton lub szubienica. Następnie kładąc kres nieporządkowi, zaprowadzi nowy ład. A więc kultura żyje, sztuka żyje, ale zwartychwstanie kontrolowane jest wyłącznie przez państwo.

Od tej chwili powróci się do rzeczy znanych. Przypomina mi się tu bardzo stary przykład: raport Komisji do spraw Sztuki w Państwie, datowany 15. Germinala roku 6 /5/. Obywatel w kapeluszu z pióropuszem, podobny jak brat do Stalina pisze: "Ponieważ malarstwo przemawia do wyobraźni ludu przewodawca musi zadbać o to, aby dawać mu przyteczną lekcję. Dyspozycje w tej sprawie i kontrola malarstwa muszą stanowić część instytucji wolnego ludu".

Kiedy "rewolucja kulturalna", zrodzona przez ogólny pesymizm zażąda: "odrzuć sztukę" - zgodzą się na to. Zgodzi się każdy artysta, ale to jeszcze nie wszystko. Odrzucić trzeba sztukę z nienawiści łucha i cieszyć się z bliskiego zniewolenia.

Nie, sztuka nie jest polityka. Sztuka jest neutralna, wspaniała. Powtórzę to z głową pod katowskim toporem. Sztuka jest cwoem dystansu. Dystans nadaje jej znaczenie uniwersalne. Z poczuciem dystansu człowiek czerpie głęboką przyjemność i wzbogaca się wewnętrznie.

Uwielbiam starego Maillola 6/. W 1936 roku szef gabinetu ministra przybył do Collicure, zamówić u mistrza statwę.

- Na Expr 37 potrzebna jest pewna rzecz, która rozślawi chwałę Francji, pokaze jak wolność kieruje naszymi krokami, będzie symbolizować pragnienie ludu życia w pokoju, pracy i demokracji... Co pan myśli o tym, mistrzu?

Maillol, który patrzył w morze i nie słuchał, odpowiedział spod brzozy:

- Jak zawsze ładny, damski tyłek.

Przypisy:

- 1/ François Guizot /1787 - 1874/ - mąż stanu, historyk, długoletni minister w okresie panowania Ludwika Filipa.
- 2/ Luiza Michel /1830 - 1905/ - nauczycielka, poetka, dziennikarka, rewolucjonistka; aktywna w okresie Komuny Paryskiej, m.in. przewodnicząca Komitetu Czujności.

- 3/ intelektualista, uczony, artysta, literat, stroniący od spraw życia politycznego, ideologii, spraw światopoglądowych.
- 4/ CRS - specjalne oddziały policji
- 5/ *Germinal* - miesiąc w republikańskim kalendarzu francuskim obejmujący koniec marca i początek kwietnia. Rok 6 to rok 1797-98.
- 6/ *Aristide Maillol* /1861 - 1944/ - wybitny malarz i rzeźbiarz.

P O C Z T A D O I O D R E D A K C J I

DO REDAKCJI "TU TERAZ" - MIESIĘCZNIKA OŚWIATY NIEZALEŻNEJ

Droży koleżko,

W latach siedemdziesiątych krążył taki dowcip: "ctwieram radic - Gierek, ctwieram telewizor - Gierek, ctwieram gazetę - Gierek, ctwieram konserwę wieprzową - ... /jak wyżej/".

Podobną sytuację mamy teraz. Wystarczy "ctworzyć" "TYGODNIK MAZOWSZE", "KOS", "MIESIĘCZNIK MAŁOPOLSKI", "TU TERAZ" czy PWE i człówek spotyka "znanego" publicystę Dawida Warszawskiego. Teksty DW są gładkie i potoczne, a to, że brak w nich logiki a niektóre tezy są co najmniej dyskusyjne da się zauważyć jedynie przy uważnym czytaniu. Niestety, należą właśnie do klasy "ważnych czytelników" i dlatego sądzę, że Redakcja "TU TERAZ" nie czyta tekstów, które kieruje do druku. Z góry zaznaczam, że takie twierdzenie nie powinno Was obrazić, bo przecież Stefan Kisielewski wielokrotnie zarzucał Redakcji "TYGODNIKA Powszechnego" kierowanie do druku tekstów nie przeczytanych przedtem przez nikogo. Prasa katolicka ma jednak mniej /?/ kłopotów z papierem niż prasa podziemna, więc styl redakcji "TP" nie powinien być powielany. Ciekaw jestem, czy ktokolwiek zwrócił uwagę na następujące zdanie w tekście Dawida Warszawskiego /"NIEUFNIE" - O Służności i Racji/, "TU TERAZ" Nr 35, marzec 1985, str. 8/: "Ekipa Jaruzelskiego toleruje podziemne wydawnictwa, a zajadło zwalcza struktury związkowe w zakładach pracy, są powody by przypuszczać, że ewentualna ekipa np. Olszowskiego postępowałaby akurat odwrotnie".

"TU TERAZ" jest z definicji "podziemnym wydawnictwem". Istnieje redakcja, zapracownicy, maszynistki, drukarze, kłopotnicy i ludzie udzielający mieszkań. Czy rzeczywiście mają oni poczucie bezpieczeństwa? Czy wdzięczni są generałowi Jaruzelskiemu za tolerancję, jaką im okazuje? Przecież to o nich, a nie o sobie pisze Dawid Warszawski. Jedyne więc logiczne wytłumaczenie drukowania i rozpowszechniania przez "TU TERAZ" bzdur Dawida Warszawskiego może być tylko to, że Redakcja nie nie czyta, a w "technice" pracują sami analfabeci!

Często drażnią nas przytoczne opinie prasy Zachodu, skwapliwie przedrukowywane przez polskich komunistów, na temat generała Jaruzelskiego. Zapominamy, że nasza podziemna prasa sama drukuje podobne brednie. Nie domagam się wcale cenzury prewencyjnej tekstów, zamieszczonych na łamach niezależnej prasy, chodzi mi tylko o to, aby nie drukować ewidentnych kłamstw czy złudzeń ugodowych wielbicieli "liberalnego generała" straszących nas jeszcze gorszymi "twardogłowymi".

Od pewnego czasu w publicystyce "NIEPODLEGŁOŚCI" nazywamy Dawida Warszawskiego "Passentem podziemia". Jeśli Passent czkupa ludzi wysługując się władzy, to Dawid Warszawski robi to spontanicznie - po prostu nie może powstrzymać się przed przelaniem kolejnej porcji "kitu" na papier. Jeśli jego ataki na Reagana za inwazję Grenady współbrzmiały z Passentem, to być może oddawały antyamerykanizm Redakcji "KOSA" i związanej z tym pismem grupy. Jest wolność słowa, niech sobie będą i antyamerykańskie pisma w podziemiu. Jeśli Dawid Warszawski przekręca teksty z "NIEPODLEGŁOŚCI" czy [----] /Dekret o dobrych obyczajach. Decyzja Sekretarza Redakcji z dn. 3.VII.85 r., godz. 10⁰⁷ / "KARTĘ 84" to jest sprawą Redakcji "KOSA" utrzymywanie w piśmie nierzetelnego publicysty. Jeśli jednak "TU TERAZ" drukuje pochwałę Jaruzelskiego, który wg. Dawida Warszawskiego toleruje podziemne wydawnictwa, to zapomniał o losie ponad setki naszych kolegów uwięzionych właśnie za działalność wydawniczą!!!

Nie jest wykluczone, że Dawid Warszawski uważa, że tolerancja Jaruzelskiego polega na tym, że wyroki za podziemną działalność wydawniczą nie bywają wyższe. Gdyby Warszawski był prokuratorem /lub Jaruzelskim/ - żądał by pewno [----] /Dekret o reglamentacji informacji. Decyzja Sekretarza Redakcji z dn. 3.VII.85 r., godz. 10¹² / włącznie.

Życzę więc Redakcji "TU TERAZ" /a także drukarzom i kłopotnikom tego pisma/ aby na przyszłość uważniej gwoje pismo czytali. Chyba, że tak jak Dawid Warszawski należą do zwolenników generała. Jeśli tak, to czeka na Was i Dawida Warszawskiego możliwość działania z Janem Remem w piśmie o bardzo podobnej nazwie do Waszego!

Józef KOWALSKI /"NIEPODLEGŁOŚĆ" /

DO
REDAKCJI "NIEPODLEGŁOŚCI"

Warszawa 1985, 01, 03

W Waszym numerze 33 z września 1984 znalazły się dwie uwagi o pokrewnej treści: na str. 22 Gen. Brygady Jan Mazurkiewicz "Radca" jest określony jako "zawsze dyspocyjny", a na str. 33 komentujecie fakt przyjęcia "Krzyża Powstańczego" przez byłych żołnierzy batalionu "Parasol".

Należę do tych żołnierzy batalionu "Parasol", którzy przyjęli ten krzyż, przy czym nie nastąpiło to bez zastanowienia. Ale właśnie po zastanowieniu uznałem, że przyjęcie go jest słuszne. A oto okoliczności:

Pierwsza grupa żołnierzy batalionu otrzymała to odznaczenie na uroczystości, która odbyła się jesienią 1980 r. W grupie tej byli byli d-ca batalionu i znaczna większość żyjących żołnierzy. Był też to moment zgody narodowej, wkrótce po podpisaniu ugody w Gdąsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Symboliczna i częściowa naprawa krzywd, jakie przez wiele lat władze PRL wyrządzały żołnierzom byłej AK wyjawia się jak najbardziej na miejscu i na czasie. Nie jest mi też wiadome aby którykolwiek z żołnierzy batalionu odmówił przyjęcia tego odznaczenia. Wielu z tych, którzy je wtedy otrzymali należało w niewątpliwy sposób do ofiar reżimu, wielu było więzionych bezprawnie, wielu też utraciło w nieco późniejszym okresie pracę z powodu zaangażowania w sprawę "Solidarności".

Zwykłym przypadkiem odznaczenia wręczone wtedy tylko części żyjących żołnierzy batalionu, a należały się - także pośmiertnie - poległym. Podjęto więc zaraz działania /zbieranie danych i sporządzanie wniosków/, aby skompletować odznaczenia dla pozostałych. Pomimo stanu wojennego sprawa przebiegała bez utrudnień ze strony władz, poszczególne grupy wniosków zatwierdzano, ale uroczystości wręczenia odznaczeń przez cały okres trwania stanu wojennego się nie odbywały. W tym okresie wielu z nas zastanawiało się nad sprawą przyjęcia odznaczeń, ale ponieważ nie jesteśmy ludźmi pustych gestów więc nie uznaliśmy za celowe rezygnowanie z tego akurat odznaczenia ani indywidualnie, ani zbiorowo. Odznaczenie zostało bowiem wprowadzone jako wyraźne ustępstwo komunistycznych władz państwowych wobec postawy społeczeństwa. Z własnej i nie przymuszonej woli komunistyczne władze robiły coś całkiem przeciwnego: starały się najpierw pamiętać o Armii Krajowej zchryzdić lub pomniejszyć, a gdy to się nie udawało, utrzeć w zapomnieniu.

Najbardziej bezsensownym wydawało się nam wstrzymanie wystawienia wniosków lub nie przyjęcie odznaczeń przyznanych po 13 grudnia 1981 r. Dlaczego? Bo oznaczałoby to odcięcie się jednych kolegów od drugich, żyjących od poległych, od innych żołnierzy AK, od własnego Dowódcy, wprowadzenie jeszcze jednego podziału, a tego właśnie najbardziej sobie życzą komuniści: zniszczenia wszelkich więzów solidarności, wszystkiego co nas łączy, aby jedyną zorganizowaną siłą pozostała ich Partia. Gest rezygnacji z tych odznaczeń byłby tylko dowodem próżności, niczego więcej, a my walczyliśmy i ginęliśmy w pokrocie wobec Rzeczypospolitej i jej Narodu. My staraliśmy się przede wszystkim aby Polsce służyć, podczas gdy wielu zabiegało i nadal zabiega tylko o to aby nią rządzić.

Chrześcijaństwo wymaga aby krzywdziciel uznał swoje błędy i dokonał zadośćuczynienia, ale też nie pozwala odrzucać takiego zadośćuczynienia pod pretekstem, że jest ono niewystarczające.

Tak więc po zakończeniu stanu wojennego, jesienią 1984 r. odbyło się, bez pompy i ostentacji, w gronie koleżeńskim, wręczenie pewnej liczby tych odznaczeń. Teraz zastanówcie się: czy nie powinniśmy ich przyjąć? Długo?

A teraz co do "Radca". Nie mówmy o jego zasługach z dawniejszych czasów, choć jest ich niemało, ale zacznijmy od 1945 r.. Wtedy on, jeden z najwyższych strzącających hierarchii struktur niepodległościowych, aresztowany przez UB, ale nie pozbawiony kontaktu ze swoimi zwierzchnikami pozostającymi na wolności, znalazł się w obliczu kompletnego braku reakcji Zachodu na proces 16 w Moskwie /Okulickiego i towarzyszy/ a zarazem wobec pełnej dekonspiracji kadry, zupełnego wyczerpania sił społeczeństwa - zgodził się na podpisanie apelu o dobrowolne ujawnienie członków byłej AK. W ten sposób weszła w życie tzw. amnestia z września 1945 r. Cożywiście, była to kapitulacja, niewątpliwie jednak była to kapitulacja jak najbardziej słuszna i honorowa. Kapitulacji było w naszej niełatwej historii więcej i nikt nie uznał za zdrajców tych, którzy podpisali takie układy, jeśli rzeczywiście nie mieli innego wyjścia. Kapitulowali w swoim czasie i mjr Sucharski i Komendantzi Warszawy i Gen. Thomme - choć żaden nie był w tak beznadziejnej sytuacji jak Radca w 1945 r.. Odratował dla Polski wiele tysięcy zdolnych i wartościowych ludzi, w tym także ojców i matki wielu obecnych działaczy opozycji demokratycznej.

W 1949 roku "Radosław" i wielu jego współpracowników z lat wojny, wybranych według ubeckich kryteriów, zostali aresztowani ponownie. Zamiar UB był oczywisty i nieukrywany: oskarżyć Jęgo, najwybitniejszego z będących w Kraju byłych dowódców AK i ostatniego komendanta "Kedywu" o współpracę z Niemcami, zdradę sprawy Polski, uzyskać jego przyznanie, potwierdzenie winy przez współoskarżonych, skazać, a następnie przystąpić do wymazywania AK z kart historii jako "haniebnego rządu zdrady".

Ten człowiek, który w walce od najmłodszych lat życia położył wielkie zasługi, wielokrotnie ranny, inwalida - stawiał czoła wszystkim, wybrednym i niewybrednym formom przymusu ze strony UB. Dręczony i bity, wraz z żoną, podrobnie maltretowaną i bitą, przeszedł w więzieniu zawał serca, przetrzymał tajne procesy, wyroki śmierci, ale się nie ugiął i zarzutów nie potwierdził.

Kto teraz śmie stawiać mu zarzuty, że był "zawsze dysprzycyjny"? Na to, by Go sądzić, potrzebnymi byliby nieskazitelni sędziowie wśród których przynajmniej jeden musiałby mieć rangę Generała. I musieliby go wysłuchać, a także jego obradców. Wszystkie inne jest po prostu bezprawne i niegodne.

A jaki stąd morał? Cóż taki: byli kombatanci, nawet jeśli żyją, są częścią historii. W danym przypadku historii tragicznej i chwalebnej, ale tylko historii. Na dziś stanowią grono co najmniej 60-latków, w większości inwalidów, którzy nie pretendują do roli przywódców w walce następnego pokolenia. Ta walka jest prowadzona innymi środkami i przez innych ludzi, to jest naturalny porządek rzeczy. Ale bezsensowne jest oczekiwanie od starych romantycznych gestów, a rzucanie bez zastanowienia oskarżeń, pomówień, bezmyślne rozrzucanie na prawo i lewo zarzutów - dowodzi niedojrzałości i bardzo szkodzi całemu społeczeństwu, a także Sprawie o którą walczyły i walczą całe pokolenia.

Czy chcecie być jedynymi prawdziwymi Polakami? Nam zawsze wystarczyło być jedynymi z wielu. Nie używajcie absurdalnych argumentów w rodzaju: "wolimy Pinczeta od Jaruzelskiego", bo takie rozumowanie doprowadziło Berlinga do współpracy ze Stalinem /bo "wolał go" od Hitlera/. Na szczęście, nie musicie wybierać, więc po co to Wam?

A w ogóle, skoro już musimy przebywać na krawędzi, to trzeba się mocno trzymać, wspomagać się wzajemnie, ale unikać niepotrzebnych ruchów, podskoków, wyskoków, dramatycznych gestów - robić swoje, umacniać swoją pozycję, trwać i pomagać przetrwać innym, aby doczekali lepszych czasów w dobrym zdrowiu i możliwie dużej liczbie

czego Wam serdecznie życzy

MAMUT

KTO SZKODZI "SPRAWIE"

SZANOWNY PANIE

Na początku chcielibyśmy wyjaśnić, że określając Generała Brygady Jana Mazurkiewicza "Radosława" mianem "zawsze dysprzycyjnego" - ze względu na rolę jaką odegrał w trakcie likwidacji społecznej inicjatywy wybudowania Pomnika Powstania Warszawskiego i w zagarnięciu zebranych na ten cel funduszy 1/ - pod pojęciem "zawsze" rozumielismy przede wszystkim jego długotrwałe "udzielanie" się w ZBrWiDzie. W tymże samym ZBrWiDzie, który łącząc katów i ofiary - "utrwalaczy władzy ludowej" i AKowców, np. gen. dywizji Mieczysława Moczara, szefa kółki UB w latach 1945-48, wiceministra bezpieczeństwa w 1948 i 1956-64, ministra bezpieczeństwa w 1964-68 i gen. brygady Jana Mazurkiewicza "Radosława", współtworzywszy w ZBrWiDzie co najmniej od roku 1964 na funkcjach Prezesa Zarządu Głównego, Wiceprezesa i Prezesa Rady Naczelnej /M.Moczar/ i Wiceprezesa Zarządu Głównego /J.Mazurkiewicz "Radosław"/ - dyskryminuje ofiary chcieliby przez odmawianie wielu z nich praw kombatanckich.

W tymże ZBrWiDzie, który w drugiej połowie lat sześćdziesiątych stał się instrumentem "nacjonalizacji" komunizmu przez Gomułkę i Moczara wg. schematu: "/.../ myśmy prowadzili walkę o Polskę niepodległą, wolną, sprawiedliwą, wprowadziliśmy nie sami, bo był jeszcze partner, którego postanowiliśmy uznać - AK, delegatura londyńska, rząd londyński, państwo podziemne, między nami istniały różnice, ale zapomnijmy o nich, łączmy się w jedną organizację, w jedną ideologię - kombatancka, my wszyscy razem, znaczy Ja - Moczar i "Radosław" Mazurkiewicz. Stworzono wielki ZBrWiD, uruchomiono całą propagandową maszynę, dane masę pieniędzy, by z jednej strony naprawić krzywdy żołnierzom Armii Krajowej, z drugiej - ich kokietować i przekupywać". /Stefan Staszewski w rozmowie z Teresą Torańską - Teresa Torańska "ON1", Wyl."Przedświt", Warszawa 1985, str. 113/.

Ponieważ zaś ZBWiDowski epizod w życiu Generała trwa już ponad dwadzieścia lat /członek od 1947 r., wiceprezes Zarządu Oddziału Warszawskiego w latach 1956-64, wiceprezes Zarządu Głównego od roku 1964/ użył nam się słowo "zawsze". Przepraszamy więc Generała Brygady Jana Mazurkiewicza "Radcaława" za to określenie, przepraszamy również naszego korespondenta, a także tych wszystkich, których powyższe sformułowanie uraziło. Użyliśmy je w węższym znaczeniu, mniej więcej odpowiadającym pojęciu "ciągle", "od dłuższego czasu".

Nie być natomiast naszą intencją ocenianie działalności konspiracyjnej prowadzonej przez "Radcaława" przeciwko Niemcom i Sowietaom, ani jego, jak Pan określa, "kapitulacji", ani jego zachowania się w więzieniu. Zdajemy sobie sprawę z tragicznego pokręcenia Polski podczas II Wojny Światowej, z tego że wybór jakiegokolwiek opcji obciążony był nieuchronnymi negatywnymi konsekwencjami. Między Hitlerem i Stalinem wybierał nie tylko, przywołany przez Pana, Berling. Wyboru takiego dokonywali prawie wszyscy podejmujący jakąkolwiek działalność. Większość wybrała Stalina. Czy to obciążając front wschodni akcjami "Wachlarza", czy to realizując plan "Burza" tj. pomagając sowieckim żołnierzom zdobyć Wilno i Lwów i wywołując Powstanie Warszawskie, czy to ujawniając się i podejmując współpracę z sowieckimi mandatariuszami. "Kapitulacja" Radcaława mieści się w tym nurcie, a reszta - przesładowania i uwięzienie - to koszty. Tragédią Polaków było to, że istniały tylko takie wybory.

Dzisiaj jednak sytuacja jest inna. Kogo ratuje dzisiaj gen. Mazurkiewicz "użyskajac" się w ZBWiDzie? I jaką pełni tam rolę? - My uważamy, że dyspocyjny! Uchylił się Pan od tego tematu. Uważa Pan natomiast, że działania tego typu nie przylegają do sędzi publicznemu, a do najwyższej ocenie sądu, w którym zasiadałoby "nieskazitelni sędziowie" w tym "przynajmniej jeden musiałby mieć rangę Generała". Całkowicie nie zgadzamy się z powyższym.

Wszyscy działający publicznie, także gen. Mazurkiewicz, przylegają ocenie. Przylegali jej nawet ludzie tak zasłużeni jak Kościuszko, Dąbrowski, Poniatowski czy Piłsudski. Ocena taka formułowana bywa na gorąco: często jest więc niewyważona, krzywdząca, nierzetelna, niesprawiedliwa i nie ma na to rady. To nie jest proces z nieskazitelnymi sędziami, z obrońcami, świadkami. To element walki politycznej - niegodny tylko wtedy gdy oszczerczy, fałszywy, jawnie sprzeczny z prawdą. I nie chronią przed nim przeszłe zasługi, ani wiek, ani rany i inwalidztwo, ani cierpienia własne i rodziny - tak jak nie uchroniły zasłużonego konfederaty barskiego, zwanego litewskim Pułaskim, Szymona Kossakowskiego, przed mianem zdrajcy i szubienicą w Wilnie podczas Insurekcji; wieloletniego czołownika sprawy polskiej, sędziwego księcia Adama Czartoryskiego i zasłużonego żołnierza, ciężko rannego w bitwie pod Olszanką Grochowska gen. Józefa Chłpickiego przed wydrwieniem przez Juliusza Słowackiego w Prolegu do "Kordiana"; zesłańca syberyjskiego /wraz z całą rodziną, która tam zginęła/ Wojciecha Jaruzelskiego przed uznaniem za zdrajcę i wyraziciela obcych interesów. Po prostu każdy ponosi skutki swego postępowania, niezależnie od przeszłych zasług. I to jest, przynajmniej na razie, jedyny moralny jaki wynika z przypadku gen. Mazurkiewicza.

Powwyższy moralny dotyczy również żołnierzy Powstania Warszawskiego. W roku 1980 mógł na się być jeszcze ludzi, że przyjmuje się odznaczenie z rąk Szanownego Profesora Uniwersytetu Warszawskiego, pełniącego wprawdzie nieco dwuznaczną funkcję prezydenta peerelu i z rąk patriotycznego Generała-Premiera, internowanego w roku 1970 /jak wieść gminna głosiła/ za odmowę strzelania do strajkujących robotników. W roku 1984 wiadomo było już wszystko. O "Wujku", o Lubinie, o Przemysku i o wielu, wielu innych. I nie ma co się ludzi, jesienią 1984 r. stan wojenny trwał "w najgorsze" i trwa do dzisiaj. Tak samo więzienie ludzi za czyny, które wg. Jana Pawła II nie są przestępstwem, tak samo bite i mordowane ludzi na ulicach i po komisariatach, tak samo pozbawiane nas naszych niezbywalnych praw i tak samo świętyzowane jak podczas formalnego trwania stanu wojennego.

Ustanawiane przez czerwonych orderów upamiętniających poprzednie zchydzone epizody naszej historii /za kampanię wrześniową, za Powstanie/ zwłaszcza dotyczące Powstania Warszawskiego nie są na pewno "ustępstwem władz państwowych wobec społeczeństwa". Mają one na celu, po pierwsze, dostarczenie pretekstu do prezentowania się w patriotycznym kostiumie; po wtóre, ich zadaniem jest "wprowadzenie jeszcze jednego podziału", a także "zniesienie wszelkich więzów solidarności, wszystkiego co nas łączy, aby jedyną zorganizowaną siłą pozostała Partia". Komuniści dążą przecież do podzielenia społeczeństwa na skłonną do pogodzenia się z ich rządami milczącą większość i nieustępliwą, uważającą ich za sowieckich mianowców, ale izolowaną mniejszość. Trzeba mieć świadomość, że temu właśnie celowi służy odznaczanie powstańców i

włów po powstańcach "Warszawskim Krzyżem Powstańczym 1944", i nie odbywa się to przeważnie, jak Pan sugeruje, "bez pompy i ostentacji", ale z rozgłosem, przeważnie w prasie /patrz "ŻYCIE WARSZAWY" z 2.VIII.84/ i w radiu - tam, na początku sierpnia 1984 r. usłyszeliśmy o przyjęciu Krzyża przez żołnierzy "Parasola".

Dlatego mieliśmy i mamy nadal poważne wątpliwości czy współdziałanie z komunistami w szukaniu społeczeństwa poprzez uwiarygadnianie antynarodowego reżymu rzeczywiście służy Polsce. I smutno nam tylko, że żaden z żołnierzy "Parasola" nie odmówił przyjęcia "Warszawskiego Krzyża Powstańczego 1944" z sowieckich rak, rak które w tym samym czasie wręczały, nieco tylko inne odznaczenie /medal KRNU/ tak zasłużonym twarzyszom jak Józef Cyrankiewicz, Stanisław Rakiewicz, Kazimierz Witaszewski /gen. Gazurka/, Jakub Berman, Stanisław Kalinowski /prokurator generalny w latach 1950-56/.

Znaleźli się jednak, i to w 1981 roku, powstańcy warszawscy, którzy odmówili współuczestnictwa w komunistycznym czuście. Oto w 39 nr "TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ", z dn. 23.X.81. /str. 4/ ukazał się list otwarty do Rady Państwa PRL, którego sygnatariusze "czują się w obowiązku stwierdzić, że nie widzą dla siebie moralnej możliwości pretendowania do Warszawskiego Krzyża Powstańczego 1944 dopóki wyżej przedstawione problemy i wątpliwości nie zostaną pozytywnie rozstrzygnięte wraz z podaniem tego do wiadomości publicznej".

Problemy zaś i wątpliwości wymieniają następujące:

1. fałszowanie historii w uzasadnieniu do ustawy poprzez pominięcie podstawowego faktu historycznego, "że Powstanie przygotowane było, nakazane, dowodzone i przeprowadzone przez dowództwo Armii Krajowej, która stanowiła integralną część Wojska Polskiego/.../ Jest faktem bezspornym, że Powstaniu udzielili czynnego poparcia żołnierze innych organizacji wojskowych i politycznych/.../, że Powstaniu udzieliła powszechnego poparcia ludność Warszawy, że w nim uczestniczyła i ponosiła wielkie ofiary. To wszystko jednak nie może zwalniać przy ustanowieniu Warszawskiego Krzyża Powstańczego 1944, od stwierdzenia - w uzasadnieniu ustawy - że Powstanie Warszawskie było dziełem Armii Krajowej".

2. czernianie i zchydzanie Armii Krajowej "jej żołnierzy i dowódców w centralnie sterowanych i kontrolowanych środkach przekazu PRL, w licznych oświadczeniach oficjalnych, w podręcznikach szkolnych, a nawet z okazji akademii rocznicowych. Niektórych twierdzeń propagandowych, a w tym szkodliwego politycznie i historycznie /.../ twierdzenia, jakoby Armia Krajowa stała z bronią u nogi nigdy nie odwołane i nie skorygowane. Nie anulowane również - z podaniem motywu - wielu wyroków sądów PRL i ich uzasadnień, że Armia Krajowa współpracowała z Gestapo, była na usługach Gestapo i walczyła przeciwko większej części narodu polskiego."

3. odmawianie publicznej rehabilitacji "niesłusznie skazanych", poniżanych, narażonych na utratę zdrowia, wielu zamordowanych poprzez chociażby utajnianie "do dnia dzisiejszego miejsca pochowania żołnierzy i dowódców AK niewinnie straconych", niezrehabilitowanie takich przywódców "Polski Podziemnej jak Delegat Rządu RP Jan Stanisław Jankowski, Przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak, Komendant Główny Armii Krajowej gen. bryg. Leopold Okulicki".

4. pozbawienie obywatelstwa polskiego siedemdziesięciu sześciu generałów i wyższych oficerów Wojska Polskiego, w tym dowódców Powstania Warszawskiego, m.in. dowódcę Korpusu Warszawskiego gen. bryg. Antoniego Chruściela "Montera".

5. odmawianie uznania, nawet w nekrologach, Krzyża Armii Krajowej nadawanego przez Kapitułę złożoną z byłych żołnierzy AK.

6. uczynienie jedynym wnioskodawcą o nadanie Krzyża ZBoWiDu - "monopolistycznej organizacji kombatanckiej" niezrzeszającej wszystkich uczestników Powstania Warszawskiego, a dyskryminującej "świadomie między innymi wielu żołnierzy AK, uczestników Powstania", choćby poprzez nieprzestrzeganie "obowiązujących zasad zatarcia kary i ujawniania karalności" oraz odmawianie "weryfikacji odznaczeń i uprawnień kombatanckich."

Wśród trzydziestu jeden sygnatariuszy tego listu - w tym m.in. Władysław BARTOSZEWSKI, Adam BORYS, Stanisław BRONIEWSKI, Wiesław CHRZANOWSKI, Aleksander GLEYSZTOR, Stanisław JANKOWSKI, O. Krzysztof KASZANIKA, Jan Józef LIPSKI, Stefan MIROWSKI, Józef RYSICKI, Władysław SIŁA-NOWICKI, Jan Strzelecki, Andrzej TYMCOWSKI, Anna ZAWADZKA, ks. Jan ZIEJA - co najmniej trzech, choć formalnie dwaj z nich nigdy nie byli żołnierzami "PARASOLA", historia i legenda wiąże z harcerskimi batalionami "ZOŚKA" i "PARASOLA". mamy na myśli Adama BORYSA - "PŁUGA", cichociemnego, od czerwca 1943 organizatora, a potem dowódcy, także w Powstaniu, specjalnego oddziału "Agat" - "Pełak" "PARASOLA", ciężko rannego na Woli; Stanisława BRONIEWSKIEGO - "ORSZĄ", harcmistrza i

Komendanta Chetragwi Warszawskiej w latach 1941-43, Komendanta Naczelnego Szarych Szeregów od 1943 r., dowódcę zespołu bojowego Grup Szturmowych w akcji odbicia "Rudego" pod Arsenalem; Stefana MIRCWSKIEGO - "BOLKA", harcmistrza, współtwórcę i komendanta "ZAWISZY" /konspiracyjnej organizacji najmłodszych roczników młodzieży harcerskiej/ w latach 1942-43, Komendanta Chetragwi Warszawskiej po Stanisławie Brnie-wskim. Przekazywanym żołnierzem "PARASOLA" jako dowódcą "KEDYWU" Okręgu Warszawskiego był natomiast Józef RYBICKI - "ANDRZEJ".

W krytykowanym przez Pana KOMENTARZU wyraziliśmy zdziwienie jak żołnierze "PARASOLA" godzą udział w "takich uroczystościach" /przyjmowanie Krzyża z rąk komunistów - "N"/ z pamięcią o losach: - swego dowódcy, szefa KEDYWU, gen. Nila - Emila Fielderfa, zamordowanego z wyroku peerelowskiego sądu /za "kolebrazję" z Niemcami/, - swoich kolegów, choćby Zdzisława Peradzkiego "KRUSZYŃKI" - uczestnika zamachu na gen. Kutcherę, zamęczonego /podobno popełnił samobójstwo/ podczas przesłuchań w katedrach UB. Uchylił się Pan od podjęcia tego problemu. Dla nas "gest rezygnacji z tych /komunistycznych - "N"/ odznaczeń" to nie dowód "próżności" - jak Pan pisze - a dowód solidarności... z zamordowanymi i z rodzinami po nich.

Od pokolenia AKcwców nie domagamy się romantycznych gestów, nie oczekujemy przywództwa w walce z czerwonymi, nie liczymy także na masowy w tej walce udział. Zdajemy sobie sprawę jak wiele to pokolenie przeszło i jak jest "zmęczone". Tym niemniej walka o niepodległość trwa nadal, choć stała się obowiązkiem następnego pokolenia - siódmege już chyba i nie to przecież nowe w dziejach Polski. Dlatego od AKcwców, zwłaszcza od żołnierzy legendarnego "PARASOLA" oczekujemy jednego - by nie eskalizowali "Sprawie, o którą walczyły i walczą całe pokolenia" przeszkadzając następnym pokoleniom w walce z swietyzacją społeczeństwa i by nie współpracowali z komunistami w niewoleniu narodu. Tymczasem taką właśnie rolę pozwolili sobie narzucić Generał Mazurkiewicz.

Nie uważaliśmy się nigdy za jedynych prawdziwych Polaków. Nam także wystarczy "być jednymi z wielu". Co nie oznacza jednak, że w społeczeństwie polskim nie istnieją żadne podziały. Tak jak w latach II Wojny istniał podział między większością Polaków a kolaborantami, szmalcownikami i Volksdejcami z jednej strony i między większością Polaków a Płatnymi Pachołkami Rosji /PPR-cwami - jak głosił popularny slogan/ z drugiej, tak i dziś istnieje podobny. Między tymi, którzy uważają, że "państwo Polskie nie istnieje" a "PRL jest tylko formą administrowania ziemiami polskimi przez ZSRR oraz zespołem instytucji powołanych w celu eksploatacji polityczno-ekonomicznej i swietyzowania społeczeństwa polskiego" a tymi, którzy w niewoleniu i swietyzacji świeckim mandatariuszem - komunistom pomagają, choćby poprzez traktowanie ich jako autentyczna, prawowitą i legalną, polską władzę.

Artur WIECZYSTY

1/ Generał Mazurkiewicz uważa się za jednego z tych, dzięki którym idea budowy pomnika "upamiętniającego powstanczą walkę zyskała aprobatę władz i będzie wreszcie realizowana" /patrz "DROGA DO POMNIKA", rozmowa Wiesława Darkiewicza z płk. Radca-sławem - "ZA I PRZECIWI" nr 34 /1477/ z 25.VIII.85 r., str. 20/, pomijając zupełnie takie drobiazgi jak brutalne wtrącenie się generalskiej władzy w działania społeczniego komitetu, kradzież społecznych funduszy, powołanie ludzi w skład mianowanego Komitetu bez pytania ich o zgodę. Spraw tych nie pomijają natomiast byli podkomendni "płk. Radca-sław" z Powstania Warszawskiego - żołnierze batalionu "PIĘŚĆ" w plamie protestacyjnym skierowanym do niego /patrz: "DWA POMNIKI - DWIE IDEE", "Tm" nr 136 z 25.VII.1985, str. 3/.

REFLEKSJE Z LEKTUR

1. W 41 rocznicę niemiecko-swieckiej agresji przeciw Polsce Wydawnictwo "GŁOS" opublikowało wspomnienia gen. Wilhelma Orlika-Ruckemanna "KAMPANIA WRZEŚNIOWA NA POLESIU I WOLYNIU 17.IX.1939 - 1.X.1939" /Warszawa 1985/. Zgrupowanie "KOP-u" /KORPUSU (CHRONY POGRANICZNY) gen. Orlika-Ruckemanna to jeden z nielicznych - obok pułku "KOP-u" "PODOLE" ppłk. Marceliego Kotarby i oddziałów WP w rejonie Branczowic i Grodna - oddziałów stawiających czoła czerwonej agresji. W trakcie 15 dni walk, obok mniejszych i większych potyczek, stoczono dwie regularne bitwy z Czerwoną Armią - 28.IX pod Szackiem na Wolyńiu i 1.X pod Wytycznem w Chełmszczyźnie.

Relację gen. Orlika Ruckemanna skomentował Leopold Jerzewski - autor innego cennego opracowania dotyczącego agresji ZSRR przeciw Polsce. Mamy tu na myśli wydane także przez Wydawnictwo "GŁOS" "AGRESJA 17 WRZEŚNIA 1939. STUDIUM ASPEKTÓW POLITYCZ-

NYCH".

Gen. Orlik-Ruckemann we wprowadzeniu do swej pracy pisze: "W książkach wydanych w Kraju są bardzo krótkie wzmianki o walkach KOP, ale w formie narzucającej domysł, że KOP walczył z Niemcami. Na przykład w książce Z. Bieleckiego i R. Dębrowskiego "36 dni" /Warszawa 1971/ na str. 183: 'Grupa wojsk generała Ruckemanna-Orlika idąca w kierunku zachodnim stoczyła swoją ostatnią walkę na południe od szosy Włodawa-Trawniki. Zcłnierze zaatakowali n i e m i e c k i e placówki' /podkr. autora/. W książce A. Zawilskiego "Bitwy polskie Września" /Warszawa 1972/ tom drugi, s. 239: 'Niestety nie udało się dołączyć do SGO "Polesie" grupie Ruckemanna Orlika spod Sarn. Po walce z nieprzyjacielem pod Wytycznem /na południowy wschód od Włodawy/ została ona 1 października rozwiązana.' /str. 5/.

Gen. Orlik-Ruckemann pisząc swoją relację nie mógł się zapoznać z wydanymi w tym samym czasie /Poznań 1979/ przez Uniwersytet Poznański im. Adama Mickiewicza "SZKICAMI Z DZIEJÓW WOJSKOWYCH POLSKI W LATACH 1918-1939" zredagowanymi przez cesławiczanego Benona Miskiewicza /obecnego ministra Szkolnictwa Wyższego/. W opracowaniu tym znajduje się obszerny, bo liczący ponad 50 stron, szkic Floriana Biernata "ROLA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA W OCHRONIE POLSKIEJ GRANICY WSCHODNIEJ W WCJNIE OBRONNEJ 1939 ROKU". Zawiera on omówienie: 1. 'aktyki w ochronie granicy, 2. Działalności KOP w zakresie utrzymania bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz 3. Walki jednostek KOP z Niemcami.

Autor szczegółowo omawia plany użycia sił "KOP-u" w walkach z Niemcami w składzie armii "KARPATY", "KRAKÓW", "POZNAŃ", "ŁÓDŹ", odwodów naczelnego wodza "PRUSY", "WYSZKÓW", "TARNÓW" oraz Samodzielnej Grupy Operacyjnej "NAREW". Podaje także, trzeba przyznać, dość szczegółowo organizację pozostałych oddziałów KOP-u przeznaczonych do ochrony granicy ze Związkiem Sowieckim. Następnie dokładnie omawia działania i losy zgrupowań KOP-u walczących z Niemcami. O przedstawionych na granicy polsko-sowieckiej oddziałach ma do powiedzenia tylko tyle: "Po 14 września 1939 roku wspomniane wyżej jednostki /walczące z Niemcami - "N"/ oraz utworzone przed i podczas działań wojennych oddziały KOP do ochrony granicy polsko-litewskiej i polsko-radzieckiej nie odegrały już większej roli". /str. 101/

Pan Florian Biernat myli się całkowicie. Oddziały KOP-u i te zgrupowania WP, które podjęły, mimo wydanej w dniu 17 września o godz. 16 przez marszałka Ryżę-Smiałego dyrektywy nakazującej "nie podejmowanie walki z Armią Czerwoną, a jedynie wycofywanie się w kierunku granicy węgierskiej i rumuńskiej" /cytat z komentarza L. Jerzewskiego/ walkę z drugim najeżdżcą, odegrały rolę ogromną. Ujawniły charakter w jakim wojska sowieckie znalazły się na terytorium Rzeczypospolitej, zaprzeczając sowieckiej tezie, że Państwo Polskie rozpadło się. To zaprzeczenie byłoby jeszcze dobitniejsze, a liczba jeńców - późniejszych "ofiar Katynia" - znacznie mniejsza, gdyby nie spowodowane wspomnianą dyrektywą odławanie się całych oddziałów w sowiecką niewolę.

11. 19/1462/ nr "ZA I PRZECIW" z dn. 12 maja 1985 r. - pisma "Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego" organizacji typu "FAK-u" - opublikował rocznicowy kawałek opisujący na podstawie pamiętników dowódcy 8 armii gwardyjskiej, Wasilija Czujkowa /"KONIEC TRZECIEJ RZESZY"/ kapitulację Berlina. Otóż w nocy z 30 kwietnia na 1 maja do walczącego w rejonie Kancelarii Rzeszy Czujkowa przybył niemiecki szef sztabu gen. Krebs z propozycjami i pełnomocnictwami Beremanna do rokowań z naczelnym dowództwem sowieckim. Nie mający takich uprawnień Czujkow skomunikował się z Moskwą. Czekał na przyłączenie gawędził sobie z Krebsem. "Wojna trwa już cztery lata" - ponarząkał. "Gdzie znajduje się teraz generał Guderian, którego w 1939 roku spotkałem w Brześciu - zapytał także Krebs. - Dowodził wówczas dywizją pancerną".

No cóż, marszałek Czujkow wyraźnie nie umiał liczyć. Od spotkania obu wybitnych wojskowych w Brześciu nad Bugiem, zapewne na wspólnej sowiecko-niemieckiej defiladzie zwycięstwa w końcu września 1939 roku do rozmów berlińskich upłynęło lat s z e s ó a n i e c z t e r y.

CZYTACZ

1/ Ostatnio, staraniem NIEDZYZAKŁADOWEJ STRUKTURY "SOLIDARNOSCI", ukazał się w Warszawie praca "NAPAŚĆ SOWIECKA I OKUPACJA ZIEM WSCHODNICH /WRZESIEŃ 1939/". Jest to przedruk, za POLSKA FUNDACJA KULTURALNA /Londyn 1985/, zredagowany przez prof. prof. Józefa Jasnowskiego i Edwarda Szczepanika pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie opracowania zawierającego m.in. szkice poświęcone walkom ze Związ-

kiem Sowieckim, w tym szkice Korpus Obrony Pogranicza" oraz "Wkroczenie Armii Czerwonej do Polski w dniu 17.9.1939 roku". Ten ostatni, autorstwa płk. Kazimierza Skrzywana przedstawia zachowania poszczególnych polskich ugrupowań wojskowych wobec sowieckiej agresji, w tym zbrojne działania pbronne.